



SOLIDARNOŚĆ

*Do wytworzenia
magazynu Solidarności
z najlepszymi znanymi
— Ryszard Jan Kukliński
Gdańsk 5-4-98*



**Pułkownik
Ryszard Kukliński
w Gdańsku**

O cywilizowane stosunki pracy

W warszawskim hotelu „Forum” odbył się w dniach 25-26 marca II Przegląd Ponadzakładowych Układów Zbiorowych Pracy.

Po raz pierwszy konferencja taka odbyła się rok temu w Gdańsku. Inicjatorami byli Dział Branżowy KK i Sekretariat Metalowców „S”, wsparcia udzieliła fundacja Friedricha Eberta. W przeglądzie uczestniczyło prawie siedemdziesiąt osób. Zarówno frekwencja, materiały z konferencji, jak i waga poruszanych problemów zachęciły organizatorów, by potraktować ją jako cykliczną doroczną imprezę.

Inicjatywę związkowców pochwalono w Biurze Międzynarodowej Organizacji Pracy dla Europy Środkowej i Wschodniej, gdyż MOP kładzie duży nacisk na wszelkie formy dialogu społecznego, a przegląd okazał się bardzo owocnym spotkaniem przedstawicieli Ministerstwa, pracodawców i związkowców „S”. Jak trudną dziedziną są układy zbiorowe pracy świadczy fakt, że dopiero 34 ponadzakładowe porozumienia tego rodzaju zostały zarejestrowane w Ministerstwie Pracy (11 ma charakter ogólnokrajowy). Wymóg rejestracji jest nieodzowny, choć w samym negocjowaniu układu biorą udział przede wszystkim pracodawcy i związki zawodowe. Ważne jest też zachowanie reprezentatywności stron.

W II Przeglądzie wzięli udział przedstawiciele czterestu zarejestrowanych już układów. Dzielił się spostrzeżeniami z przebiegu negocjacji, treści układów. Podawano ciekawe rozwiązania, pamiętając jednak, że granice, w jakich mogą poruszać się strony zawierające porozumienie, wytycza kodeks pracy.

Zdaniem kierownika Działu Branżowego Sławomira Adamczyka, po roku funkcjonowania można było określić, jak zawarte układy ponadzakładowe (branżowe) sprawdzają się w praktyce. Niektórzy uczestnicy skarżyli się na tryb negocjowania. Zapisy kodeksu pracy mówią o negocjacjach wszystkich organizacji uprawnionych zgodnie z zasadą reprezentatywności. Jeśli nie ma choć jednej, następuje blokada.

Kłopot w tym, że jedyną zgodnie z ustawą zarejestrowaną organizacją pracodawców jest Konfederacja Pracodawców Polskich, zrzeszona w organizacji pracodawców europejskich.

Pracodawcy polscy są niezbyt silni, w większości nie tworzą też wspólnych organizacji. Zrzeszają się

raczej pracodawcy państwowi, jednak i oni po komercjalizacji i prywatyzacji wycofują się. Ponadnarodowe koncerty nie chcą natomiast funkcjonować w polskich realiach. Często więc powstają sytuacje nie do rozwiązania – uważa szef Działu Branżowego.

Poważny problem stanowią filie koncernów zagranicznych, które nie chcą się zrzeszać, pamiętając o tym, że Polska ratyfikowała 87 Konwencję MOP (o wolności zrzeszania się).

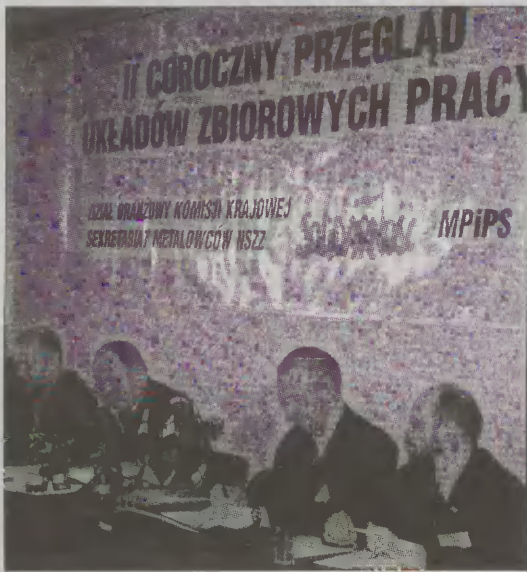
Od trzech lat negocjowany jest układ dla pracowników przemysłu motoryzacyjnego. Jednak okazuje się, że często interesy ponadnarodowych koncernów samochodowych są rozbieżne. Na Zachodzie organizacje pracodawców stanowią przeciwwagę dla związków zawodowych dzięki stuletniej tradycji. W Polsce pracodawcy są wciąż słabszą stroną, nierzadko niezorientowaną w swych prawach i obowiązkach. Dlatego też silne branże – metalowcy, energetycy czy górnicy cieszą się umiarkowaną sympatią swych partnerów układowych. Zresztą na świecie istnieje trend do zawierania raczej zakładowych niż ponadzakładowych układów zbiorowych pracy.

Tak czy inaczej, zgodnie z klauzulą w kodeksie pracy, zawartego już układu zbiorowego nie można wypowiedzieć bez wyraźnej przyczyny – jeśli nie ma nowego układu. Czasem istnieje niebezpieczeństwo, że zawarty układ może przerastać możliwości zakładu pracy (pracodawcy), zwłaszcza finansowe. Dlatego też nim podejmie się decyzje pozornie korzystne, warto się zastanowić – przestrzega Sławomir Adamczyk.

W Polsce za najbardziej profesjonalny uchodzi ponadzakładowy układ zbiorowy dla branży hutniczej.

Sekretariat Metalowców może pochwalić się przyznaniem grantu na jego opracowanie. Miejmy nadzieję, korzystnego dla wszystkich stron, o czym przekonamy się przy okazji kolejnego przeglądu ponadzakładowych układów zbiorowych pracy.

MIRA MOSSAKOWSKA



Czas na stocznię

Do końca czerwca syndyk zdecyduje, komu sprzeda Stocznia Gdańską. To już kolejny termin sprzedaży kolebki Solidarności. Dlaczego syndyk zwróci się do tej pory wpłynęły tylko dwie oferty kupna stoczni. Złożyły ją Korporacja Budowy Okrętów i Stocznia Gdynia SA.

Komu Stocznia Gdańską?

W skład Korporacji Budowy Okrętów wchodzi firma Marine Metal, Navimor Inter-Trade oraz firma konsultingowa Regan. Gwarantem kredytu pod zakup stoczni ma być Zygmunt Solorz, właściciel Polsatu. Prezes Marine Metal, Marek Stoppa zapewnia, że w przypadku sfinalizowania przedsięwzięcia nadal w stoczni będą budowane statki.

Drugim oferentem jest Stocznia Gdynia SA, która wyszła z konsorcjum złożonego ze Stowarzyszenia ze Stocznia Gdańską i banku PKO SA, chociaż jeszcze w ubiegłym roku złożono wspólny list intencyjny w sprawie kupna Stoczni Gdańskiej. Powodem rozpadu konsorcjum była niechęć zarządu Stoczni Gdańskiej i komisji zakładowej „S” w tym przedsięwzięciu do potencjalnego partnera z Gdyni, uważanego za niewiarygodnego finansowo. Wbrew tym niechęciom Stocznia Gdynia złożyła własną ofertę. Stocznia są zainteresowane również dwie firmy zagraniczne. Jedną z nich to kanadyjska firma PAC-Pare Corporation,

Reforma samorządowa

Zerwać z centralizmem

Tematem poniedziałkowego spotkania w Sali Białej Ratusza Głównomiejskiego była reforma administracji publicznej. – Dyskusji na ten temat nigdy za wiele – stwierdził rozpoczynając dyskusję przewodniczący Rady Miasta Gdańska Paweł Adamowicz. Uczestniczyli w niej delegaci na Sejmik Samorządowy Województwa Gdańskiego, członkowie ZR Gdańskiego NSZZ „Solidarność” i prezydium ZRG, prezydenci, burmistrzowie i wójtowie wszystkich gmin woj. gdańskiego, a także delegaci władz samorządowych województwa elbląskiego.

Szef Zarządu Regionu Gdańskiego „S” Jacek Rybicki przypomniał, że AWS szła do wyborów parlamentarnych z postulatami uczynienia z Polski państwa silnego, otwartego, zamożnego, obywatelskiego i bez-

piecznego. – Aby to zrealizować, niezbędna jest reforma administracji – podkreślał mówca. Mówił także o tym, że zdaniem AWS niezbędne dla decentralizacji i właściwego rozwoju państwa jest stworzenie jeszcze jednego szczebla samorządowego i zbudowanie trwałych podstaw regionalnej polityki gospodarczej. – Reforma samorządowa to także element dekomunizacji, zerwania z centralizmem, etatyzmem i klientelizmem PRL – dodał Rybicki.

Zebrań dyskutowali przede wszystkim o kształcie przyszłego województwa gdańskiego, związkach gospodarczych i kulturowych, łączących poszczególne regiony, które wejdą w jego skład. Wskazywano także na zagrożenia dla reformy.

(jw)

roku zostało 2,5 tys. Tylko w Trójmieście jest w tej chwili 587 bezrobotnych stoczniovców, a prawa do zasiłku przysługują 140 osobom. Część zwolnionych znalazła pracę w spółkach pracujących na terenie stoczni. Bodgan Oleszek twierdzi, że zatrudnieni w tej chwili w stoczni nie powinni martwić się o przyszłość. Najpóźniej w czerwcu okaże się, czy stocznia będzie sprzedana, czy zostanie zawarta ugoda z wierzycielami. Chociaż 15 maja zostanie zwodowany przedostatni statek z serii Schöller a nie ma nowych kontraktów na statki, to stocznia buduje tzw. składaki, gołe kadłuby statków dla niemieckiego armatora. – Mamy co robić – uspokaja Oleszek. – Niech pani spojrzysz na te tony blach, które czekają na przerobienie. Nie wszyscy stoczniovcy są takimi optymistami. – Czy w latach 70. przyszyliby nam do głowy, by Gdańsk mógł istnieć bez stoczni, a teraz mamy upadłość – wzdychają.

Grunta stoczniovców – łakomy kąsek

Złośliwi twierdzą, że wokół stoczni toczy się gra pozorów. Zainteresowani jej ratowaniem deklarują, że na sercu leży im dobro kolebki Solidarności, tymczasem największy biznes można zrobić na nieruchomościach. Ci, którzy złożyli ofertę kupna stoczni, myślą o kupnie jej w całości, ale wiadomo już dzisiaj, że nie cały teren stoczni będzie przeznaczony pod budowę statków. Grunta niemal w centrum miasta są łakomym kąskiem dla potencjalnych budowniczych hoteli, baz turystycznych. Można tu ulokować terminal promowy, port

druga – grecki armator Kollakis z Pireusu. Trwają próby przedstawienia kolejnej oferty kupna stoczni, ma ją złożyć Stocznia Remontowa, Stocznia Szczecińska i PZM.

Może układ z wierzycielami

Tymczasem w kolebce Solidarności coraz większe nadzieje wiąże się z postępowaniem układowym z wierzycielami, pomysłem lansowanym przez Społeczny Komitet Obrony Stoczni przy Radiu Maryja. Ugoda z wierzycielami zakłada wykup 60 proc. akcji skarbu państwa i podniesienie ich wartości. Komitet również zwrócił się do ministra skarbu o przywrócenie wartości akcjom przyznanym pracownikom uważając, że gdy były one im wydawane, stocznia była już bankrutem, w związku z tym już wówczas były one bezwartościowe. Możliwe że środki ze społecznej zbiórki pieniędzy ze sprzedaży cegiełek prowadzonej przez Komitet Solidarni ze Stocznia Gdańską również zostałyby przeznaczone na wykup akcji skarbu państwa. Nie przekreśla to pomysłu sprzedaży stoczni. Jak twierdzi Bodgan Oleszek, dyrektor ds. organizacyjnych, dyrekcja zainteresowana jest każdym sposobem ratowania stoczni. – Jeśli miałyby to być kupno, musimy być pewni, że w stoczni nadal będą budowane statki, a firma zapewni rozwój. Potrzebne są pieniądze na inwestycje, nie interesuje nas, ile dostanie za stocznia skarbu państwa.

Z 6,5 tys. pracowników w 1996

Kalejdoskop

W kraju

- 31 marca-4 kwietnia – w Ryni k. Warszawy odbyło się szkolenie dla dziennikarzy i rzeczników pracujących w działach informacji NSZZ „Solidarność”.
- 1 kwietnia – w siedzibie KK z ekspertami z działów Prawnego i Branżowego KK spotkali się przedstawiciele Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Straży Granicznej. Tematem dyskusji było łamanie praw związkowych wobec pracowników sfery mundurowej.
- 2 kwietnia – Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” na spotkaniu w Gdańsku zapoznano się z postulatami, które stały się podstawą wszczęcia przez OPZZ sporu zbiorowego z rządem. Zdaniem władz „Solidarności” kilkunastu uchwała, w której OPZZ przedstawiło żądania, jest swobodnym bilansem zamknięcia czteroletnich rządów koalicji SLD-PSL
- 2-4 kwietnia – członkowie Prezydium

oraz szefowie sekretariatów branżowych uczestniczyli w szkoleniu zorganizowanym przez Dział Szkoleń Fundacji Gospodarczej NSZZ „Solidarność” oraz American Center for International Labour Solidarity dotyczącym budowania siły związków poprzez organizację.

■ 25-29 marca – członek prezydium Komisji Krajowej Bogdan Olszewski uczestniczył w Dublinie w spotkaniu zorganizowanym przez Forum Doradcze przy Europejskiej Fundacji Szkoleniowej (agenda Unii Europejskiej). Głównym tematem spotkania była jakość ustawicznego szkolenia zawodowego, a przede wszystkim sposoby kontroli instytucji, które te szkolenia prowadzą, oraz komisji sprawdzających umiejętności zawodowe i wydających certyfikaty.

■ 6 kwietnia – Sekcja Krajowa Służby Zdrowia zwróciła się do struktur regionalnych o przystąpienie do akcji na rzecz reformy ubezpieczeń zdrowotnych. Zdaniem wiceprzewodniczącego sekcji Andrzeja Jacyny Unia Wolności blokuje pracę nad nowelizacją ustawy ubezpieczeniowej. Sekcja Krajowa zapelowała do Komisji Krajowej oraz Klubu Parlamentarnego AWS o podjęcie działań ma-

jących na celu zrealizowanie zapisów programowych Akcji dotyczących wprowadzenia powszechnych ubezpieczeń.

■ 6 kwietnia – Rada Sekcji Krajowej Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność” wystąpiła do KK o wszczęcie sporu zbiorowego dotyczącego założeń systemu ubezpieczeń społecznych, zmiany sposobu waloryzacji funduszu płac oraz pobierania podatku VAT od deputatu węglowego.

■ 8 kwietnia – Sekcja Krajowa Kolejarzy NSZZ „Solidarność” w piśmie skierowanym do Ministerstwa Transportu i Gospodarki Morskiej stanowczo sprzeciwiła się planowanym ograniczeniom uprawnień do bezpłatnych i ulgowych przejazdów środkami publicznego transportu zbiorowego.

■ 8 kwietnia – wiceprzewodniczący Komisji Krajowej Janusz Śniadek spotkał się z ambasadorem Słowacji Marianem Servatką. W czasie spotkania, które odbyło się na prośbę słowackiego gościa, omawiano m.in. wewnętrzną sytuację na Słowacji.

■ 15 kwietnia – na temat skutków, jakie może nieść ze sobą przystąpienie Polski do Unii Europejskiej, rozmawiali w Warszawie

przedstawiciele sekretariatów branżowych NSZZ „S” z przewodniczącym Komitetu Integracji Europejskiej Ryszardem Czarneckim.

■ 16 kwietnia – przewodniczący „S” Marian Krzaklewski w czasie wizyty w Płocku uczestniczył w otwartym spotkaniu z członkami NSZZ „Solidarność”, RS AWS oraz mieszkańcami Płocka. Tematem dyskusji była reforma administracyjna państwa. Przewodniczący spotkał się również z przedstawicielami płockich zakładów pracy, takich jak Petrochemia i PERN oraz z członkami Zarządu Regionu Płockiego NSZZ „S”.

■ 17 kwietnia – przewodniczący komisji zakładowych NSZZ „Solidarność” zakładów energetycznych z całej Polski w czasie spotkania we Wrocławiu przyjęli stanowisko, w którym sprzeciwiają się nominacji na stanowisko prezesa Polskiej Sieci Energetycznych SA (PSE SA) Zbigniewa Bickiego. Związkowcy zarzucają nowo mianowanemu prezesowi, iż „cynicznie wykorzystywał on swoje fachowe wiadomości w koniunkturalnym pomnaniu własnego majątku (zlecenie usług firmom rodzinnym)” – czytamy w przyjętym stanowisku.

■ 18-19 kwietnia – w historycznej sali BHP Stoczni Gdańskiej z okazji 20. rocznicy powstania Wolnych Związków Zawodowych spotkali się ludzie, którzy współtworzyli organizację będącą poprzednikiem NSZZ „S”.

■ 20 kwietnia – Prezydium Komisji Krajowej upoważniło Janusza Śniadka i Leszka Jankowskiego do przygotowania utworzenia spółki z o.o. o nazwie Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowo-Handlowe DEKOM, której jednym z zadań będzie zarządzanie majątkiem przejętym przez „Solidarność” w ramach rewindykacji majątku utraconego w stanie wojennym i po CRZZ.

■ 20 kwietnia – prezydium KK wystąpiło do ministra pracy i polityki społecznej z wnioskiem o pilne spotkanie przedstawicieli ministerstwa z reprezentacją Sekcji Krajowej Górnictwa Węgla Kamiennego w związku z napiętą sytuacją w kopalniach.

■ 20-21 kwietnia – gościem prezydium Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” był przedstawiciel szwedzkiego związku zawodowego nauczycieli Lärarförbundet, Lars Bengtson. Tematem rozmów był prowadzony od 1996 roku program szkoleń zwią-

BHP

Pracować bezpieczniej

27 kwietnia, w światowym dniu pamięci ofiar wypadków przy pracy dział ochrony środowiska pracy i ekologii Komisji Krajowej „Solidarności” zorganizował okolicznościowe seminarium. Ogłoszono także wyniki konkursu na zakładową organizację „S” najaktywniejszą w działaniach na rzecz poprawy warunków pracy, oraz na najaktywniejszego koordynatora regionalnego ds. ochrony środowiska pracy.

Seminarium rozpoczęło uroczystą mszą św. Arcybiskup gdański Tadeusz Gocłowski, krajowy duszpasterz ludzi pracy, otwierając obrady mówił o potrzebie humanizacji pracy. Referaty wygłosił m.in. Dyrektor Centralnego Instytutu Ochrony Pracy, Główny Inspektor Pracy, przedstawiciele ministerstwa

jachtowy, strefę wolnocłową. Tu nikt nie będzie protestować przeciwko wielkim obiektom handlowym, bo nie będą one zakłócać spokoju. Planiści prześcigają się w projektach, chociaż wiadomo, że na tym terenie nim powstana hotele, potrzebne są kosztowne inwestycje. Jest o czym marzyć.

Jeśli założyć, że stocznia jest warta 50-90 mln dolarów, to po jej zakupie masz prawo do 170 ha gruntów – konkluduje makler nieruchomości. Przenosząc 50 ha na dotychczasową produkcję, czyli budowę statków, 120 ha możesz wydźwignąć lub sprzedać. Cena 1 metra kwadratowego wynosi 150-200 dolarów. Zarobek wynosi 180-400 mln dolarów. W planach naprawy zakładu jeszcze sprzed ogłoszenia upadłości przewidywano ograniczenie działalności do dwóch z sześciu działających pochylni. Są oczywiście w stoczni tereny, które nie nadają się ani pod budowę statków, ani centrum handlowego, bo wymagają kosztownej adaptacji, ale ci inwestorzy niech przykład wezmą z twórców dyskoteki z dawnego magazynu. „Kazamaty” są dzisiaj największą dyskoteką w Gdańsku. Pomysłów na stocznię nie brakuje. Kto kilka lat wcześniej pomyślałby, żeby w stoczni tańczyć. Dwaj kontrahenci zapewniają, że mają poważniejsze zamiary. Któremu z nich zaufa syndyk? Wyścig po stocznię trwa. Kiedy zwycięzcy osiągną metę? Czas nagli, w sierpniu tego roku upłyną dwa lata od chwili ogłoszenia upadłości przedsiębiorstwa. Wierzę, że Polsce potrzebny jest przemysł okrętowy, że potrzebna jest Stocznia Gdańska, w której budowane będą statki.

DOROTA TRELA-GODZWON

pracy i polityki społecznej i Instytutu Medycyny Pracy w Łodzi.

Najaktywniejszym koordynatorem jury wybrało Zofię Rajczakowską z regionu Dolny Śląsk, zaś najaktywniejszą KZ organizację z zakładów Łucznik w Radomiu.

(jw)

Komisja Krajowa

29 kwietnia 1998 r. odbyło się w Gdańsku posiedzenie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarności”.

Komisja Krajowa podjęła decyzję, że wyborczy, X Krajowy Zjazd Delegatów odbędzie się 24-26 września br. Miejsce zostanie ustalone w najbliższym czasie. Komisja Krajowa doprecyzowała też zasady ustalenia liczby delegatów na KZD.

Omówiono też sytuację w kraju. Prezydium Komisji Krajowej będzie monitorować negocjacje Krajowej Sekcji Górnictwa z rządem na temat restrukturyzacji tej branży.

Członkowie Komisji Krajowej zapoznali się ze stanem prac nad postulatami i uchwałami Związku. „Solidarności” otrzymała odpowiedź strony rządowej na pismo z lutego 1998 r., w którym Związek domagał się od rządu realizacji programu wyborczego AWS.

Komisja Krajowa zamierza zaprosić premiera Jerzego Buzka na spotkanie, na którym będzie omówiony stan realizacji poszczególnych elementów programu.

Poinformowano również o pielgrzymkach: robotników do Kalisza 1 maja br. oraz „Solidarności” do Rzymu w listopadzie br.

**Rzecznik Prasowy KK
KAJUS AUGUSTYNAK**

Dla nowych komisji

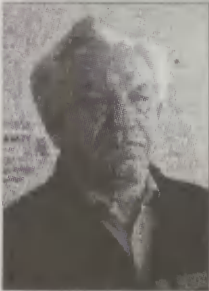
Dział Kontaktów z Komisjami Zakładowymi informuje, że wydaje już zaświadczenia dotyczące rejestracji nowych komisji zakładowych.

Treść zaświadczeń można uzgodnić telefonicznie:

**301-04-44,
308-44-54.**

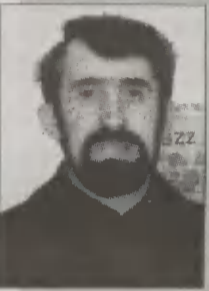
Pytanie miesiąca

Co sądzi Pan/Pani o przepływie informacji wewnątrz Związku?



ANDRZEJ FURMAGA, wiceprzewodniczący Komisji Terenowej Emerytów i Rencistów przy ZR Gdańskiego NSZZ „Solidarności” – Przepływ informacji dotyczących działalności „Solidarności”, ale także tego, co robi AWS jest bardzo ważną sprawą. Czasami można odnieść wrażenie, że negatywny odbiór pewnych działań AWS bierze się z tego, że brak jest wyczerpującej informacji, która umożliwiłaby przeciętnemu człowiekowi zrozumienie działań rządu. Czasem wygląda to tak, jakby ludzie, którzy odpowiedzialni są za najważniejsze decyzje, zamknęli się we własnym gronie i informacje nie wychodzą na zewnątrz. W samej „Solidarności”

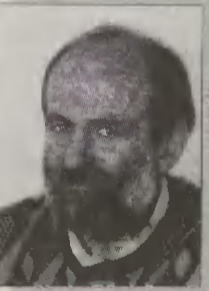
przepływ informacji zależy od stopnia zorganizowania danej struktury Związku. I tak np. Sekcja Oświaty wydaje swój periodyk, mają dużo spotkań, konferencji. Natomiast w gronie emerytów, gdzie kontakty są utrudnione, także przepływ informacji nie jest najlepszy. Często o Związku nasi członkowie dowiadują się z różnych gazet, w których obraz „Solidarności” podawany jest tendencyjnie.



MAREK KLAS, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „S” przy OEO PKP Sopot – Przepływ informacji pomiędzy strukturami Związku a członkami jest w moim zakładzie utrudniony ze względu na dużą odległość poszczególnych jednostek organizacyjnych – od Lęborka poprzez Półwysp Helski do Kościerzyny i Tczewa. Głównym źródłem wiadomości na szczeblu Regionu jest „Magazyn Solidarności”, wysyłany pocztą do naszych członków. Niestety, są pewne zatory, np. poczta w Luzinie odmówiła kolportowania „Magazynu”, jest tam sześciu członków naszej Komisji, którzy w związku z tym nie otrzymują pisma. Natomiast o tym, co dzieje się w naszej Komisji Zakładowej, informuje wewnętrzny biuletyn, wydawany co dwa miesiące. Chciałbym, aby w „Magazynie” ukazywało się więcej informacji o problemach kolejarzy, ale także o problemach PKP jako instytucji. Niestety, jesteśmy postrzegani jako pewna kasta zawodowa, która nie chce oddać swoich przywilejów i hamuje reformy, a myślę, że nie jest to prawda.



ANNA KULOWSKA, członek Komisji Zakładowej NSZZ „S” Państwowej Filharmonii Bałtyckiej – O tym, co się dzieje w Związku, nasi członkowie dowiadują się bezpośrednio od Komisji Zakładowej. Nasza organizacja zakładowa liczy tylko 28 osób, które na co dzień pracują ze sobą, a więc kontakt jest ułatwiony. Informujemy przede wszystkim o tym, o co walczą „Solidarności” w Filharmonii, a więc o takich sprawach, jak sytuacja bytowa naszych członków. Niestety, sytuacja materialna pracowników kultury jest bardzo ciężka. Informacja jest także wywieszana na naszej związkowej tablicy ogłoszeń. Prenumerujemy „Magazyn” Zarządu Regionu, jest on dość dobrze odbierany przez związkowców, jednak chcielibyśmy, aby więcej miejsca poświęcać sprawom kultury.



BOGDAN OLSZEWSKI, wiceprzewodniczący ZR Gdańskiego NSZZ „S” – Wydaje się, że jest sporo różnych źródeł, z których można czerpać informacje o „Solidarności”. Jest tak, wydaje mi się, przynajmniej w Regionie Gdańskim. Po pierwsze, informacje można czerpać z cotygodniowej kolumny „Spojrzenie”, która ukazuje się w piątkowym wydaniu dziennika „Życie”. Po drugie jesteśmy jedynym regionem w Polsce, który w tak dużym nakładzie z tak znakomitą szatą graficzną i tak obszernie wydaje „Magazyn Solidarności”, który dociera do wszystkich chcących nasze pismo prenumerować. Kosztuje to Zarząd Regionu bardzo dużo, ale uważamy, że należy te koszty ponieść, gdyż ta informacja jest potrzebna. Co drugi tydzień wydawany jest także biuletyn ścienny, przeznaczony do wywieszania na związkowych tablicach ogłoszeń w zakładach pracy. Ponadto mamy naszą audycję radiową, nadawaną codziennie około godz. 13 w radiu ARnet. Członkowie prezydium ZR i także całego ZR starają się występować w różnych programach radiowych, telewizyjnych. Co dwa tygodnie odbywają się posiedzenia Zarządu Regionu, na których informujemy o tym, co zostało zrobione, co prezydium planuje. Kiedyś były organizowane spotkania, tzw. plena komisji zakładowych, na które przychodzili przedstawiciele zainteresowanych komisji zakładowych, niestety, zainteresowanie zmalało i zaniechaliśmy organizowania dalszych takich spotkań. Uważam, że szkoda. Trzeba jednak powiedzieć, że członkowie „S” czerpią wiele informacji po prostu z gazet, radia i telewizji i mają taki obraz, jaki jest tam przekazywany, tzn. nie zawsze zgodny z prawdą i z punktem widzenia „Solidarności”. Wydaje się jednak, że po usłyszeniu czy przeczytaniu krytycznej informacji na temat Związku wyjściem jest skontaktowanie jej nie w innych mediach, lecz poprzez telefon czy bezpośredni kontakt z Zarządem Regionu.

Przebiegamy, że należy te koszty ponieść, gdyż ta informacja jest potrzebna. Co drugi tydzień wydawany jest także biuletyn ścienny, przeznaczony do wywieszania na związkowych tablicach ogłoszeń w zakładach pracy. Ponadto mamy naszą audycję radiową, nadawaną codziennie około godz. 13 w radiu ARnet. Członkowie prezydium ZR i także całego ZR starają się występować w różnych programach radiowych, telewizyjnych. Co dwa tygodnie odbywają się posiedzenia Zarządu Regionu, na których informujemy o tym, co zostało zrobione, co prezydium planuje. Kiedyś były organizowane spotkania, tzw. plena komisji zakładowych, na które przychodzili przedstawiciele zainteresowanych komisji zakładowych, niestety, zainteresowanie zmalało i zaniechaliśmy organizowania dalszych takich spotkań. Uważam, że szkoda. Trzeba jednak powiedzieć, że członkowie „S” czerpią wiele informacji po prostu z gazet, radia i telewizji i mają taki obraz, jaki jest tam przekazywany, tzn. nie zawsze zgodny z prawdą i z punktem widzenia „Solidarności”. Wydaje się jednak, że po usłyszeniu czy przeczytaniu krytycznej informacji na temat Związku wyjściem jest skontaktowanie jej nie w innych mediach, lecz poprzez telefon czy bezpośredni kontakt z Zarządem Regionu.

Opr. i fot (mk)

Czytaj SPOJRZENIE

NSZZ „Solidarności” GDAŃSK

W każdy piątek
ŻYCIE na fali

zamieszcza naszą
cotygodniową rubrykę



W numerze

Chcemy z Gdańskiem – rozmowa z Grażyną Wosińską, wiceprzewodniczącą Regionu Elbląskiego „S”	4
Wybrali się	5
Niektórzy jeszcze czekają – rozmowa z Jackiem Rybickim	6
Stu członków w sto dni	6
Pełnomocnicy RS AWS w woj. gdańskim	6
Stracono bezcenny czas (bilans otwarcia, cz. II)	7
O miejscu przy stole – negocjacje	8
„S” także dla bezrobotnych	8
Zacząć myśleć kategoriami rynku – rozmowa z Andrzejem Jacyną	9
NFI	9
Honorowy Gdańszczanin	10
Z „Solidarnością” na zamku	11
Wiosna w zoo	11
Tatarzy polscy	12
250 „Dywaników”	13
Magazynek podręczny	14
Unia Europejska: Pytania do Trybunału	16
Ja w Europie – konkurs dla dzieci	16
MSZ „Solidarności” – o Dziale Zagranicznym Komisji Krajowej ..	16
Porady prawne: Obliczam swoją przyszłą emeryturę	17
Porady prawne: Wolne soboty dla dozorców	18
Coraz więcej pracy	18
Satyra na stoczniovców	19
500 numerów „Tygodnika Solidarności”	20
„Nieszpory Ludzmierskie” w Gdańsku	20
Marian Matocha komentuje	20

Wydawca:

Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarności”

Redaguje zespół:

Maryla Dmochowska (korekta), Małgorzata Kuźma (red. prowadząca), Ryszard Kuźma (skład, red. techniczny), Mira Mossakowska, Jarosław Wierchołowski

Współpracują:

Joanna Kobus, Marek Lewandowski, Marian Matocha, Marian Podgórczy, Teresa Rażny, Barbara Szczepuła, Dorota Trela-Godzwon.

Nadzór merytoryczny:

Bogdan Olszewski

Kolportaż:

Sławomir Kalwasiński

Adres redakcji:

ul. Wąły Piastowskie 24
80-855 Gdańsk,
tel. (0-58) 308-42-72,
tel/fax (0-58) 301-71-21

Druk:

Prasa Bałtycka Sp. z o.o.

Targ Drzewny 3/7

80-886 Gdańsk

Drukarnia Offsetowa Pruszc Gd.

tel. (0-58) 305-18-35,

fax (0-58) 301-85-05

Nakład:

31 000 egz.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Za treść reklam redakcja nie odpowiada. Oddano do druku 7.05.1998 r.

kowych dla lokalnych działaczy oświatowej „Solidarności”.

■ **22-26 kwietnia** – w Rydze odbyła się konferencja poświęcona reprezentacji interesów pracowniczych w zakładach pracy. W spotkaniu, które zorganizowała Europejska Konfederacja Związków Zawodowych, udział wzięli przedstawiciele związków zawodowych i pracodawców z całej Europy.

■ **20-25 kwietnia** – Sławomir Adamczyk, szef Działu Branżowego KK, reprezentował „Solidarności” w czasie trójstronnej wizyty studialnej we Francji. Celem wizyty była ocena wdrożenia dyrektywy o europejskich radach zakładowych.

■ **24-26 kwietnia** – w Budapeszcie odbyła się już czwarta z kolei konferencja zorganizowana przez Fundację Eberta i niemiecki związek zawodowy DGB poświęcona migracji w kontekście rozszerzenia Unii Europejskiej. „Solidarności” była reprezentowana przez Joannę Posmyk z Działu Zagranicznego KK.

■ **25 kwietnia** – Wojciech Buczak z Regionu Rzeszowskiego NSZZ „S” został jako pierwszy wybrany na przewodniczącego zarządu regionu na kadencję 1998-2002.

■ **27-28 kwietnia** – gośćmi Komisji Krajowej byli przedstawiciele szwedzkiego związku pracowników umysłowych przemysłu (SIF). Delegacji przewodniczyli Curt Malborg – sekretarz generalny SIF oraz Thorstein Nilsson – przewodniczący SIF w fabryce SAAB w Linköping. Szwedzcy goście spotkali się z wiceprzewodniczącym KK Januszem Śniadkiem i odpowiedzialnym w prezydium KK za branżę Adamem Ditmerem, odwiedzili także Gdańską Stocznnię Remontową. Rezultatem spotkania są wstępne ustalenia dotyczące współpracy w szkoleniach w zakresie pozyskiwania nowych członków związku oraz technik negocjacji.

■ **4 maja** – w siedzibie „Solidarności” w Gdańsku gościł pułkownik Ryszard Kukliński. Spotkał się on z prezydium KK oraz pracownikami KK i Zarządu Regionu Gdańskiego. O wizycie pułkownika w Gdańsku czytaj wewnątrz numeru.

oprac. (mk)

WZD Regionu Gdańskiego odbędzie się 9-10 czerwca 1998 r.

Mówi się o człowieku
zdradzającym swój kraj, swych
przyjaciół, swą ukochaną. Ale
najpierw jest obowiązek moralny.
Wszystko, co człowiek może
zdradzić, to własne sumienie.

Joseph Conrad

Pułkownik i generał

Wizyta płk. Ryszarda Kuklińskiego nie wszystkim się podoba i nawet trudno się dziwić. Od 4 czerwca 1989 roku, kiedy to pożegnaliśmy się z PRL, minęło już dziewięć lat, ale przez te lata z komunizmem nie zdążyliśmy się rozliczyć. Przeciwnie, w miarę upływu czasu zaczęły pojawiać się głosy, że system wprawdzie był nieszczygólny, ale przecież ewoluował i nie należy potępiać wszystkiego w czambuł.

Nie zapominajmy na przykład o tym, jak świetnie żyło się w PGR-ach!

Cenzura wprawdzie szalała, ale wszyscy, z prezydentem Kwaśniewskim na czele, wychowaliśmy się przecież na paryskiej „Kulturze”.

I nie przesadzajmy, że to „Solidarność” obaliła komunizm. Wielka i niepodważalna w tym dziele jest zasługa samych komunistów. Bo przecież mogli nie usiąść przy okrągłym stole, tylko strzelać, a siedli i nie strzelali. Zatem należy im się szacunek i cześć.

Generał Jaruzelski przez te lata przywykł do roli bohatera narodowego i patrioty. Miły starszy pan, którego córka zwierza się dziennikarce, że martwi ją tylko to, iż tata źle się ubiera.

Poza tym wszystko układa się jak najlepiej.

Demokracja się rozwija, lewica się uwłaszcza, nie ma polowań na czarownice, co złego to nie my, wszyscy są zadowoleni.

Aż tu nagle przyjeżdża płk. Ryszard Kukliński i wszystko psuje.

No bo, jak mówi generał Jaruzelski: *Jeśli przywróci się cześć, honor i niewinni Kuklińskiego, to znaczy, że my nie mamy czci i honoru i że to my jesteśmy winni. Kukliński nie jest bohaterem, a w owym czasie był po prostu szpiegiem. Nie można sprowadzić postępowania Kuklińskiego do łatwych uproszczeń, iż walczył z „imperium zła”. Nie można myśleć ahistorycznie. Istotnie, w pojałtańskich realiach polska suwerenność była ograniczona, ale faktem też jest, że jedynym gwarantem naszej zachodniej granicy był Związek Radziecki.*

Zupełnie inaczej widzi to Zbigniew Brzeziński:

Pułkownik Kukliński – stwierdzam to z naciskiem – nie był zwyczajnym agentem wywiadu USA. Był odważnym sojusznikiem i to w chwili, gdy całe dowództwo Wojska Polskiego było zaprzędane Sowietom. Był pierwszym polskim oficerem w NATO, a zarazem inicjatorem tajnej współpracy między Wojskiem Polskim a armią Stanów Zjednoczonych.

Rada Miasta Gdańska nadała pułkownikowi honorowe obywatelstwo. Uroczystość wręczenia dyplomu odbyła się w Dworze Artusa.

Pułkownik wyprzedził swój czas, podjął współpracę z wywiadem kraju, którego parlament przed dwoma dniami zdecydował, że Polska stała się sojusznikiem Stanów Zjednoczonych – powiedział przewodniczący Rady, Paweł Adamowicz.

Bohater nie mówił o swoich zasługach. Złożył natomiast hołd mieszkańcom Wybrzeża.

Tragedia gdańszczan (w roku 1970) pchnęła mnie na tę drogę, która teraz wraz z przyjęciem Polski do NATO się kończy – powiedział. – Żołnierze strzelali wówczas do swoich braci. To był dla mnie sygnał, że od słów trzeba przejść do czynów. Ale jak to zrobić, gdy Polska otoczona jest ze wszystkich stron Armią Czerwoną? Jedynym ratunkiem było zwrócenie się do Stanów Zjednoczonych.

Radni SLD nie przybyli na tę uroczystość do Dworu Artusa. Na Długiej pojawił się za to transparent: *Witamy zdrajcę Tysiąclecia.*

Kogo zdradził płk. Kukliński?

Nie zdradził Polski, ale zdradził Pakt Warszawski. I tych, którzy uważali, że ten pakt jest ich ojczyzną.

Andrzej Trzós-Rastawiecki wspominał w swej laudacji tych, którzy atakują płk. Kuklińskiego: *– Oni bronią dziś zaciekle swoich życiorysów, za wszelką cenę usiłując znaleźć uzasadnienie dla swoich wyborów. Trudno bowiem pogodzić się z przegraną całego życia, nawet przed sobą samym.*

Przypomnijmy więc na koniec fragment wiersza Zbigniewa Herberta, który tak pięknie recytowała podczas uroczystości Halina Stojewska:

*Idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch
ocalałeś nie po to aby żyć
Masz mało czasu trzeba dać świadectwo
bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy (...)
idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek
do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda*

BARBARA SZCZEPUŁA

Chcemy z Gdańskiem

Istnieje ścisły związek pomiędzy firmami i instytucjami z terenu Elbląga i Gdańska. Kontakty natomiast z Olsztynem są znacznie luźniejsze – mówi wiceprzewodnicząca Regionu Elbląskiego NSZZ „Solidarność” GRAZYNA WOSIŃSKA w rozmowie z MAŁGORZATĄ KUŹMĄ

– Obecnie jednym z najważniejszych problemów jest reforma administracyjna naszego państwa. Jakie jest stanowisko „Solidarności” w Regionie Elbląskim w sprawie przynależności do określonego województwa?

– Komisje zakładowe „Solidarności” w naszym Regionie wyraziły opinię, że Elbląg powinien należeć do województwa pomorsko-nadwiślańskiego. Właściwie wszyscy opowiedzieli się za przynależnością do województwa z siedzibą w Gdańsku.

– Jakie są powody tego, że chcecie przynależność do Gdańska, a nie np. do Olsztyna?

– Głównym argumentem są powiązania gospodarcze. Istnieje ścisły związek pomiędzy firmami i instytucjami z terenu Elbląga i Gdańska. Kontakty natomiast z Olsztynem są znacznie luźniejsze. Przykładem bliskich związków naszego regionu z Gdańskiem jest współpraca z wyższymi uczelniami, np. z Politechniką Gdańską. Problem ten nie dotyczy tylko samego Elbląga, myślę że nie byłoby korzystne dzielenie Żuław pomiędzy dwa województwa. Musi być jeden gospodarz, który będzie dbał o ekologię i gospodarkę wodną – wodociąg żuławski, zabezpieczenie przed powodzią. Nie bez znaczenia jest także dla Elbląga dostęp do morza. Dla „S” w Regionie Elbląskim ważną sprawą, która łączy nasz region z Gdańskiem, są wydarzenia z grudnia 1970 roku i sierpnia 1980 roku. Związki ideowe celowo wymieniam na końcu, bo choć są bardzo ważne, to jednak aspekt ekonomiczny powinien decydować o przynależności do określonego województwa.

– Czy stanowisko elbląskiej „Solidarności” jest tożsame ze stanowiskiem władz miasta?

– Władze Elbląga wywodzą się z formacji postkomunistycznej i zapewne dlatego opowiadają się za przynależnością do Olsztyna. Oni tego głośno nie mówią, ale powód jest taki, że w Olsztyńskim postkomuniści wygrywają wybory.

– A co sądzą mieszkańcy województwa elbląskiego?

– Przeprowadzone referendum wykazało, że mieszkańcy Elbląga opowiadają się za wejściem swego miasta do województwa, którego stolicą będzie Gdańsk. Za Gdańskiem opowiedziało się 926 mieszkańców, za Olsztynem 292 osoby.

– Czy elbląska „Solidarność” podjęła jakieś kroki, które urealniłyby przystąpienie do województwa pomorsko-nadwiślańskiego?

– Stanowisko komisji zakładowych i elbląskiego koła RS AWS w tej sprawie przekazaliśmy rządowi i parlamentowi. Przekonujemy merytorycznymi argumentami do swoich racji. Zorganizowaliśmy w ramach Akcji Wyborczej Solidarność seminarium pod hasłem „Reforma administracji publicznej”, poświęcone wprowadzeniu w życie decentralizacji władzy. Wielu uczestników spotkania przedstawiło powody przemawiające za przynależnością Elbląga do Pomorza Nadwiślańskiego, m.in. Jerzy Grzywacz, przewodniczący komisji ds. samorządu terytorialnego przy Sejmiku Samorządowym Województwa Gdańskiego. W Gdańsku odbyło się także seminarium poświęcone reformie administracji publicznej.

– W „Solidarności” kobietom trudno się przebić, jest Pani jedną z nielicznych, które są w prezydium Zarządu Regionu i chyba jedyną w kraju wiceprzewodniczącą regionu.

– Faktycznie, nie ma wielu kobiet w prezydium, czy jestem jedyną wiceprzewodniczącą, tego nie wiem. Do niedawna przewodniczącą regionu koszalińskiego była Anna Szark, która obecnie jest wojewodą w Koszalinie. Miałam okazję rozmawiać z nią zaraz po jej wyborze na to stanowisko. Muszę przyznać, że w wielu sprawach dotyczących udziału kobiet w polityce i pracy związkowej miałymy podobne zdanie.

– Czy fakt, że większość Pani współpracowników to mężczyźni utrudnia Pani pracę?

– Nigdy nie myślałam o tym, że moja płeć stwarza jakieś ograniczenia. W życiu kieruję się zasadą, że przewyższać powinienam nie innych ludzi, ale swoje słabości. Trzeba stawiać sobie realne wymagania i realizować je. Zauważyłam, że w życiu na sukces trzeba ciężko pracować i to się naprawdę opłaca, chociaż czasami wydaje się, że jest beznadziejnie, bo efekty nie są widoczne natychmiast. Trzeba więc pokonywać trudności, a nie przejmować się nimi. Każda nasza praca powinna nam sprawiać radość. Jeśli tak jest, to znaczy, że jesteśmy szczęśliwi.

Aby było nas więcej w „S”

Wiemy, że związek zawodowy w zakładzie pracy jest niezależnym reprezentantem interesów swoich członków wobec pracodawców. Aby dobrze te interesy obronić, związek musi być silny i dobrze zorganizowany. Jak jest w rzeczywistości, często przekonujemy się na własnej skórze.

Gdy rozmawiamy z pracodawcą na temat różnych problemów pracowniczych, słyszymy, że jesteśmy słabą i nieliczną organizacją skupiającą kilka lub kilkanaście procent wszystkich pracowników. Aby takich sytuacji uniknąć, należy przekonać działaczy, a potem wszystkich członków „S”, że tylko liczny związek skupiający większość pracowników może zostać uznany przez pracodawcę za równorzędnego partnera do rozmów. Co zatem należy zrobić, żeby przyciągnąć do Związku pracowników niezrzeszonych?

Powinniśmy rozpocząć akcję od ogólnego zebrania członków „S”, na którym informujemy, że jeśli chcemy np. przeprowadzić korzystne dla nas negocjacje płacowe lub podpisać lepszy układ zbiorowy pracy, to musimy mieć poparcie większości pracowników. Żeby tak się stało, musimy przekonać działaczy i szeregowych członków Związku o celowości zwiększenia liczebności organizacji związkowej. Pracodawca wtedy będzie bardziej liczył się z nami w negocjacjach, staniemy się niezależni finansowo. Gdy uda się o tym przekonać naszych kolegów, wy-

– Dlaczego, Pani zdaniem, tak mało kobiet jest we władzach „Solidarności”? Przecież porównywalna jest liczba kobiet i mężczyzn na najniższym poziomie Związku, a na wyższych szczeblach kobiet jest mało. Dlaczego kobiety nie kandydują albo nie są wybierane?

– Trudne pytanie. Przyczyną małej obecności kobiet we władzach Związku może być to, że kobiety nie wierzą we własne siły. Wiele z nas podziela również przekonanie, że jak mamy rodzinę, to musimy zrezygnować z działalności społecznej i politycznej. Uważam jednak, że obecnie jest wiele udogodnień ułatwiających życie, że kobiety mają więcej czasu na realizowanie własnych ambicji.

– Są takie głosy wśród kobiet działających w Związku, że są dyskryminowane, nie są przez swoich kolegów dopuszczane do pewnych stanowisk. Czy uważa Pani, że to prawda?

– Niektórzy mówią, że trzeba być dwa razy lepszą od mężczyzny, aby móc z nim skutecznie konkurować. Rzeczywiście, czasami można odnieść takie wrażenie. Maria Skłodowska-Curie mówiła o kobietach: „Nie jest istotne to, czy będziemy głośno mówić, ale ważne jest, abyśmy miały dostęp do wykształcenia”. Głosowanie to tylko formalność, a gdy kobiety mają dostęp do wykształcenia, to znaczy że są potrzebne i mają znaczenie. Myślę, że wykształcenie kobietom jest potrzebne nie tylko po to, aby mieć zawód i być niezależną, ale także po to, by lepiej wychować swoje dzieci.

bieramy grupę osób, która zajmie się pozyskiwaniem. Staramy się włączyć wszystkich związkowców do tego programu. Gdy członkowie czynnie działają w kampanii, to choć ich udział może być niewielki, będą osobiście zaangażowani i zainteresowani tym, by cele naszej organizacji były osiągnięte. Szeroki udział w działalności Związku staje się dla innych motywacją do wstąpienia w nasze szeregi, a zatem ci, którzy zupełnie stoją z boku, psują wysiłki innych. Żaden projekt nie zostanie zrealizowany bez właściwej organizacji, dlatego wszystko trzeba dokładnie zaplanować. Musimy wiedzieć, kogo będziemy pozyskiwać i w jaki sposób. Pracy jest dużo, trzeba ją dokładnie podzielić. Nikt nie potrafi ani nie powinien robić wszystkiego sam. Najlepszym sposobem pozyskiwania jest bezpośredni, osobisty kontakt z pracownikiem. Jest wielu ludzi, którzy chcą się do nas przyłączyć, lecz nikt z nas ich o to po prostu nie poprosił.

STEFAN GAWROŃSKI

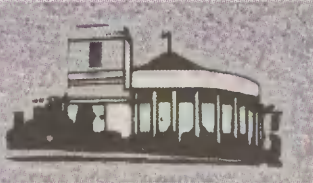
Autor jest koordynatorem makroregionalnym (obejmującym 6 regionów Polski północno-wschodniej) do spraw pozyskiwania członków Związku.

◆◆◆

Artykuł ten jest początkiem stałego cyklu pod tym tytułem w „Magazynie Solidarność”.

Proszę Czytelników o nadsyłanie własnych przemyśleń i uwag związanych z pozyskiwaniem nowych członków do Związku.

Dzień dobry, Pani Posłanko



Posłanka EWA SIKORSKA-TRELA należy do najpracowitszych parlamentarzystów obecnej kadencji. Podczas debaty sejmowej w pierwszym tygodniu kwietnia wystąpiła dwukrotnie – w sprawie wynagrodzeń w sferze budżetowej oraz w dyskusji nad uchwałą potępiającą komunizm.

Poparła inicjatywę ustawodawczą zmierzającą do oddzielenia plac pracowników cywilnej sfery budżetowej od sfery mundurowej, co w konsekwencji pozwoli na swobodne kształtowanie plac w tych dwóch grupach pracowniczych. Wspomniana inicjatywa ustawodawcza jest długo oczekiwana, szczególnie przez środowiska szkół wyższych, nauki i zdrowia. Bo trudno zgodzić się dłużej na sytuację, w której płace pracowników cywilnej budżetówki stanowią jedynie 80 proc. płacy sfery produkcyjnej. Nie do zaakceptowania jest sytuacja, gdy za wzrostem produktu krajowego brutto w Polsce nie idzie proporcjonalny wzrost płac pracowników szkół wyższych, nauki i służby zdrowia. Ze wzrostu gospodarczego kraju powinny korzystać w równym procencie wszystkie grupy pracowników.

Po raz drugi posłanka Ewa Sikorska-Trela wystąpiła dwa dni później, gdy dyskusja toczyła się wokół uchwały o potencjenu totalitarnego systemu komunistycznego PRL. Przypomniała, że naród, który traci pamięć, traci życie. Dlatego nie wolno z pamięci narodu wymazywać szczególnie tego, co dla narodu stanowiło zagrożenie jego bytu, tożsa-

mości, suwerenności i godności. Polakom nie wolno zapomnieć o systemie komunistycznym, który został narzucony przemocą w latach 1944-1945, służył zabezpieczeniu obcych interesów – jak mówi przygotowana uchwała – i miał od samego początku przez wszystkie lata swego istnienia charakter przestępczy. Winnymi pamięć, szczególnie tym, którzy przyczynili się do odzyskania przez Polskę wolności, niepodległości, często za cenę najwyższą, za ofiarę życia lub znoszenia cierpień, upokorzeń, niewoli, wygnania i nędzy.

Na osąd systemu komunistycznego czekają zwłaszcza środowiska kombatanckie, osoby represjonowane. Podjęcie uchwały o przestępczym charakterze systemu komunistycznego to złożenie hołdu i oddanie należnej czci wszystkim tym wspaniałym synom naszego narodu, którzy byli jej niesłusznie przez lata pozbawieni – stwierdziła posłanka Trela. Ludziom o wspaniałych życiorysach, niepoślednich zasługach dla ojczyzny. Takich Polaków sądzonych w procesach politycznych, będących parodią wymiaru sprawiedliwości, skazano, jak oceniają historycy, około 2,5 tys., a około 10 tys. osób zostało zamordowanych bez procesów. Nie sposób tu nie wspomnieć o 9 tys. żołnierzy zbrojnego podziemia antykomunistycznego. Dane te trzeba uzupełnić o 150 tys. osób oskarżonych o działalność przeciwko ustrojowi w procesach, w których zapadały wyroki długoletniego więzienia.

W czasie II wojny światowej obaj okupanci dokonywali zagłady naro-

du polskiego. Robili to zgodnie, planowo i okrutnie, ale byli to wrogowie. Jak jednak wytłumaczyć zbrodnie popełnione we własnym kraju, na własnym narodzie przez swoich, ludzi w polskich mundurach, sędziów w polskich sądach podpisujących drakońskie wyroki na oficerów i żołnierzy AK i na zwykłych obywateli podejrzanych jedynie o to, że są lub mogą być przeciwnikami nowej władzy ludowej?

Uchwała, która została przesłana do komisji, ma jedynie wymiar moralnego zadośćuczynienia tym wszystkim pokrzywdzonym, poniewieranym, upokarzonym, którym system komunistyczny odebrał zdrowie, godność, których skazał na bycie w PRL obywatelami drugiej kategorii. Niestety, nie przywrócimy już życia niewinnie zamęczonym i straconym wspaniałym Polakom, którzy nie chcieli się zgodzić na ustrój zniewolenia narodu i całkowitego podporządkowania zbrodniczej ideologii marksizmu-leninizmu.

Mimo że uchwała będzie miała jedynie znaczenie moralne, jej wymowa będzie bardzo istotna, bo przywraca ona narodowi pamięć o latach 1944-1989, określa charakter komunistycznego systemu i wykonywania przez ten system zbrodniczego prawa do terroryzowania społeczeństwa. Będzie ogromnym ostrzeżeniem dla następnych pokoleń, które muszą wiedzieć, jak wyglądał mechanizm upadania własnego narodu przez komunistyczny aparat represji. Komunizm zagrażał podstawowym prawem człowieka i narodu i dlatego powinien być uznany za system zbrodniczy, powinien być osądzony i rozliczony. Brak odpowiedzialności, chociażby moralnej, za zbrodnie, zdradę i kolaborację z narzuconym systemem podważa fundament Rzeczypospolitej.

zanotowała: (mm)

Wolne wnioski

Senat USA podjął decyzję o rozszerzeniu NATO o Polskę. Trudno znaleźć porównania i ocenić dzisiaj znaczenie tej decyzji. Historia ostatnich wieków to ciągle szukanie przyjaciół i ciągle rozczarowania i zawody. Nie chciano umierać za Gdańsk, a jeśli już czegoś chciano, to albo naszych ziem, które dzielono najpierw między trzech zaborców a potem przyłączano do krwawego mocarstwa, albo naszego państwa, w którym umieszczano swoją agenturę. Od dziesięciu lat mamy nadzieję na zbudowanie bezpiecznego, demokratycznego państwa. Aby jednak to się stało, musimy określić swoje miejsce we współczesnym świecie. Stany Zjednoczone i NATO swoimi działaniami w ostatnich latach pozwoliły na nazywanie ich przyjaciółmi. Mamy więc szansę, iż jeśli będzie trzeba, to ktoś będzie chciał umierać za Gdańsk, tak jak i nasi żołnierze poświęcają swoje zdrowie i życie za pokój w krajach byłej Jugosławii. Mamy jednak szansę by i my, i oni nie musieli umierać za nikogo. Mamy szansę na zbudowanie i utrzymanie pokoju w Europie i poza nią.

Przy tej okazji okrzyki podziękowania dla lewicy amerykańskiej za decyzję Senatu amerykańskiego wnoszone na manifestacji pierwszomajowej przez pana Millera to już nawet nie kabaret. Niedługo okaże się, że całe dobro świata zawdzięczamy komunistom i postkomunistom. Kabaretem zaś nie były wezwania do odebrania prawicy władzy w samorządach. Ciekawe ilu zwolenników prawicy, niezadowolonych z braku natychmiastowych sukcesów, przez cztery lata znoszących w milczeniu dorabianie się lewicy i zastój w reformach, dostrzegło znaczenie tych słów. Miejmy nadzieję, że wielu, i że zamiast stać w jednym szeregu z kontestatorami blokującymi zmiany, zabrają się oni za przygotowania do wygrania wyborów i przejęcia władzy w dzielnicach, miasteczkach, gminach. Po to aby na swój, a nie lewicowy sposób urządzić sobie życie. Miejmy nadzieję.

A „Magazyn” ma już cztery lata. Taki sobie mały brzdąc, a jednak już znany i chyba kochany. Pierwsze kroczki stawiał w różnych kierunkach. Nie wszyscy byli z tego zadowoleni. Niektórzy uważali, że za dużo chodził po znajomych ciociach, inni, że prowadził przydługie gaworzenie. Jedni z radością wskazywali, że siedzi w swoim pokoiku, drudzy, że lubi biegać po świecie. Byli tacy, co się cieszyli, gdy ust nie zamykał, byli też i inni, którym słów kilka wystarczało. A maluch rósł. Zmienił swoje ubranko. Nie stać go jednak na same kolorowe, wykwinne materiały. Część ubranka jest trochę szarawa. Nie wystarcza mu też na kredki, farbki, ołówki i dlatego wyciąga swą rączkę do cioci i wujków. Ale uczy się chyba dobrze, mimo że do zerówki mu jeszcze trochę pozostało. A rodzice i rodzeństwo marzą o jego wielkiej karierze. I choć trochę go rozpieszczają, to mają nadzieję, że wyrośnie na silnego i uczynnego młodzieńca, na takiego, o którym będą mówili z dumą. Bo przecież to nasz brzdąc. Nasz, jedyny, niepowtarzalny.

BEMOL

Wybrali się

Od stycznia drukujemy listę komisji zakładowych, które przeprowadziły wybory na kadencję 1998-2002. Przedstawiamy dalszy ciąg listy – kolejność uzależniona jest od daty wyborów.

KZ w Gminnym Zakładzie Komunalnym i Ochrony Środowiska w Gniewinie – przew. Janusz Michalak, KZ Pracowników Gdańskich Kin w Gdańsku – przew. Władysław Rajkowski, KZ w Przeds. Usługowo-Produkcyjnym ELPORT sp. z o.o. w Gdańsku – przew. Jerzy Piotrowski, KZ w Przeds. Usług Technicznych „AL-DAK” w Gdańsku – przew. Edmund Rataj, KZ w Przeds. Przeladunkowo-Usługowym SIARK-PORT w Gdańsku – przew. Jarosław Kaczmarek, KZ w Przeds. Elektr. i Technicznej Obsługi Rolnictwa „Eltor” w Gdańsku – przew. Olenia Rybicka, KZ w Spółdzielni Mieszkaniowej „Kawiny” w Gdyni – przew. Aleksander Iwaszkiewicz, KZ w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku – przew. Stanisław Kwaśnik, KZ w Kartuskim Przeds. Wodociągów i Kanalizacji w Kartuzach – przew. Zbigniew Labuda, KZ w Przeds. Przeladunkowo-Składowo-Usługowym WESTERPLATTE w Gdańsku – przew. Janusz Gala, KZ w Instytucie Oceanologii Centrum Biologii Morza w Sopocie – przew. Jerzy Salmonowicz,

KZ w Polskim Ratownictwie Okrętowym w Gdyni – przew. Marian Kumiszczka, KZ w Porcie Północnym sp. z o.o. w Gdańsku – przew. Stanisław Krzemieński, KZ w Przeds. Usług Przeladunkowo-Składowych CHEMIKI sp. z o.o. w Gdańsku – przew. Henryk Warczak, KZ w Przeds. Teleelektronicznym TEL-PORT sp. z o.o. w Gdańsku – przew. Jarosław Bogacki, KZ w ENERGO-PORT sp. z o.o. w Gdańsku – przew. Jan Czajka, KZ w Teatrze Muzycznym w Gdyni – przew. Bogdan Gasik, KZ w Przeds. Remontowo-Budowlano-Usługowym „INZ-BUD” sp. z o.o. w Gdańsku – przew. Henryk Tyburski, KZ w Metrix S.A. w Tczewie – przew. Andrzej Mietkowski, KZ w Porcie Gdańskim Eksploatacja sp. z o.o. w Gdańsku – przew. Mirosław Pacan, KZ w Gdańskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych S.A. w Pruszczu Gd. – przew. Romuald Dunst, KZ w Portowej Straży Pożarnej FLO-RIAN w Gdańsku – przew. Konrad Rozwadowski, KZ w Przeds. Przeladunkowo-Usługowo-Składowym WOC w Gdańsku – przew. Zenon Chmielewski, KZ w Zarządzie Portu Gdańsk S.A. w Gdańsku – przew. Witold Jeziak, KZ w PBE „Elbud” S.A. Wytwórnia Prefabrykatów Żelbetowych w Lubianie – przew. Maria Bober, KZ w Laboratorium w Centralnym Inspektoracie Standaryzacji w Gdyni – przew. Elżbieta Kania, KZ w Porcie Wiślanym sp. z o.o. w Gdańsku – przew. Jacek Marcinkowski, KZ w Przeds. Usług Portowych „Basen Górniczy” sp. z o.o. w Gdańsku – przew. Jerzy Kempa,

KZ w Domu Pomocy Społecznej w Gdyni – przew. Renata Kiepińska, KZ w Przeds. Państwowej Komunikacji Samochodowej w Gdańsku – przew. Stanisław Węgrzyniak, KZ w Portowych Usługach Socjalnych PORTUS sp. z o.o. w Gdańsku – przew. Halina Przytułska-Wereszko, KZ w Przeds. Usług Transportowych PORT-TRANS sp. z o.o. w Gdańsku – przew. Jolanta Jędrzejewska, KZ w PSS „Społem” w Kartuzach – przew. Urszula Kwizdińska, KZ w Morskiej Straży Pożarniczo-Ratowniczej sp. z o.o. w Gdańsku – przew. Andrzej Utnik, KM w Obwodzie Lecznictwa Kolejowego w Gdańsku – przew. Tadeusz Chodyniak, KZ w Przeds. Usług Portowych i Morskich WUZ sp. z o.o. w Gdańsku – przew. Stefan Sobacki, KZ w Przeds. Handlu Opalem i Mat. Budowlanymi „Nordom” sp. z o.o. w Gdańsku – przew. Krzysztof Wiater, KZ w Miejskim Zakładzie Komunikacyjnym w Wejherdowie – przew. Henryk Polaszek, KZ w Zespole Ośrodków Szkoleniowo Wypoczynkowych „Zatoka” w Sopocie – przew. Krzysztof Buszko, KZ w Nadbałtyckich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Neptun” w Starogardzie Gd. – przew. Kazimierz Cybulla, KZ w Stacji Rejonowej PKP Tczew w Tczewie – przew. Danuta Wysocka, KZ w Zakładzie Komunikacji Miejskiej w Tczewie – przew. Zbigniew Skuza, KZ w Domach Towarowych „Centrum” S.A. w Warszawie O/Gdańsk – przew. Jadwiga Brocka, KM w Stoczni Remontowej „Nauta” w Gdyni – przew. Roman Drywa, KZ w Zakładach Podzespołów Elektroniki „Mikrotyk” w Gniewie – przew. Stanisław Lamkiewicz, KZ w Przemysłowym Instytucie Telekomunikacji O/Gdańsk w Gdańsku – przew. Janusz Zagórski,

KZ w Wojewódzkiej Kolumnie Transportu Sanitarnego w Gdańsku – przew. Mirosław Łabucki, KZ w Morskim Instytucie Rybackim w Gdyni – przew. Stanisław Szostak, KZ w Specjalistycznym ZOZ-ie nad Matką i Dzieckiem w Gdańsku – przew. Janina Bawor, KZ w PGM Gdańsk-Wrzeszcz, Zakład Budżetowy w Gdańsku – przew. Andrzej Chojnacki, KZ w PUP „AQUA-PORT” sp. z o.o. w Gdańsku – przew. Edward Fortuna, KZ w PHZ „Baltona” S.A. w Gdańsku – przew. Gerard Laptos, KZ w Hotelu „Posejdon” w Gdańsku – przew. Arleta Naczyk, KZ w Spółdzielni Niewidomych „Sine-ma” w Gdyni – przew. Krzysztof Ewertowski, KM Pracowników Oświaty i Wychowania w Sopocie – przew. Urszula Byczkowska, KZ w Hotelu „Grand” Orbis S.A. w Sopocie – przew. Joanna Saj, KZ w Ruch S.A. w Warszawie O/Gdańsk – przew. Stefan Kwiatkowski, KZ w Nadleśnictwie Kartuzy Burchardztwo – przew. Helmut Kluge, KZ w Zakładzie Energetyki Ciepłej „Spec-Pec” sp. z o.o. w Kartuzach – przew. Jerzy Kuchta, KZ Pracowników Cywilnych MON Jednostki Wojskowej J868 w Gdyni – przew. Halina Sokołowska, KZ w Hotelu „Novotel” Orbis S.A. w Gdańsku – przew. Wiesław Pawłowski, KZ w Komendzie Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Gdańsku – przew. Krzysztof Izbiński, KZ Pracowników Oświaty i Wychowania w Rumi – przew. Danuta Wójcik, KZ w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej w Gdańsku – przew. Małgorzata Kwapisiewicz, KZ w Przeds. Usług Komunalnych „Starkom” sp. z o.o. w Starogardzie Gd. – przew. Ryszard Lis, KZ w Przeds. Geologicznym – Warsza-

wa POLGEOL Zakład w Gdańsku – przew. Ryszard Rusiłowicz, KZ w Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku – przew. Józef Klamann, Komisja Międzyzakładowa Pracowników Oświaty i Wychowania miasta i gminy Pruszcz Gd. – przew. Janusz Aszyk, KZ w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kartuzach – przew. Teresa Bojka, KZ w KLIMOR sp. z o.o. w Gdyni – przew. Franciszek Stypa, KZ w Hydrobudowie Gdańsk S.A. w Gdańsku – przew. Kazimierz Laszczak, KZ w STAMO-AGROS sp. z o.o. w Starogardzie Gd. – przew. Krystyna Sidor, KZ w Totalizatorze Sportowym sp. z o.o. O/Gdańsk – przew. Tadeusz Polak, KZ w Hotelu „Gdynia” Orbis S.A. O/Gdynia – przew. Krzysztof Lis, KZ w Bibliotece Gdańskiej PAN w Gdańsku – przew. Ewa Ogonowska, KZ w Powszechnej Kasie Oszczędności PKO BP II Oddział w Gdyni – przew. Barbara Gryza, Komisja Międzyzakładowa Pracowników Oświaty i Wychowania gm. Żukowo-Przyjaźń – przew. Gerard Dawidowski, KZ w Hotelu „Marina” Orbis S.A. w Gdańsku – przew. Mariusz Bator, KZ w Gdańskich Zakładach Elektronicznych „UNIMOR” S.A. w Gdańsku – przew. Kazimierz Łęgowski, KZ Pracowników Oświaty i Wychowania gm. Przywidz – przew. Andrzej Przybycień, Komisja Międzyzakładowa Pracowników Oświaty i Wychowania w Wejherowie – przew. Eugeniusz Gajewski, KZ w P.P.H. „Kobex” w Tczewie – przew. Tadeusz Grubich, KZ w Zakładzie Taboru PKP w Gdyni – przew. Jan Uzar, KZ w Zakładzie Przemysłu Drzewnego w Łąckim Piecu – przew. Waldemar Fiszer.

opr. (kas)
cdn

Niektórzy jeszcze czekają

Obecnie mamy około tysiąca członków w województwie. Liczę na to, że docelowo będzie to od 3 do 5 tysięcy – mówi JACEK RYBICKI, przewodniczący Tymczasowego Zarządu Regionalnego RS AWS w Gdańsku w rozmowie z MAŁGORZATĄ KUŹMĄ

– Ruch Społeczny AWS zapowiadany był jako partia masowa. Jak to wygląda po kilku miesiącach działalności, czy jest to już rzeczywiście partia, która skupia w swych szeregach wielu członków?

– Na pewno w mniejszym stopniu, niż można było się spodziewać. Niewątpliwie znaczna część osób jeszcze czeka na dalszy rozwój sytuacji. Ma to swoje dobre i złe strony. Jednak na pewno można powiedzieć, iż ci, którzy, już są w RS AWS, to osoby przekonane. Pewnym utrudnieniem jest dosyć rygorystyczne przestrzeganie przez nas kwestii składek, każdy nowo wstępujący musi ponadto zapłacić 20 zł wpisowego. Wychodzimy jednak z założenia, że partia powinna się sama finansować. Obecnie w ramach gdańskiej RS AWS działa 30 kół lokalnych – w bardzo różnych miejscach – nie tylko w poszczególnych dzielnicach dużych miast, ale także w gminach wiejskich. Oprócz tego w trakcie organizacji jest kilkadziesiąt następujących kół lokalnych. W województwie gdańskim jest około osiemdziesięciu pełnomocników, których zadaniem jest organizacja podstawowych struktur RS AWS. Obecnie mamy około tysiąca członków w województwie. Liczę na to, że docelowo będzie to od 3 do 5 tysięcy.

– Jak Gdańska RS AWS wypada na tle innych województw?

– Gdańsk wypada niezłe, ale trudno przed regionalnymi zjazdami przesądzać o liczebności czy organizacji w innych województwach. Twórcy RS AWS wyszli z założenia, które być może okaże się błędnym, że partię trzeba budować od samego dołu, a więc od gminy, dzielnicy, koła lokalnego, a dopiero później tworzyć struktury na szczeblu regionalnym. Można powiedzieć, że jest to takie organiczne, pozytywistyczne budowanie. Stąd zapewne jest ono mniej efektywne na zewnątrz, ale jeżeli nie chcemy, aby RS AWS był efemerydą, to trzeba go zakorzenić w strukturach lokalnych. Nie może być to tylko grupa osób skupiona wokół wodza i połączona doraźnym interesem politycznym, musi to być świadoma decyzja ludzi, którzy chcą się zaangażować w politykę już na szczeblu dzielnicy czy gminy.

– Jaka jest pozycja NSZZ „Solidarność” w Ruchu? Czy wielu związkowców angażuje się w partię?

– Obecnie w 3/4 Ruch tworzą ludzie „Solidarność”, tylko w 1/4 są to przedstawiciele innych środowisk. Znaczna część członków Związku mówi, że popiera Ruch Społeczny, ale się nie zapisują. Jest to wyczekująca postawa, którą zresztą rozumiem. Ruch jest organizacją polityczną i ma do spełnienia inne cele niż związek zawodowy. Ludzie, którzy należą do związku zawodowego, nie muszą należeć jednocześnie do partii politycznej.

– W RS AWS aktywnie działają ci, którzy do tej pory byli aktywnymi działaczami Związku. Czy nie spowoduje to kolejnego już odpływu kadr z „Solidarność”?

– Myślę, że nie. Proszę pamiętać,



FOT. WOJCIECH MILEWSKI

że mówimy także o podziale zadań. Część zadań, które obecnie wykonuje Związek, powinien przejąć RS i on za nie powinien być odpowiedzialny jako formacja polityczna. Poza tym Związek przez ostatnie lata prowadził mądrą politykę kadrową polegającą na szkoleniach, na budowie profesjonalnego zaplecza związkowych kadr i obecnie to owocuje.

W przeciwieństwie do tego, co było dawniej, nie ma kłopotów z kandydatami do różnych funkcji związkowych.

– Czy nowo powołany Ruch Polityczny AWS jest zagrożeniem dla Ruchu Społecznego?

– Oczywiście, że nie. Z informacji, które posiadam, można wywnioskować, że Ruch Polityczny jest kolejną próbą rozwijania się przez pączkowanie środowisk związanych z KPN. Kiedyś KPN wykreował „Kontrolę”, związek zawodowy, który miał być w kontrze do „Solidarności”. Nie sądzę jednak, że Ruch Polityczny odegra jakąś poważniejszą rolę na scenie politycznej czy w samym AWS-ie. Pewne pytania o przyszłość sceny politycznej po prawej stronie rodzi fakt powstania chadecji Lecha Wałęsy i coraz wyraźniejsze dążenie do politycznej podmiotowości Rodziny Polskiej skupionej wokół grupy posłów związanych z Radiem Maryja, na czele której stoi Jan Łopuszański. To jest poważniejsze pytanie, jak zagospodarować tę część sceny politycznej. Dla mnie odpowiedź jest jedna, wynika ona z praktyki ostatnich miesięcy. Poza szeroko rozumianą, zmieniającą się, ale jednak jednolitą Akcją Wyborczą Solidarność, każda inna inicjatywa działa na niekorzyść prawej strony sceny politycznej. □

Uchwała RS AWS Gdańsk

Poparcie dla reformy

Tymczasowy Zarząd Regionalny Ruchu Społecznego AWS w Gdańsku wyraża pełne poparcie dla założeń reformy samorządowej przedstawionej przez rząd premiera Jerzego Buzka, reformy wynikającej z naszego programu wyborczego. Dialog i akceptacja społeczna są nieodzownym elementem jej powodzenia.

Jednocześnie jednak wyrażamy zdecydowany sprzeciw wobec projektu referendum zgłoszonego przez PSL. Treść pytań nie pozostawia wątpliwości, że celem organizatorów jest gra polityczna obliczona na zahamowanie reform i pogłębienie społecznych podziałów. Nie jest to więc chęć dialogu społecznego, a próba odzyskania wpływów przez polityków, którzy przegrali ostatnie wybory parlamentarne. W praktyce odsuwa to reformy ustrojowe i grozi nieobliczalnymi kosztami ekonomiczno-społecznymi, których skutki będziemy ponosili wszyscy. □

RS AWS Gdynia-Śródmieście

Stu członków w sto dni

18 kwietnia br. ukonstytuowała się pierwsze w gdańskich strukturach AWS koło Ruchu Społecznego Akcji Wyborczej Solidarność Gdynia-Śródmieście. Należy do niego około stu członków. Przewodniczącym Zarządu Koła, zgodnie z przewidywaniami, został Roman Dambek. W skład 4-osobowego zarządu weszli: Andrzej Jarmakowski, dziennikarz, mec. Mieczysław Balicki, Patrycja Anders, studentka politologii oraz prywatny przedsiębiorca Janusz Długoński. Wybrano też dwięciu delegatów reprezentujących gdański RS AWS.

W wydanym oświadczeniu członkowie wyrazili poparcie dla rządowego trzyszczeblowego projektu reformy. Jako przykład miasta prężnie

rozwijającego się, mimo iż nie ma statusu województwa, podano Gdynię. Koło wyraziło zadowolenie z powstania Ruchu Społecznego AWS i powiadomiło o przygotowaniach do wyborów samorządowych, planując wystawić swoich kandydatów proporcjonalnie do wielkości koła.

Wśród członków RS AWS Gdynia-Śródmieście znajduje się 46 osób związanych z „S”, 13 pedagogów, 7 lekarzy, 2 dziennikarzy, politolog, kapitan żegluga wielkiej. Zdaniem Romana Dambka, wielkim kapitałem Ruchu Społecznego są uczniowie i studenci, którzy z nim współpracują.

(mm)

Pełnomocnicy RS AWS w woj. gdańskim

Miasto, dzielnica	Imię i nazwisko	Telefon d – domowy, p – do pracy
Gdańsk		
Zaspa-Rozstaje	Stanisław Krzemiński	d 346-72-50, p 343-73-26
Przymorze	Włodzimierz Byczkowski	d 553-66-06, p 553-26-31
Żabianka	Maria Kantak	557-95-28
Suchanino	Piotr Gierszewski	306-35-91
Morena	Zbigniew Lis	d 348-75-76, p 303-84-89
Śródmieście	Krzysztof Żmuda	309-76-00, 301-19-11
Wrzeszcz	Władysław Ornowski	342-55-80
Zaspa Młyniec	Marek Moneta	346-57-80
Orunia Górna	Andrzej Orzechowski	306-70-97, 345-53-08
Pruszcz Gdański	Ludwik Jakubek	682-89-54
	Jan Hałas	d 682-16-41
Pszczółki	Wiesława Danielczyk	682-93-67
Kościerzyna	Józef Rymsza	d 686-39-15, p 686-59-80
Kościerzyna Miasto	Ignacy Kostuch	086-36-86
Dziemiany	Andrzej Skiba	686-23-00 w.96
Liniewo Gmina	Czesław Piotrkowski	–
Sopot		
Południe	Kazimierz Jeleński	d 551-66-76, p 627-13-62
Kam. Potok, Brodwinio	Elżbieta Przybylska	d 551-81-62, p 308-42-38
Gdynia		
Cisowa		
Chylonia		
Demptowo	Krystyna Mielnik	620-61-82
Rehowo		
Wzg. Św.		
Maksymiliana		
Kamienna Góra		
Centrum-Śródmieście	Roman Dambek	d 629-36-81, p 620-16-48
Karwiny, Dąbrowa,		
Wielki Kack, Mały Kack,		
Orłowo	Ewa Łowkiel	620-54-33
Grabówek		
Leszczynki		
Działki Leśne	Barbara Cichosz	627-03-50
Obluże, Oksywie		
Babie Doly, Pogórze	Roman Kuzimski	p 621-04-31, d 625-32-13
Witomino, Chwarzno-		
-Wiczlino	Piotr Tzymański	624-15-76
Rumia	Marek Lubowiecki	621-70-41
Reda	Maciej Tamkun	678-57-32
Skórcz	Jerzy Mýkowski	(069) 18-24-721
Gniew	Stanisław Lamkiewicz	(069) 135-22-51
Puck Miasto	Jan Krypa	p 673-29-21
Puck Gmina	Andrzej Sitkiewicz	d 673-89-97
Hel	Krzysztof Sośnicki	d 675-04-79
Władysławowo	Adam Drzeżdżoń	d 674-93-87
Jastarnia	Mieczysław Konkol	d 675-24-50
Wejherowo	Jerzy Zielonka	672-37-76
	Eugeniusz Gajewski	672-37-76
Wejherowo Gmina	Dionizy Wrosz	672-81-12
Choczewo Gmina	Stanisław Lipski	673-33-05
Łęczycze Gmina	Andrzej Głowczewski	678-91-19
Luzino Gmina	Kazimierz Himc	d 678-20-32, p 678-20-68
Linia Gmina	Stanisław Adamczyk	678-20-68
Szemud Gmina	Eugeniusz Walkusz	676-05-49
Kartuzy	Danuta Owczarek	681-31-00
Sierakowice	Tadeusz Kobiela	681-93-49
Sulęcyno	Dariusz Zalewski	p 681-65-93
Tczew Miasto	Jerzy Kurek	d (069) 31-65-54
	Tadeusz Ślusarz	0601 64-41-63
	Zdzisław Jaśkowiak	(069) 31-28-11
	Kazimierz Smoliński	(069) 31-23-03
	Barbara Włodarczyk	
Starogard Miasto	Roman Burczyk	d (069) 162-62-34
	Rajmund Szmind	(069) 162-06-00 w.2153
Starogard Gmina	Jerzy Kałbukowski	(069) 162-10-09
Czarna Woda Gmina	Janusz Żytkowiak	d (069) 187-84-52
Subkowy	Jerzy Cisewski	(069) 36-85-30
Chmielno	Stefan Rambiert	684-29-96
Pelplin	Tadeusz Giejsztowt	(0-69) 135-22-71 w. 223
Gniewino	Irena Siudek	676-76-90

Stracono bezcenny czas

Bilans otwarcia (cz. II)

W lutym br., po kilku miesiącach prac, rząd przedstawił zapowiadany już w czasie kampanii wyborczej bilans otwarcia. Przedstawiamy drugą część skróconej wersji opracowania na temat stanu państwa, jaki zastała obecna koalicja. Trzecia i ostatnia część – za miesiąc.

Transport, komunikacja

W ciągu ostatnich czterech lat zapoczątkowane wcześniej przemiany organizacyjno-własnościowe w transporcie publicznym zostały zamrożone. Liczne zaniechania spowodowały, że nie zrestrukturyzowano transportu kolejowego, samochodowego i lotniczego.

Stan dróg jest w Polsce fatalny. Mimo to w ostatnich latach nakłady na ich rozwój były zbyt małe. Na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat ruch na polskich drogach wzrósł dwukrotnie, natomiast nakłady na drogownictwo zmniejszyły się o ponad połowę. Do rangi symbolu urasta fakt, że w ramach uruchomionego w roku 1995 programu stworzenia płatnych autostrad zbudowano dotąd 6,5 km takich dróg. Nie uczyniono tego – wbrew założeniom – w systemie koncesji, lecz ze środków budżetu państwa.

W telekomunikacji, inaczej niż w transporcie, doszło do znaczącej poprawy sytuacji. Od roku 1990 liczba abonentów wprowadziła się, jednak pod względem stopnia gęstości sieci abonenckiej Polska zajmuje w dalszym ciągu jedno z ostatnich miejsc w Europie. Bezpośredni dostęp do telefonu ma tylko ok. 33 proc. gospodarstw domowych. W ogóle nie ma telefonu około 1,6 tys. miejscowości.

Opóźnianie demonopolizacji tej części polskiej gospodarki przez poprzednią koalicję spowolniło tempo korzystnych zmian i sprzyjało utrzymywaniu się wysokich cen usług telekomunikacyjnych.

Rolnictwo i ochrona środowiska

Transformacja polskiej gospodarki wpłynęła na pogłębienie się trudności w rolnictwie, gospodarce żywnościowej i na obszarach wiejskich.

Gwałtowne coroczne wahania pomiędzy poziomami cen produktów roślinnych i zwierzęcych, a także w obrębie tych grup, powodowały zmienną dochodowość poszczególnych kierunków produkcji i nie sprzyjały jej specjalizacji. W Polsce nadal dominują gospodarstwa wielokierunkowe, często zmieniające profil produkcji, co utrudnia obniżanie kosztów i zwiększanie konkurencyjności produktów.

Dochody z produkcji rolniczej, stale kształtujące się na niższym poziomie niż w innych sektorach gospodarki, w 1996 roku zmniejszyły się o 9,8 proc., przy znacznym różnicowaniu terytorialnym, zależnie od panujących warunków agrometeorologicznych i rodzaju produkcji. W 1997 roku, przy zbliżonym do 1996 roku poziomie produkcji rolniczej, nastąpiło dalsze rozwarcie „nożyc cen”.

Z badań budżetów rodzinnych wynika, że w gospodarstwach rolników dochody z produkcji rolniczej stanowią ok. 73 proc., natomiast dochody ze świadczeń społecznych –

21 proc., z pracy najemnej – 1,4 proc., z pracy na własny rachunek – 0,6 proc.

W 1996 roku zanotowano najwyższe dotychczas ujemne saldo obrotów w handlu zagranicznym towarami rolno-spożywczymi w wysokości -1 mld 232 mln USD. W okresie pierwszych dziesięciu miesięcy 1997 roku ujemne saldo wyniosło -503 mln USD.

Wydajność i konkurencyjność rolnictwa zwiększały się w stopniu nie odpowiadającym wyzwaniom wynikającym z integrowania się Polski z Unią Europejską. Sprzyjający konkurencyjności wzrost obszaru gospodarstw rolnych następował bardzo wolno, głównie z powodu powrotu do rodzinnych gospodarstw osób, które straciły pracę w mieście.

Widoczne w ostatnich latach pozytywne zmiany w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego są w większości rezultatem działań ekip rządowych w latach 1989-93, w tym przyjętego w 1991 roku dokumentu „Polityka ekologiczna państwa”.

W latach 1993-97 do osiągnięcia resortu ochrony środowiska zaliczyć można powiększenie obszarów przyrody chronionej, rozwój systemu jej monitorowania i działania na rzecz wdrożenia polityki leśnej państwa. W okresie tym nie rozwiązano jednak szczególnie istotnych problemów gospodarki wodnej (deficyt wody pitnej, brak nowoczesnego prawa), których skala ujawniła się podczas ubiegłorocznej powodzi.

Rynek pracy. Bezrobocie

Tempo tworzenia nowych miejsc pracy było wolniejsze od wzrostu gospodarczego. Między rokiem 1993 a 1997 liczba pracujących zwiększyła się – wedle szacunków Rządowego Centrum Studiów Strategicznych – o około 6 proc. W roku 1997 zatrudnienie wzrosło o 0,6 proc. (a więc o 85 tys. osób; w tym samym czasie liczba ludności w wieku produkcyjnym powiększyła się o 185 tys.).

O tym, że wzrost gospodarczy nie kreował zbyt wielu miejsc pracy, świadczy też – zdaniem ekspertów – malejąca liczba wolnych miejsc pracy rejestrowanych przez urzędy pracy.

Nieodzwonne zmiany na rynku pracy w ostatnich czterech latach postępowały zbyt wolno. Polityka poprzednich rządów była niespójna, jej autorzy nie potrafili przeciwdziałać ukrytemu bezrobociu na wsi. Zbyt wysokie koszty pracy sprzyjały powstawaniu szarej strefy. Wedle szacunków GUS, ogólna liczba pracujących nielegalnie wynosi obecnie 2,5 miliona, przy czym dla 1,1 mln osób praca ta stanowi główne źródło utrzymania.

W ciągu ostatnich czterech lat stopa bezrobocia spadała, osiągając 10,5 proc. w końcu 1997 roku. Bez pracy było wówczas około 1 mln 826 tys. osób.

Mimo poprawy sytuacji na rynku pracy doszło jednak do powstania licznej grupy (ok. 800 tys.) osób trwale bezrobotnych. W 1997 roku 21,1 proc. bezrobotnych pozostawało bez pracy już ponad dwa lata (w roku 1996 – 18,9 proc.).

Stosowano mało efektywne – w stosunku do poniesionych kosztów – sposoby zwalczania bezrobocia. Najczęściej stosowaną metodą były powszechnie krytykowane roboty publiczne, które charakteryzuje niska skuteczność przy wysokich kosztach. Wydatki na aktywne formy zwal-

czania bezrobocia wynosiły jedynie ok. 1 proc. wszystkich środków.

W 1997 r. liczba osób poszukujących pracy zmniejszyła się o 533 tys. To korzystne zjawisko wynikało jednak nie tylko ze wzrostu popytu na siłę roboczą (także w szarej strefie, oficjalnie nie rejestrowanej). W dużym stopniu wiązało się ono ze zmianami w przepisach dotyczących rynku pracy. Około 250 tys. osób wyłączone z ewidencji bezrobotnych, gdyż skorzystały z nowych świadczeń i zasiłków przedemerytalnych lub z nowych rozwiązań sprzyjających aktywizacji zawodowej (szkoleń, staży pracy). Dużą rolę odegrało też ograniczenie uprawnień do pobierania zasiłków dla bezrobotnych, co musiało zmniejszać zainteresowanie części ludzi rejestracją w urzędach pracy.

Rodziny i ich poziom życia

Ostatnie kilka lat przyniosło poprawę warunków życia polskiego społeczeństwa, w tym dużej części współtworzących je rodzin. Dzięki wzrostowi gospodarstwu realne dochody gospodarstw domowych zwiększyły się szczególnie wyraźnie w latach 1996-97. W roku 1996 przeciętny realny dochód na jedną osobę powiększył się średnio o 6,4 proc., w pierwszych trzech kwartałach 1997 roku – o 8,1 proc.

Poprawiło się wyposażenie gospodarstw domowych w samochody, telewizory, pralki, magnetowidy. Dokonała się przy tym swoista „wymiana generacyjna” tego sprzętu (na znacznie lepszy jakościowo), która trwała z dużym natężeniem zarówno w latach 1990-93, jak i w 1994-97.

Wzrostowi poziomu życia Polaków towarzyszyło stopniowe narastanie różnic społecznych. W roku 1993 dochody 10 proc. gospodarstw najbiedniejszych były ośmiokrotnie niższe od dochodów 10 proc. gospodarstw najbogatszych, zaś w 1996 – już prawie dwięciokrotnie niższe. W 1997 r. zróżnicowanie dochodów pogłębiło się.

Tak wysoki poziom zróżnicowań – nie korygowany prorodzinna, skuteczna polityką podatkową – zagrażał międzyludzkiej solidarności. Zdecydowaną dezaprobatę społeczeństwa budziły zjawiska bogacenia się dzięki „układom” i korupcji, a zwłaszcza prezentowane przez media przejawy tolerowania tych zjawisk przez elity polityczne z SLD i PSL.

Jak wynika z badań, pomimo wzrostu gospodarczego utrzymywało się i utrzymywało ubóstwo, co groziło marginalizacją znaczącej części społeczeństwa i pozbawiało wielu ludzi wiary w sens aktywnego zabiegania o poprawę swego losu.

Jak dotąd polskie rodziny dość skutecznie bronią się przed wieloma zagrażającymi im zjawiskami społecznymi, gospodarczymi i kulturowymi, występującymi w okresie transformacji. Porównując liczby urodzeń pozamałżeńskich, rozwodów i rodzin rozbitych w Polsce i innych krajach, uznać można, że polskie rodziny, mimo pewnego osłabienia, są wciąż silne, przede wszystkim dzięki własnej inicjatywie i zaradności.

Koalicja SLD-PSL nie tylko nie wprowadzała rozwiązań prorodzinnych, ale ograniczała zakres oddziaływania już istniejących przepisów. Przykład stanowić mogą zmiany w systemie świadczeń związanych z urodzeniem i wychowaniem dziecka. W roku 1992 kwota zasiłku ro-

dzinnego wynosiła (w stosunku do przeciętnego wynagrodzenia) 6,8 proc., w roku 1993 – 5,9 proc., zaś od marca 1995 waloryzowana jest ona do poziomu ok. 3 proc. Prawo do otrzymywania zasiłków zachowały jedynie osoby gorzej sytuowane.

Sytuacja mieszkaniowa

Zła sytuacja mieszkaniowa panuje w Polsce już od wielu lat. Na 1000 mieszkańców naszego kraju przypada około 300 mieszkań, podczas gdy w większości krajów Europy Zachodniej – od 380 do 480, zaś w krajach środkowo- i wschodnioeuropejskich liczba ta waha się od nieco ponad 300 (Słowacja) do ok. 340 (Rumunia, Słowenia) czy 390-400 (Węgry, Litwa, Bułgaria, Estonia).

Statystyczny deficyt mieszkań (różnica między ogólną liczbą gospodarstw domowych a liczbą mieszkań) wynosi obecnie w Polsce ponad 1,4 mln, a deficyt potencjalny (wg standardów krajów wysoko rozwiniętych, zgodnie z którymi każda rodzina i każde gospodarstwo nierodzinne powinny dysponować samodzielnym lokalem) przekracza 2 mln mieszkań.

Biorąc pod uwagę dynamiczny – w najbliższych latach – przyrost ludności w wieku 20-29 lat oraz niezbędne wyburzenia całkowicie zużytych zasobów mieszkaniowych ocenia się, że dla zaspokojenia powstałych potrzeb należy do 2010 roku zbudować około 4 mln mieszkań.

Złe jest także wyposażenie mieszkań. Komplet instalacji (wodociąg, toaleta, łazienka, centralne ogrzewanie i gaz sieciowy) posiada 60 proc. mieszkań w miastach i tylko 9 proc. na wsi. Żadnych urządzeń nie ma 2 proc. mieszkań miejskich i aż 22 proc. wiejskich.

W warunkach substandardowych (zły stan techniczny budynku, niedostateczne wyposażenie w instalacje, nadmierne zaludnienie) mieszka ponad 10 mln osób, czyli prawie 27 proc. ludności kraju (w miastach 16 proc., na wsi – ponad 44 proc.).

Kryzys polskiego budownictwa mieszkaniowego przejawia się nie tylko w deficycie mieszkań, ale także w ich powierzchni przypadającej na jednego mieszkańca. W 1995 roku wynosiła ona 18 m kw., co plasowało nas w tyle za państwami Unii Europejskiej, gdzie jest ona średnio dwukrotnie większa, ale także za Węgrami (30 m kw. w 1991 roku) i Czechami (26 m kw. w 1993 roku).

W ostatnich czterech latach sytuacja nie poprawiła się.

Liczba mieszkań oddanych do użytku zmniejszyła się drastycznie, osiągając poziom z początków lat pięćdziesiątych. W roku 1992 oddano do użytku 133 tysięcy nowych mieszkań, w 1993 – 94,4 tysięcy, w 1994 – 76,1 tys., w roku 1995 – 67,1 tys., w 1996 – 62,1 tys.

Mieszkania oddane do użytku w latach 1992-1997 (w tys. sztuk)

1992	140
1993	120
1994	100
1995	80
1996	60
1997	40

Źródło: Rządowe Centrum Studiów Strategicznych, 1998

Ubezpieczenia społeczne i zdrowotne

W latach 1994-97 wysokość emerytur i rent realnie wzrosła. W roku 1997 przeciętne świadczenie rolni-

cze wynosiło 443 zł, świadczenie pracownicze finansowane przez Fundusz Ubezpieczeń Społecznych – 621 zł, zaś wypłacane służbom mundurowym – 1218 zł. Na realny wzrost świadczeń (liczony metodą netto) wpłynęło obniżenie skali podatkowej od dochodów osobistych.

W ostatnich latach opóźniano nieodzwonne, głębokie reformy systemu ubezpieczeń społecznych (w tym także systemu świadczeń rolniczych), co zwiększyło niebezpieczeństwo jego załamania w przyszłości.

Kształtując doraźnymi decyzjami system emerytalno-rentowy preferowano – ze względów czysto politycznych – niektóre środowiska ludzi w wieku poprodukcyjnym. Dzięki specjalnym rozwiązaniom w najkorzystniejszym położeniu znajdowali się emeryci „mundurowi”. Ich świadczenia są obecnie nie tylko mniej więcej dwukrotnie wyższe od świadczeń emerytów „cywilnych”, są także korzystniej waloryzowane. Rozwiązania takie stoją w sprzeczności z założeniami planowanej reformy systemu ubezpieczeń.

W wyniku decyzji parlamentu poprzedniej kadencji na korzystniejszych zasadach waloryzowane są także świadczenia emerytowanych sędziów i prokuratorów.

W ostatnich latach nie prowadzono skoordynowanej i skutecznej polityki wspierającej osoby niepełnosprawne. Jak wynika z kontroli NIK, patologicznie działał Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, w którym reguły przydzielania środków były co najmniej niejasne. Znaczną część pozostających w jego gestii funduszy nie była wykorzystywana. Brakowało dobrej, rzetelnej ewidencji wpływających składek.

Jednoznaczna ocena stanu zdrowia Polaków nie jest łatwa. Z jednej strony mieszkańcy naszego kraju żyją coraz dłużej i coraz skuteczniej chronią życie swoich dzieci, w tym tych najmłodszych. Z drugiej jednak strony wiele wskaźników budzi zaniepokojenie (nadumieralność mężczyzn w średnim wieku, wzrost liczby dzieci wymagających szczególnej lub ciągłej opieki medycznej, utrzymywanie się wysokiej zapadalności na choroby związane z niezdrowym trybem życia).

Mimo pewnej poprawy, jakość życia mieszkańców Polski jest wciąż niska. Decydują o tym nadużywanie alkoholu, tytoniu, substancji psychootropowych, a także niezadowolający stan środowiska przyrodniczego. Szacuje się, że 70 proc. społeczeństwa sięga po alkohol, a połowa mężczyzn i 40 proc. kobiet pali papierosy.

Rząd poprzedniej koalicji podejmował próby racjonalizowania struktur służby zdrowia, m.in. poprzez decentralizację zarządzania i wprowadzenie instytucji lekarza rodzinnego. Reformy te były jednak zbyt powierzchowne, podejmowano je ze znacznym opóźnieniem, realizowano w wielu nieskoordynowanych ze sobą kierunkach. Wprowadzane rozwiązania legislacyjne były niespójne.

O rozmiarach kryzysu służby zdrowia świadczyć może faktyczne ograniczenie dostępności pacjentów do świadczeń publicznej służby zdrowia, zawężanie praw pacjenta, zamykanie (z powodu złego stanu technicznego lub ze względów finansowych) oddziałów szpitalnych, przychodni i ośrodków zdrowia, opóźnienia w refundowaniu aptekom zniżkowych cen leków. Kryzys publicznej służby zdrowia spowodował szeroki rozwój „szarej strefy” (nieformalnej, patologicznej komercjalizacji usług medycznych) oraz trudności – ze względu na wysokie ceny – w dostępie większości obywateli do placówek prywatnych. □

O miejscu przy stole

Jest takie polskie przysłowie „siedź w kącie, a znajdą cię”. Mocno się ono co prawda w dzisiejszych czasach naporu przedsiębiorczości i samodzielności zdezaktualizowało, ale mawia się przecież, że przysłowia są mądrością narodów. Z tego bowiem, gdzie i jak kto siedzi przy stole negocjacyjnym, w biurze, urzędzie uzyskać można wiele informacji.

Owo miejsce wskazuje na pozycję danej osoby. Wiedzieli o tym doskonale „władcy” systemów totalitarnych. Monumentalne biura, ogromne, błyszczące meble, spora odległość dzieląca petenta od takiego wysokiego urzędnika sprawiała, że zwykły człowiek był przytłoczony owym ogromem, czuł się niczym, a o to właśnie chodziło. Przyszło mi kiedyś prowadzić szkolenie w takich warunkach: ogromna sala konferencyjna mieszcząca swobodnie kilkaset osób, ja za stołem prezydenckim na sporym podwyższeniu, mówiąca do mikrofonu i... żadnego kontaktu z ludźmi, do których mówiłam. Warunki fizyczne sali wytworzyły przepaść nie do pokonania. A w dodatku miałam mówić o pozyskiwaniu ludzi do Związku!

Miejsce, na którym siedzimy, traktujemy zwykle jako swoje terytorium. Na szkolenia przyjeżdżają ludzie, którzy często wcześniej się nie znali. Zajmują miejsca w sali wykładowej, stolowce i z reguły nie zmieniają ich do końca kursu. Tak samo dzieje się w szkołach, miejscach pra-



cy, domach rodzinnych. Coś, czego sobie nie uświadamiamy, przyciąga nas do miejsc, które najczęściej podświadomie wybraliśmy za pierwszym razem. Jeśli ktoś zajmie nasze miejsce, czujemy się nieswojo. Została bowiem zerwana więź z fragmentem naszego terytorium.

Bardzo ważne jest zajmowanie miejsc przy stole negocjacyjnym. Obowiązuje tam utarty podział miejsc – strony siedzą naprzeciw siebie wzajemnie się obserwując. Wyraźnie widać, które krzesła zajmują szefowie zespołów, ich miejsca oznaczają najwyższe szczeble drabiny hierarchii. Tego rytmu nie zaburzy nawet prowadzenie rozmów przy okrągłym stole. Tylko pozornie wprowadza on poczucie równości. Jego wynalazca, król Artur, dobrze o tym wiedział. Okrągły stół nastraja spokojnie i stwarza dobrą, rzeczową atmosferę, gdyż w zasadzie wszyscy zasiadający mają ten sam status. Nie do końca jednak, bo oponenti i tak usiądą naprzeciw siebie, robiąc to mniej lub bardziej świadomie.

Zostaliśmy zaproszeni do wzięcia udziału w naradzie, która również odbywa się przy okrągłym stole. Przypatrzmy się jej uczestnikom, to bardzo ciekawa zabawa. Układ przy okrągłym stole zwykle przypomina bowiem tarczę zegara. Szefa poznamy po tym, że zawsze będzie siedział „na godzinie dwunastej”, jak to określają lotnicy. Jego bezpośredni zastępcy, asystenci zajmą miejsca po lewej i prawej stronie, na godzinie jedenastej i pierwszej. Na godzinie dziesiątej i drugiej usiądą osoby, które „są za a nawet przeciw” temu, o czym się mówi, w zależności od rozwoju sytuacji. Godzina trzecia i dziesięć zarezerwowane są dla osób najmniej zainteresowanych tematem, tzw. zawodowych ucinaczy drzemek. To miejsce to martwa strefa, bo jeśli nie drzemiamy, to swą uwagę koncentrujemy albo na szefie, albo na jego opozycjonście. Można ich umiejętną taktyką pozyskać dla naszej racji. Obok „drzemających” zasiadają (godzina czwarta i ósma) osoby, które mają mnóstwo cieka-

wych pomysłów, ale ujawniają je tylko wtedy, gdy się ich do tego zmusi. Takie „ciche wody”, ale również do pozyskania. Godzinę szóstą zajmuje zwykle oponent, a jego pomocnicy siedzą na godzinie piątej i siódmej. Uwaga: bez względu na kształt stołu osoba siedząca po prawej stronie przywódcy ma silniejszą pozycję. A jakie jest nasze miejsce przy okrągłym stole?

Inaczej sytuacja przedstawia się, gdy przyjdzie nam prowadzić rozmowy przy prostokątnym stole. Wróćmy teraz do „kąta”, od którego rozpoczęliśmy rozmawianie, a właściwie do miejsca w rogu stołu, którego wagi przecenić nie można. Jest to najwygodniejsza pozycja do obserwowania dyskutujących. Powinny ją zajmować w zespołach negocjacyjnych osoby, których zadaniem jest czuwanie nad prawidłowym przebiegiem negocjacji i uważna obserwacja zachowań drugiej strony. Główny negocjator nie jest w stanie uchwycić wszelkich procesów, jakie zachodzą przy stole. To obserwator widzi i słyszy za niego. Musi zauważyć każde niemal drgnięcie, poruszenie, oznaki nawet skrywanego zaskoczenia. Nie wszystko przecież da się ukryć, nad mową ciała nie sposób do końca zapanować. O ile podczas negocjacji przy okrągłym stole atmosfera rozmów jest spokojniejsza, bardziej luźna i swobodna, o tyle przy stole prostokątnym strony o wiele szybciej mogą skonfrontować swoje stanowiska, ale i porozumieć się (po wystrzeleniu amunicji argumentów). Ważne jest i to, nie tylko w sytuacji negocjacyjnej, że największą władzę (silniejszą pozycję) ma ten, kto siedzi u szczytu stołu i nie ma za plecami drzwi. Dlatego jeśli prowadzimy negocjacje partnerskie, główni negocjatorzy nie powinni zajmować tych miejsc, bo któraś ze stron może się poczuć obrażona (poniżona), a wtedy niełatwo będzie nam się dogadać. Sami też nie dajmy się tak posadzić.

Równie ważne oprócz miejsca, gdzie się siedzi, jest mebel, na którym się siedzi. Stąd w gabinetach szefów tyle wygodnych foteli, miękkich kanap. Uprzejmie zaproszeni zasiadamy na tych miękkościach, zapadamy się w nie. Szef zza biurka góruje zdecydowanie nad nami, my niemal automatycznie czujemy się tacy maleńcy, a miękkości odbierają nam resztki siły do walki. Przesada? Nie taka wielka, takie sadzanie gości jest chwytem starym jak świat, prowadzącym do pokazania „kto tu rządzi”, odwołania rozwiązania sprawy, którą przyszliśmy załatwić. Przepastne fotele i miękkie kanapy nadają się raczej do rozmów towarzyskich, krzesła ustawione obok biurka dają nam sygnał, że jesteśmy traktowani w sposób partnerski, a szef chce rozwiązania problemu. O rozmowach prowadzonych na zasadzie pracodawca siedzi za biurkiem, a związkowcy (pracownicy) stoją, nie warto nawet wspominać, gdyż wskazują one na kompletny brak dobrego wychowania u siedzącego. Na takie zachowanie wobec nas absolutnie nie możemy sobie pozwolić.

W artykule sprzed miesiąca poznaliśmy kilka zasad rządzących mową naszego ciała, obecny, mam nadzieję, zwróci waszą uwagę na znaczenie zajmowanego przez was miejsca, oczywiście w sensie fizycznym; kolejny tekst chciałabym poświęcić sposobom zjednywania sobie słuchaczy naszym zachowaniem, gestami, sposobem siedzenia, stania, poruszania się. Ten zespół zachowań kształtuje nasz wizerunek, czy tego chcemy tego, czy nie. Od nas wyłącznie (i od odpowiednich ćwiczeń) zależy, jaki on będzie – pozytywny bądź negatywny. Miliony dolarów zarabają na tym odpowiedni specjaliści, a pojętni uczniowie wygrywają wybory, np. prezydenckie. Gdyż każdy z nas najpierw widzi, potem słyszy.

TERESA RAŻNY

„S” także dla bezrobotnych

Wpływ bezrobocia i zubożenia na zdrowie i samopoczucie człowieka jest większy niż przypuszczano. Niepokój o utrzymanie pracy, stan bezrobocia – to sytuacje niezwykle stresujące, prowadzące do różnych zaburzeń zachowania (np. alkoholizm, przestępczość, próby samobójcze, narkomania) oraz zaburzeń psychofizjologicznych (np. utrata poczucia kontroli, utrata poczucia własnej godności, depresja, nerwice, choroby psychosomatyczne, bezradność).

Status bezrobotnego jest zawsze dla osoby pozbawionej pracy i jego rodziny przyczyną chronicznego stresu, a im dłużej on trwa, tym bardziej wzrasta poczucie bezradności, beznadziejności oraz zmniejsza się aktywność w kierunku zdobycia pracy. Dlatego też ludzie tych nie można pozostawić samych sobie.

Wraz z utratą stałych dochodów bezrobotny traci także świadczenia dodatkowe, takie jak: zniżki komunikacyjne, diety, premie, posiłki w miejscu pracy itp. Mniej odczuwają utratę dochodów osoby, które podczas pracy miały niskie uposażenie. Ludzie tacy mogą swą sytuację materialną odbierać nawet jako lepszą od poprzedniej. Utrata praw i obowiązków związanych z wykonywaniem dotychczasowej pracy pozbawia bezrobotnego oparcia wynikającego z przynależności do określonej grupy zawodowej. Człowiek zostaje uwolniony od odpowiedzialności za

wykonywaną pracę, obowiązków służbowych, znajduje się w sytuacji, w której nie jest wynagradzana jego inicjatywa, pomysłowość, zaangażowanie czy kwalifikacje. Utrata zależności instytucjonalnej to konieczność rezygnacji z wielu świadczeń i przywilejów oferowanych przez odpowiednie służby i organizacje, takie jak związki zawodowe, służba zdrowia, fundusze wczasowe, rozrywki finansowane przez zakłady pracy.

W Polsce zdecydowana większość osób bezrobotnych straciła pracę w wyniku zwolnień grupowych czy też likwidacji zakładu, w którym pracowali, a więc z przyczyn od nich niezależnych. Bezrobocie związane jest również z brakiem kwalifikacji zawodowych (bywa że niemal całkowitym) oraz czynnikami natury osobowościowej. Przyczyną trudności w znalezieniu pracy mogą być też różnego rodzaju defekty fizyczne utrudniające podjęcie normalnej pracy.

Warto także wspomnieć o bezrobotnych z wyboru – czyli osób, które po prostu nie mają ochoty pracować. W 1938 roku polski psycholog T. Tomaszewski opisał badania przeprowadzone przez M. Lazarsfelda i H. Zeisla w osadzie Marienthal w pobliżu Wiednia w roku 1933. Osada ta, licząca 1500 osób, rozwinęła się wokół fabryki włókienniczej, którą zamknięto w 1930 r. Najbardziej niepokojący rezultat, jaki przyniosły badania w Marienthal, to fakt, że aż 69 proc. badanych rodzin deklaro-

wało uczucie rezygnacji. Badani określali swoją sytuację życiową jako złą, w ich wypowiedziach dominowały przykre uczucia, bierność, brak nadziei, brak planów na przyszłość, ograniczenie swoich potrzeb do minimum, brak przejawów zainteresowań intelektualnych. Bardzo wyraźną cechą tych rodzin był przeciętnie gorszy stan zdrowia w stosunku do innych grup społecznych.

Z danych zebranych w Marienthal wypływają następujące wnioski:

- bezrobocie izoluje ludzi od siebie,
- bezrobocie zwiększa niezadowolony i skłonność do złości,
- bezrobotni mają poczucie małej wartości i upokorzenia,
- aktywność psychofizyczna bezrobotnych jest osłabiona, zmniejszeniu ulegają wysiłki w celu polepszenia swojej sytuacji, następuje stopniowa utrata zainteresowań kulturalnych, politycznych i społecznych,
- osłabiona zostaje wiara religijna bezrobotnych,
- osłabieniu ulega poczucie wartości czasu i punktualności,
- zmianie ulega poczucie etyczne (pojawia się pogląd, że etyczne jest to, co daje korzyść materialną).

W 1980 roku opublikowane zostały wyniki badań S. J. Hepwortha. Grupę badaną tworzyło 78 mężczyzn pozostających bez pracy dłużej niż 6 miesięcy. W grupie kontrolnej znalazło się 570 pracowników fabryki produkującej ciężkie maszyny. Hepworth stwierdził, że w miarę

wydłużania się okresu pozostawania bez pracy zmniejsza się stopień zadowolenia z życia, a zwiększa podatność na zaburzenia psychiczne.

Niektórzy psychologowie twierdzą, że osoby obwiniające siebie za utratę pracy stosują jednocześnie mniej aktywne strategie radzenia sobie ze stresem. Największą skuteczność w radzeniu sobie z trudnościami wykazały osoby o wysokiej samoocenie pozytywnie skorelowanej ze wsparciem społecznym (tak emocjonalnym, jak i instrumentalnym).

P. Lewis w 1983 r. przeprowadził badania dotyczące postrzegania roli związków zawodowych przez bezrobotnych. Badaniem objętych zostało 330 osób, które utraciły pracę będąc jednocześnie członkami związku zawodowego (50 proc. badanych miało ponad 20-letni staż członkowski, 25 proc. stanowili aktywni działacze związkowi, 25 proc. osób miało mniej niż 35 lat, 40 proc. było w wieku przedemerytalnym). Zadaniem badanych było wypełnienie ankiety określającej powody dla których, będąc bezrobotnym, warto pozostać członkiem związku oraz powody przemawiające za rezygnacją z członkostwa w związku po utracie zatrudnienia. Jedyne 35,2 proc. badanych pozostało członkami jednej z sześciu central związkowych po utracie pracy. Stwierdzono, że badani uważają, iż związki zawodowe są przede wszystkim dla osób pracujących.

Większość badaczy problemu

bezrobocia przyznaje, iż praca zawodowa zajmuje w hierarchii wartości osób bezrobotnych miejsce wyższe od udanego życia rodzinnego. Z badań G. Koptasa wynika, iż niemal 1/3 bezrobotnych pozostających w związku małżeńskim ma poczucie, iż od momentu utraty pracy ich autorytet w oczach współmałżonka uległ obniżeniu (Koptas, 1991), większość bezrobotnych odczuwa też spadek swego autorytetu w oczach dzieci. Wspomniane odczucia dotyczą w największym stopniu osób w wieku średnim i o niższym wykształceniu. Poczucie izolacji społecznej dotykające osoby pozostające bez pracy wiązać się może z faktem, że jedynie 5 proc. tych osób po utracie pracy doświadczyło wsparcia ze strony rodziny. Około 10 proc. rodzin zareagowało na wieść o utracie pracy wyrzutami, a około 17 proc. zachowuje się obojętnie (G. Koptas, 1991). Z wyrzutami ze strony najbliższych dwukrotnie częściej spotykają się mężczyźni niż kobiety, co może potwierdzać tezę o większej społecznej akceptacji bezrobocia kobiet. Bardziej odczuwają wsparcie ze strony rodziny osoby w młodszym wieku (18-28 lat). Znacznie częściej spotykają się z wyrzutami osoby o zawodach robotniczych niż nierobotniczych i wykształceniu podstawowym i zasadniczym zawodowym niż średnim i wyższym.

Bezrobocie mężczyzny spotka się ze znacznie bardziej negatywnym stosunkiem rodziny niż bezrobocie kobiety. Należy przyjąć także, że upływający czas będzie pogłębiał niechęć najbliższego otoczenia do bezrobotnego, szczególnie jeśli będzie nim mężczyzna.

KRYSTYNA KMIECIK-BARAN

Zacząć myśleć kategoriami rynku

Z wiceprzewodniczącym Sekcji Krajowej Ochrony Zdrowia Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” ANDRZEJEM JACYNĄ rozmawia JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

– Po co w ogóle reformować służbę zdrowia?

– „S” od wielu lat uważa, że reforma ubezpieczeń to jedyny sposób na zmianę wadliwego działania systemu ochrony zdrowia w Polsce. Podstawowe wady obecnego systemu to trudności pacjentów w dostępie do należycie świadczonych usług medycznych, a także istnienie „szarej strefy” w służbie zdrowia, czyli po prostu pobieranie przez lekarzy nieoficjalnych opłat „do kieszeni”. Należy to zlikwidować.

– Czy reforma naprawdę będzie takim cudownym lekarstwem dla służby zdrowia?

– To droga do przynajmniej częściowej likwidacji patologii. Dowody na to mamy niedaleko – w byłym NRD wprowadzenie systemu ubezpieczeń podobnego do proponowanego przez nas radykalnie ograni-

czy dany szpital ma zyski czy też nie. Do tej pory pacjent przynosił ze sobą do uspołecznionej placówki wyłącznie straty związane z kosztami leczenia. Pacjenci po prostu nie pójdą do złego lekarza, i co za tym idzie – nie utrzyma się on z leczenia. Będzie musiał zmienić styl pracy, specjalizację bądź dokształcić się. Możliwe, że po prostu będzie musiał zmienić zawód.

– Jak „S” jako związek zawodowy godzi dążenia do reformy z przyzwoleniem na wiążące się z nią okresowe bezrobocie?

– Celem naszego Związku jest nie tylko ochrona bezpośrednich praw pracownika, ale również troska o skutki wykonywanej pracy i dobro wspólne, a więc w tym wypadku wszystkich pacjentów. Uważamy, że docelowo także dla pracowników służby zdrowia zmiany wynikające z

reformy będą zdecydowanie korzystne, zwłaszcza finansowo. Poprawie ulegną także warunki pracy.

– Ale przecież w małych miasteczkach czy na wsiach nie ma praktycznie możliwości wyboru lekarza. Także w dużych miastach ludzie są zwyczajnie przyzwyczajeni do swojego lekarza z przychodni, niezależnie od tego, jak on leczy.

– Młodzi ludzie wolą jednak wybierać, to zjawisko będzie narastać. Poza tym nigdy takiej możliwości wyboru nie było i wraz z jej pojawieniem się ludzie na pewno zaczną się rozglądać i szukać lepszej opieki. Jeżeli chodzi o małe miejscowości to z doświadczeń sąsiadów wynika, że duża część lekarzy migrujących z dużych miast właśnie tam znajduje pracę i tworzyć będzie realny rynek usług medycznych i konkurencję dla lekarzy miejscowych.

– Czy to, o czym Pan mówi oznacza, że znikną prywatne gabinety lekarskie?

– Wręcz przeciwnie, zakładamy, że ambulatoryjna opieka zdrowotna będzie zdominowana przez prywatne gabinety. Ci lekarze będą prowadzić działalność na własne konto. Pozostaną oczywiście przychodnie rejonowe, które najprawdopodobniej będą funkcjonowały na zasadzie prywatnych praktyk grupowych lub na zasadzie przychodni samorządowych podległych gminie. Te jednostki będą ze sobą konkurować.

– Czy to oznacza, że kasa chorych będzie finansowała także dro-



gie wizyty pacjenta w gabinetach prywatnych?

– Tylko nieliczna grupa naprawde drogiego zabiegów będzie wydzielona z finansowania przez kasy. Będą to np. szczególnie skomplikowane, specjalistyczne operacje, przeszczepy, dializoterapia. Nie oznacza to jednak, że zapłaci za nie pacjent. Będą finansowane z budżetu centralnego. Lekarz będzie miał natomiast możliwość wyboru – albo wchodzi w umowę z kasą chorych, która refunduje mu koszty leczenia, albo działa na własną rękę, jeżeli nie odpowiadają mu cenniki przedstawiane przez kasę. Nikt nie będzie niktogo zmuszał do działania w tych strukturach. Praktyka wielu państw pokazuje jednak, że margines gabinetów, decydujących się na całkowicie niezależną działalność, jest znikomy.

– Jak kształtowane będą pensje lekarzy, kto będzie o tym decydował?

– Lekarze będą mogli wykonywać swój zawód na zasadach zawodu wolnego, a więc całkowicie na własny rachunek. Wtedy rozliczenia z kasami chorych dokonywane będą na zasadzie dwustronnych umów ustalających refundowane stawki. Ci lekarze, którzy nie zgodzą się z ich wysokością, będą mogli działać poza systemem kas chorych. Większość pracowników służby zdrowia będzie

jednak nadal pracownikami etatowymi, a więc będą ich obejmować układy zbiorowe pracy ustalające wysokość pensji. To kasa chorych na podstawie oceny kosztów w większości jednostek w swoim regionie będzie opracowywała cennik usług. Szpital będzie musiał dostosować swoje koszty do tych wymagań, przeprowadzić restrukturyzację – po prostu będzie musiał zacząć myśleć kategoriami rynku.

– Składka każdego obywatela RP na ubezpieczenia zdrowotne, zgodnie z propozycjami rządu, będzie wynosiła 7,5 proc. dochodu. Czy to oznacza, że z naszych kieszeni dodatkowo ubędzie pieniędzy, że będziemy płacić jeszcze większe podatki?

– Po pierwsze uważamy, że 7,5 proc. to za mało, by gwarantowało oddłużenie służby zdrowia i amortyzację sprzętu medycznego. Po drugie obciążenia finansowe Polaków nie zwiększą się, pieniądze będą uzyskane z podziału dotychczasowego podatku dochodowego i przesunięcia pieniędzy z budżetu centralnego do budżetu kas chorych. Np. dotychczasowe 19 proc., które płacimy fiskusowi, zostanie podzielone na 11,5 proc. dla budżetu centralnego i 7,5 proc. dla kas chorych. Nie obawiamy się więc reformy, możemy na niej tylko zyskać. □

Pacjent będzie ubezpieczony w kasie chorych. Instytucje te będą powołane przy większości zakładów pracy, a każdy obywatel RP będzie mógł wybrać sobie kasę, do której będzie chciał należeć.

Kasy będą pokrywały wszelkie świadczenia, poniesione przez pacjenta w trakcie leczenia, profilaktyki, utrzymania zdrowia i ograniczania niepełnosprawności, korzystania z pomocy doraźnej i usług pogotowia ratunkowego. Kasy chorych nie będą pokrywały kosztów leczenia sanatoryjnego, które nie było zalecane przez lekarza, czy niektórych operacji plastycznych.

W razie utraty pracy lub niezdolności do jej wykonywania zobowiązanie uiszczania składek przejmuje skarb państwa. □

czy „szarą strefę”, porównywalną rozmiarami z rodzimą. Tak więc niezwykle cenna jest dla nas współpraca zagraniczna między związkami zawodowymi i wymiana doświadczeń.

– Czy reforma w ogóle ma jakieś minusy, czy nie będzie niosła żadnych zagrożeń?

– Powstanie rynek usług medycznych. To przejście do systemu rynkowego w dziedzinie, gdzie ciągle utrzymuje się socjalistyczny system finansowania. Wiąże się to ze zmianą organizacji, sposobu świadczenia usług i zrównaniem sektorów publicznego i prywatnego. Oznacza to, że zarówno prywatne gabinety, jak i przychodnie państwowe będą korzystały z tego samego źródła finansowania – z kas chorych. Nie będzie też różnicowania w wysokości tego finansowania. To spowoduje, że na rynku będzie miejsce tylko dla dobrych placówek i dobrych pielęgniarek i lekarzy. Zły pracownik nie zmieści się w nowym systemie, który doprowadzi do racjonalizacji zatrudnienia. Konieczna będzie migracja personelu z regionów, gdzie zatrudnienie w służbie zdrowia jest za duże do takich, gdzie ewidentnie go brakuje. Tak więc przejściowe bezrobocie w służbie zdrowia będzie z pewnością nieuniknione. Prawdopodobnie część jednostek stanie wręcz wobec perspektywy likwidacji w warunkach konkurencji.

– Dlaczego zły lekarz nie zmieści się w zreformowanym systemie?

– Pacjent z przedmiotu, pomiatanego niejednokrotnie po szpitalnych korytarzach, staje się podmiotem, oceniającym lekarza i rozdzielającym pieniądze, decydującym o tym,

NFI

31 grudnia 1998 roku zakończy się ostatni etap wdrażania programu Narodowych Funduszy Inwestycyjnych – wymiana świadectw udziałowych na akcje NFI. Od tego momentu Narodowe Fundusze Inwestycyjne będą kontrolowane przez prywatnych inwestorów. Dopiero Walne Zgromadzenia Akcjonariuszy NFI, które odbędą się po 31.12.1998 r. dadzą odpowiedź na pytanie, kto jest właścicielem NFI. Zdaniem specjalistów wystarczy pakiet 20 proc. akcji, aby mieć wpływ na NFI.

Program NFI od początku budził sprzeczne emocje. Jedni przesadnie chwalili go, inni całkowicie krytykowali. Do tej pory nie przeprowadzono jednak szerokiej analizy biorącej pod uwagę wszystkie aspekty związane z tym programem, dlatego bardzo trudno jest wystawić jednoznacznie ocenę.

Osiągnięciem programu NFI jest wprowadzenie nowej jakości w dziedzinie zarządzania. Fundusze zmusiły zarządy spółek parterowych do efektywniejszego działania. Podjęto działania „odchudzające”, w wyniku których pozbyto się zbędnego majątku. Zmieniono podejście spółek parterowych do rynku – z producenc-

kiego na konsumencki. Większy nacisk położono na marketing. Zaczęto dokładnie analizować koszty i dążyć do ich obniżania, a przez to podnosić konkurencyjność spółek. Trzeba podkreślić, że w momencie wejścia programu NFI w życie duża część spółek (wg Ministerstwa Przekształceń Własnościowych 1/3) przynosiła straty. Taka sytuacja była wynikiem opóźnienia wdrożenia tego programu o 2 lata. Wiele przedsiębiorstw wytypowanych do NFI w okresie oczekiwania nie podjęło żadnych starań w celu poprawy swoich wyników ekonomicznych, przyjmując postawę wyczekującą. To spowodowało, że późniejsze działania musiały być niejednokrotnie drastyczne. Choć w momencie rozpoczęcia funkcjonowania NFI wydawało się, że wobec dużej grupy spółek trzeba będzie wszcząć postępowanie upadłościowe, to do końca III kwartału 1997 roku upadło jedynie 3 proc. wszystkich spółek włączonych do programu. Dlatego też działanie Narodowych Funduszy Inwestycyjnych pod tym względem można ocenić pozytywnie.

Natomiast rozpatrując program z punktu widzenia pracowników, wystawienie konkretnej oceny jest bardzo trudne. W momencie wyznaczenia kilkuset przedsiębiorstw do programu ówczesne Ministerstwo Przekształceń Własnościowych przeprowadziło kampanię informacyjną wśród pracowników tych przedsiębiorstw, zachęcającą do wzięcia udziału w programie, gdyż od zgody załogi zależał udział danego przedsiębiorstwa w programie.

MPW w swoich materiałach informacyjnych szeroko reklamowało NFI jako „lekarstwo” na wszelkie dolegliwości. Program NFI miał przynieść dostęp do nowych technologii, kapitałów, rynków zbytu itp. Pracownikom stworzono wizję „świetlanej przyszłości” w ramach NFI. Skutecznie wmówiono im, że będą mieli wpływ na podejmowanie istotnych decyzji dotyczących swoich spółek poprzez otrzymanie 15 proc. darmowych akcji oraz przez swoich przedstawicieli w radach nadzorczych. Niestety, rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Nikła świadomość pracowników dotycząca przysługujących im praw wynikających z posiadania akcji doprowadziła do szybkiej ich sprzedaży, przez co pozbawili się możliwości współdecydowania. Doszło do tego jeszcze rozczarowanie spowodowane niespełnieniem oczekiwań w postaci obiecanych kapitałów, nowych technologii oraz rynków zbytu, a także prowadzeniem przez fundusze restrukturyzacji spółek i związane z tym zwolnienia pracownicze. Tak więc ocena programu NFI wystawiana przez pracowników spółek parterowych w większości jest negatywna.

Z moich obserwacji wynika, że Fundusze, które przeprowadzały i przeprowadzają cykliczne szkolenia oraz spotkania informacyjne wśród pracowników spółek parterowych, mogą liczyć na większe zrozumienie i akceptację dla prowadzonych działań. Często działania te związane są ze zwolnieniami pracowników, ale tylko w tych spółkach, w których istnieje partnerska współpraca pomię-

dzy związkami zawodowymi i zarządami, udaje się wypracować rozwiązania najmniej bolesne dla pracowników. W tym miejscu dotykam bardzo palącego problemu, którym jest przedmiotowe traktowanie pracowników spółek parterowych przez Fundusze. Jest to tym istotniejsze, gdy przypomni się fakt, iż o udziale danej spółki w programie NFI decydowała również jej załoga.

Patrząc na program Narodowych Funduszy Inwestycyjnych z szerokiej perspektywy – od momentu jego powstania poprzez różne przeróbki związane ze zmieniającymi się ekipami rządzącymi, aż do rozpoczęcia wprowadzania w życie – trzeba stwierdzić, że najwięcej szkody przyniosła mu „polityka”, która ciągle rzuca w jego kierunku oko. Przeciagające się narodziny programu przyczyniły się do tego, że znalazły się w nim przedsiębiorstwa, których w żadnym wypadku nie powinno tam być. Dotyczyło to spółek zbyt małych oraz będących na krawędzi bankructwa. Zamiast wspomagać firmy mające największe szanse na rozwój, zarządy Funduszy skupiły swoją uwagę i środki na ratowaniu tych małych i słabych. To spowodowało, że w początkowym okresie globalne wyniki nie były imponujące.

Następnym problemem, nękającym NFI, jest brak dobrze wykwalifikowanej kadry zarządzającej. W wielu przypadkach niski poziom umiejętności kadr kierowniczych był powodem trudnej sytuacji ekonomicznej spółek, za co w konsekwencji utratą miejsc pracy płacą pracownicy.

PAWEŁ ŚLIWSKI

Honorowy Gdańszczanin

3 maja, w rocznicę uchwalenia Konstytucji z 1791 roku, dzień po ratyfikowaniu przez amerykański Senat przystąpienia Polski do NATO, pułkownik Ryszard Kukliński odebrał z rąk przewodniczącego Rady Miasta honorowe obywatelstwo miasta Gdańska.

– Tragedia i bohaterstwo gdańszczan w roku 1970 spowodowały, że wszedłem na drogę, która kończy się właśnie teraz, wraz z wejściem Polski do NATO – mówił w gdańskim Dworze Artusa pułkownik Ryszard Kukliński, dziękując za przyznanie tytułu Honorowego Obywatela Miasta Gdańska. W uroczystości, która odbyła się 3 maja, udział wzięli m.in. przedstawiciele władz miasta Gdańska (zabrakło tylko radnych SLD i części UPR), województwa „Solidarności” i organizacji, które wystąpiły o uhonorowanie pułkownika Kuklińskiego. Laudację na cześć pułkownika wygłosił reżyser Andrzej Trzos-Rastawiecki, autor dokumentalnego filmu o Ryszardzie Kuklińskim. Mówiąc o zasługach pułkownika przypomniał fragmenty doktryny wojennej ukła-



Byłem jednym z was

Zaproszenie mnie przez przewodniczącego „Solidarności” Mariana Krzaklewskiego do Gdańska daje mi szansę złożenia hołdu moim bohaterom. Bo byłem tylko jednym z Was. Różnica między nami polegała na tym, że Wy mieliście prawo swoje przekonania, swoją wiarę demonstrować w zakładach pracy, na ulicach. Ja nosiłem mundur i nie wiem, czy na szczęście, czy na nieszczęście, pracowałem w sztabie generalnym w miejscu istotnym dla dowodzenia siłami zbrojnymi. Nigdy nie miałem szansy wyrazić swego uznania i podziwu dla członków „Solidarności”, tych, którzy przetrwali i tych, którzy oddali swoje życie. Ta wizyta daje mi ogromną szansę bycia w miejscach świętych, w których rozegrała się historia i w miejscach, gdzie nastąpiły zmiany istotne dla historii Polski, Europy i świata. I za to serdecznie dziękuję. Jednocześnie zwracam się z prośbą, aby nie stawiać mego czynu ponad to, coście Wy tutaj na ulicach i w zakładach pracy robili. Jeszcze raz podkreślam, byłem tylko jednym z Was. Łączyło nas wiele, a dzieliły nas tylko pozycje, na których znajdowaliśmy się w owym czasie. Ciągłe to podkreślam, że zmiany w Europie, w świecie nie są moją zasługą, ale zasługą narodu polskiego, są zasługą „Solidarności”, która pod sztandarami biało-czerwonymi zburzyła PRL-owską władzę, z nadania sowieckich władz imperialnych. Cieszę się, że mam tę szansę zaznajomienia się z uczuciami zwykłych ludzi na ulicach, jest to bardzo wzruszające dla mnie.

(Słowa, które plk. Ryszard Kukliński wypowiedział na początku spotkania w sali „Akwen” 4 maja 1998 r.)



„Jeżeli nie mógłbym zostać w Polsce, ten jacht będzie dla mnie kawałkiem polskiej ziemi, będzie pływał pod polską banderą”



Obraz подарowany przez plk. Kuklińskiego „Solidarności”

du warszawskiego, według której głównym miejscem planowanego konfliktu nuklearnego miało być terytorium Polski. Znany reżyser zwrócił się także do przeciwników pułkownika, którzy zarzucają Kuklińskiemu sprzeniewierzenie się przysiędze wojskowej: – **Złamał przysięgę, ale po to, by przeciwstawić się apokaliptycznej śmierci wielu milionów ludzi i powolnemu umieraniu tych, którzy by w pierwszym momencie ocalili.**

Przyjmując honorowe obywatelstwo Gdańska, pułkownik Kukliński mówił przede wszystkim o znaczeniu Gdańska i jego mieszkańców dla odzyskania niepodległości przez Polskę. Powiedział, że podjęta przez niego misja współpracy ze Stanami

Zjednoczonymi miała ten sam cel, o który upominali się robotnicy Gdańska i Gdyni.

Już jako honorowy obywatel, pułkownik uczestniczył we mszy św. w Bazylice Mariackiej, odprawionej przez metropolitę gdańskiego abp. Tadeusza Gołowskiego. Później udał się do siedziby Centralnego Muzeum Morskiego, gdzie przekazano mu jacht „Opal”, zarekwirowany przez władze komunistyczne w 1984 roku. 13-metrową mahoniową jednostkę odkupiła i wyremontowała firma Atlas. – **Jeżeli nie mógłbym zostać w Polsce, ten jacht będzie dla mnie kawałkiem polskiej ziemi, będzie pływał pod polską banderą** – powiedział Kukliński. Pułkownik otrzymał także swą kolekcję

marynistyczną, przechowywaną w Centralnym Muzeum Morskim w Gdańsku. W dowód wdzięczności Ryszard Kukliński przekazał po jednym obrazie z odzyskanej kolekcji „Solidarności”, miastu Gdańsk i gen. Mirosławowi Gaworowi, szefowi Biura Ochrony Rządu za sprawną ochronę podczas pobytu w Polsce.

W drugim dniu wizyty w Gdańsku Honorowy Obywatel spotkał się z władzami i pracownikami NSZZ „Solidarność” a także ze studentami trójmiejskich uczelni na Uniwersytecie Gdańskim.

W czasie uroczystego posiedzenia Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w sali „Akwen”, po wprowadzeniu pocztu sztandarowego, odśpiewaniu hymnu i powitaniu, dostojny gość odpowiadał na pytania zebranych.

MAŁGORZATA KUŻMA
fot. WOJCIECH MILEWSKI



„Zaproszenie mnie przez przewodniczącego „Solidarności” Mariana Krzaklewskiego do Gdańska daje mi szansę złożenia hołdu moim bohaterom”



Pułkownik Ryszard Kukliński w siedzibie „Solidarności”

Z „Solidarnością” na zamku



Zapraszamy do Gniewa

FOT. ZAMEK W GNIEWIE SP. Z O.O.

Kasza plebejska, kurczak pieczony, kielbasa polska, pieczywo biesiadne, grzaniec i pieczony dzik – to tylko niektóre potrawy, jakimi raczyli się biesiadnicy w czasie uczty na krzyżackim zamku w Gniewie, zorganizowanej przez Komisję Zakładową NSZZ „S” przy Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Starogardzie Gdańskim. W ten niecodzienny sposób pracownicy szpitala obchodzili Dzień Pracownika Służby Zdrowia.

W sobotę, 18 kwietnia, na zamek w Gniewie zjechało 320 osób – pracownicy starogardzkiego szpitala i ich rodziny. Rozpoczęto od zwiedzania wspaniale odbudowanego XII-wiecznego zamku krzyżackiego, a o godzinie 14 goście zostali powitani salwami z hakownic i rozpoczęła się średniowieczna biesiada przy suto zastawionych stołach. Przygrywała średniowieczna muzyka. Atrakcją nie było końca. Już pół godziny później swe umiejętności zaprezentowali rycerze – strzelali z kuszy, pojedynkowali się i, jak donoszą uczestnicy gniewskiej uczty, nie na żarty: pod silnymi uderzeniami aż gięły się zbroje, miecze krzesły iskry z pancerzy. Później rozpoczęto tańce, gniewskie dwórki zachęcały zebranych gości do pójścia w ich ślady i

próbowania swych sił przy dźwiękach średniowiecznych tańców.

I nim wszyscy zatańczyli – już następna atrakcja: smakowity pieczony dzik. Pychota!

Po godzinie zaprezentował się kuglarz, a później organizatorzy zadbałi o to, by biesiadnicy poznali i uczestniczyli w średniowiecznych zabawach plebejskich. W Sali Rycerskiej przygrywała muzyka, tam odbywała się zabawa taneczna. Bawiono się w świetnych nastrojach aż do pierwszej w nocy.

– **Nasz szpital niedawno obchodził 100-lecie swego istnienia, jednak ze względów finansowych nie było nas stać na zorganizowanie odpowiednio okazałej imprezy. Dopiero w tym roku mogliśmy pozwolić sobie na coś takiego z okazji Dnia Pracownika Służby Zdrowia – mówi przewodniczący KZ Edmund Zieliński.** Cała impreza, której głównym organizatorem była Komisja Zakładowa „Solidarności”, sfinansowana została w dużej części z funduszu socjalnego. Uczestnicy płacili jedynie po 15 zł. Dzięki przychylności prezesa spółki Zamek w Gniewie Sp. z o.o. **Jerzego Bacha**, uroczystość odbyła się po kosztach własnych, bez doliczania marż.

Impreza na gniewskim zamku nie jest wyjątkiem w bogatej działalności komisji zakładowej starogardzkiego szpitala. Co roku zakładowa „Solidarność” organizuje lub współorganizuje kilka poważnych wyjazdów. W tym roku planowana jest m.in. pielgrzymka do Lichenia, wycieczka do Parku Narodowego na wyspie Wolin, festyn rekreacyjny w leśniczówce w Brodach Gniewskich oraz Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę.

(mk, rk)



Kasza plebejska, kurczak pieczony, kielbasa polska, pieczywo biesiadne, grzaniec i pieczony dzik – to tylko niektóre potrawy, jakimi raczyli się biesiadnicy

FOT. ARCHIWUM KZ „S”



Rycerze i uczestnicy zabawy

FOT. ARCHIWUM KZ „S”



W programie było także zwiedzanie zamku

FOT. ARCHIWUM KZ „S”

Wiosna w zoo

Nareszcie przyszła. Długo oczekiwana, przede wszystkim przez zwierzęta, bo one najbardziej cierpią podczas brzydkich, zimnych, często mroźnych dni grudniowych i styczniowych. Na szczęście tegoroczna zima była wyjątkowo łagodna. Pozwoliło to nam na częstsze wypuszczanie na wybiegi tych zwierząt, które zimy nie lubią. Już w lutym spacerowały po swoich wybiegach słonie, zebry, antylopy, tapiry. Kaczki zaczęły łączyć się w pary, a łabędzie budować gniazda. Kiedy na świat przyszły afrykańskie antylopy eland oraz oryxy, byliśmy pewni, że wiosna – najbardziej lubiana przez większość zwierząt pora roku – zbliża się wielkimi krokami. Wiosna to czas porządków. Dzięki pomocy młodzieży szkolnej i wojska wygrabione zostały wszystkie alejki spacerowe. Ustawione są już nowe, eleganckie ławki, które zastąpiły dotychczasowe wysłużone i już mocno zniszczone. Trochę się obawiamy, czy aby nie staną się obiektem zainteresowań „rzeźbiarzy” i „malarzy”?

Od wielu lat dowodem, że wiosna zamieszkała na terenie Ogrodu Zoologicznego, są bociany. Przylatują do nas już od ponad dwudziestu lat. Być może jest to ta sama para, są to bowiem ptaki, które bardzo przywiązują się do swoich miejsc lęgowych. Co roku, w połowie kwietnia, po blisko ośmiu tysiącach kilometrów podróży wita nas radosnym klekotem – najpierw samiec, bo zgodnie z bocianim rytuałem samce pierwsze przylatują do swoich gniazd, a po paru dniach – samica. Po chwili od poczynku ptaki od razu zabierają się do pracy. Zaczynają od remontu gniazda. Zawsze po zimie trzeba uzupełnić i naprawić zniszczenia. Warto wiedzieć, że bocian przez całe swoje życie rozbudowuje swoje gniazdo. Takie dwudziestoparoletnie może ważyć około 500 kg. W tym roku na „nasze” bociany czeka-

ła niespodzianka. Pod koniec lutego musieliśmy... zniszczyć piękne stare gniazdo mieszczące się na wieży naszego budynku administracyjnego. To była konieczność, bowiem zgodnie z przyjętym na ten rok planem remontowym rozpoczęliśmy remont tej części budynku. Za parę lat powstanie nowy – wierna kopia rozebranego. Rozbiórkę budynku rozpoczęliśmy od uroczystego prze-

na. Krążył parę chwil, a potem wydawało się, że odleciał dalej. Jaka była radość następnego dnia, kiedy naszych pracowników idących do pracy przywitał radosny klekot. To para bocianów białych oznajmiała wszem i wobec, że tradycji stało się zadość. Jest wiosna, są bociany, jest jak dawniej...

Wiosną szykujemy się do ekspozycji nowych zwierząt, które przyje-



FOT. MACIEJ KOSTUJ

niesienia bocianiego gniazda na sąsiedni dach. Specjalnie do tej akcji zamówiliśmy dźwig. Operacja trwała parę godzin. W nowym miejscu przeniesione gniazdo prezentowało się zupełnie przyzwoicie. Dla nas pozostał pewien mały problem: czy ptaki zaakceptują nowe miejsce? To, że nam się podobało, nie miało właściwie żadnego znaczenia. Bociany często nie akceptują nowych miejsc dla swoich lęgów. Byłoby nam bardzo przykro. Jak wyglądałby nasz Ogród bez tak charakterystycznego od wielu lat ornitologicznego akcentu? Wątpliwości nasze rozwiązały same ptaki. Tuż przed Świętami Wielkanocnymi zaobserwowaliśmy nad naszym ZOO kołującego boci-

chały do naszego ZOO jesienią ubiegłego roku. Będzie można podziwiać nowe stado wielbłądów jednogarbnych, stado pelikanów czy też urodzone w tym roku zwierzęta: hipopotama karłowatego, antylopy afrykańskie, zebry i jedyne w Polsce małpy – lutungi jawańskie.

Wiosna to na pewno najpiękniejsza pora roku. Budząca się do życia zieleń, śpiewające ptaki i zwierzęta na wybiegach sprawiają, że warto poświęcić kilka godzin na spędzenie czasu w tej scenerii. A my – pracownicy ZOO – ciesząc się, że wiosna jest z nami, musimy już myśleć o jesieni i kolejnej zimie...

MICHAŁ TARGOWSKI
dyrektor ZOO w Gdańsku-Oliwie

Wśród grup etnicznych zamieszkałych w naszym kraju do jednej z najmniejszych należy ludność pochodzenia tatarskiego, określana przeważnie mianem Tatarów polskich. Tatarzy są mało dostrzegalni, gdyż w życiu codziennym niczym szczególnym nie wyróżniają się w społeczeństwie polskim.

Jako muzułmanie starają się kontynuować tradycje swego wyznania. Ale więź religijna, a w tym i etniczna, odżywa u nich najsilniej podczas świąt muzułmańskich, kiedy spotykają się na modlitwach w meczetach w Bohonikach i Kruszynianach w Białostockiem oraz w meczecie w Gdańsku-Oliwie. Nabożeństwa odbywają się też w Domach Modlitwy w Warszawie i Białymstoku. W latach międzywojennych ta więź była mocno odczuwana na co dzień, kiedy Tatarzy siedzieli w swych gniazdach rodowych na ziemiach kresowych dawnej Rzeczypospolitej. Od czasu, kiedy przybyli Tatarzy na tamte tereny, minęło już 600 lat.

Tatarzy osiedlając się na dawnych naszych kresach przeszli z koczowniczego na osiadły tryb życia. Nie stało się to od razu, ale większość tych osadników potrafiła się do tego przystosować. Ci, którym żal było stepów, wracali, aby nadal po nich wędrować. Tatarzy służyli w zamian za nadaną im ziemię w wojsku koronnym i litewskim. Tworzyli oddzielne chorągwie, chociaż często bywało, że skład ich nie był jednolity etnicznie, gdyż służyli w nich również Polacy i Tatarzy z Krymu. Chorągwie te brały udział we wszystkich zmaganiach wojennych Rzeczypospolitej, czy to z zakonem krzyżackim, Rosją, Szwecją, czy nawet Turcją. Co prawda niektóre chorągwie tatarskie zdradziły Rzeczpospolitą podczas wojny polsko-tureckiej w drugiej połowie XVII w., ale po jakimś czasie zrozumiały swój błąd i wróciły znów pod sztandary królewskie. Amnestię dla nich ogłosił Jan III Sobieski, który, podobnie jak wcześniej Jagiellonowie, życzliwie odnosił się do tej społeczności. Zresztą za żadnego władcy Rzeczypospolitej nie spotkała Tatarów krzywda. Stąd też za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego pułki tatarskie walczyły w 1792 r. w obronie Konstytucji 3 Maja, a zaraz później przystąpiły do Insurekcji Kościuszkowskiej. Wyróżnili się w niej Tatarzy z takich rodów, od dawna osiadłych w Rzeczypospolitej, jak Achmatowicze, Zulewicze, Bielakowie, Juszyńscy, Koryccy, Ułani, Sulkiwiczowie czy Szehidewicze.

W czasie niewoli narodowej w XIX stuleciu Tatarzy nie poddali się naciskom władz carskich, które dążyły do oderwania ich od społeczności polskiej. Potrafiliby obronić swoją tożsamość, choć nie przychodziło to łatwo. Uczestnicząc w powstaniach, Tatarzy doświadczyli zyskę na Sybir, a także konfiskatę ich majątków. Nie wszyscy jednak potrafili przetrzymać ten okres i wielu z nich uległo z czasem rusyfikacji, odchodząc przy tym nie tylko od polskich tradycji, ale również porzucając własne środowisko.

W zaraniu niepodległości Tatarzy polscy walczyli we własnym pułku z inwazją bolszewicką. Dzielnie spisali się w sierpniu 1920 r. w obronie Płocka. Ich pułk nazywany powszechnie Jazdą Tatarską był formacją wielonarodową, gdyż walczyli w nim obok Tatarów także Polacy i liczna grupa armii rosyjskiej pochodząca z Kaukazu.

Tatarzy polscy



Przedstawiciele Tatarów polskich wpisują się do Księgi pamiątkowej w Bibliotece Klasztoru Jasnogórskiego w Częstochowie, październik 1992 r.

W II Rzeczypospolitej powołany został w 1925 r. podczas Wszepolskiego Kongresu Muzułmańskiego w Wilnie autokefaliczny Związek Wyznaniowy Tatarów Polskich. Zorganizowano też stowarzyszenie społeczno-kulturalne. Jednym z jego założycieli był prof. Stefan Bazarewski, przyrodnik z Uniwersytetu Stefana Batorego. Po nim kierowali stowarzyszeniem bracia Olgierd i Zenon Kryczyńscy. Obaj byli prawnikami, pierwszy z nich był prokuratorem Sądu Najwyższego w Warszawie, drugi zaś sędzią w Wilnie, a od 1930 r. wiceprezesem Sądu Okręgowego w Zamościu. W 1935 r. powołany został na takie samo stanowisko w Sądzie Okręgowym w Gdyni. Dzięki ich inicjatywie wydane zostały trzy tomy „Rocznika Tatarskiego”, pisma o charakterze naukowym, w którym publikowali swoje prace znani historycy, orientaliści i językoznawcy polscy. Ukazywał się także w Wilnie miesięcznik „Życie Tatarskie” przeznaczony dla szerokiego ogółu czytelników. Także w Warszawie wydawany był nieregularnie „Przegląd Islamski” jako organ prasowy tamtejszej gminy muzułmańskiej. Oczywiście wszystkie te pisma drukowane były w języku polskim. Tatarzy nie znali już dawno swego języka, który utracili gdzieś na przełomie XV i XVI w.

Ciesząc się zaufaniem władz polskich, Tatarzy jako przedstawiciele Polski odbywali podróże służbowe na Bliski Wschód. Dwoch z nich pracowało nawet w służbie dyplomatycznej: Zenon Bohdanowicz w Konsulacie Generalnym RP w Marsylii z siedzibą w Algierze i Mustafa Aleksandrowicz w Konsulacie Generalnym RP w Jerozolimie. Do służby dyplomatycznej przeznaczony był także Ali Ismail Woronowicz, imam stołecznej gminy muzułmańskiej, który wraz ze wspomnianym Aleksandrowiczem, jako absolwenci studiów orientalistycznych Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, odbyli jeszcze studia uzupełniające na Uniwersytecie Al. Azhar w Kairze. Nie został powołany do niej z powodu wybuchu wojny. Odwołując wówczas żonę do rodzinnego Kleka w woj. nowogródzkim nie miał już możliwości powrotu do Warszawy. Aresztowany wkrótce przez NKWD zginął prawdopodobnie w sowieckim więzieniu.

W latach drugiej wojny światowej Tatarów spotykało się wszędzie tam, gdzie los zaprowadził Polaków. Jechali na zesłanie, byli więźniami

oflagów, a nawet obozów koncentracyjnych. Ginęli w masowych egzekucjach. Tak było ze wspomnianym już Zenonem Kryczyńskim, który zginął z Polakami z Pomorza w Piaśnicy. Walczyli też Tatarzy na wszystkich frontach, tam gdzie bił się żołnierz polski. Najwięcej było ich w II Korpusie, trochę też w I i II Armii Wojska Polskiego.

Po przyłączeniu po wojnie do ZSRR większości ziem zamieszkałych przez Tatarów, znaleźli się oni w trudnym położeniu. Pragnęli nadal być związani z Polską, a tymczasem ona odeszła od nich. Postanowili zatem, tak jak ich sąsiedzi Polacy, wyruszyć w drogę na Zachód. Nie wszystkim się to udało, ale według przysuszcanych danych wyjechało wówczas ok. 2 tys. Tatarów polskich. Osiedlili się w różnych miejscowościach ziem północnych i zachodnich. I tak w Gdańsku osiadła spora grupa Tatarów z Wilna i okolic. Podobnie było w Elblągu, choć tam osiedlili się Tatarzy także z byłego województwa nowogródzkiego. Z samego Nowogródka liczne grono Tatarów osiedliło się w Gorzowie Wielkopolskim. Inni, pochodzący tak z Wileńszczyzny, Nowogródzkiej, jak i Grodzieńszczyzny, obierali miejsca zamieszkania na Pomorzu Zachodnim, m.in. Szczecinie, Szczecinku, Stargardzie Szczecińskim i Wałcu. Jechali jeszcze dalej – do Wrocławia, Oleśnicy i Jeleniej Góry. Duży ośrodek tej ludności powstał też w pierwszych latach osadnictwa w Trzciance w dzisiejszym województwie pilskim. Po wojnie odnowiona została też gmina muzułmańska w Warszawie.

W nowym miejscu zamieszkania Tatarzy przeżywali te same chwile dobre i złe, jak pozostali osadnicy. Z biegiem czasu nastąpiła całkowita asymilacja małych grup z otoczeniem. Pozostali trzymali się wiernie swych tradycji lub wędrowali w Białostockie, które z charakteru i krajobrazu przypominało im strony rodzinne. Było tam też duże skupisko ich współplemieńców. Tak postępowali m.in. Tatarzy z Gorzowa Wlkp. i Trzcianki. Nie poszli w ich ślady Tatarzy z Gdańska i Szczecina. Po wielu latach ukształtowały się istniejące do dziś skupiska. Największe znajduje się w województwie białostockim, w tym w samym Białymstoku jest dziś około 2 tys. mieszkańców z rodowodem tatarskim. Pozostali zamieszkują północno-wschodniej części województwa, m.in. w Sokółce, Dąbrowie Białostockiej i

Suchowoli. Na tym terenie położone są wsie Bohoniki i Kruszyniany, w których są meczety i cmentarze muzułmańskie. Są siedzibami najstarszych gmin muzułmańskich w Polsce. Oprócz tego gmina muzułmańska istnieje także od początku lat sześćdziesiątych w Białymstoku. Tak jak wspomnieliśmy, gmina muzułmańska jest także w Warszawie. Założono ją w latach międzywojennych. Należą do niej nie tylko Tatarzy polscy, ale i inni muzułmanie przebywający na stałe lub czasowo w stolicy. Siedzibą gminy muzułmańskiej jest także Gdańsk, wokół której skupionych jest ok. 200 osób z całego Pomorza Nadwiślańskiego. Pomimo wyjazdu w Białostockie, pozostało jeszcze trochę rodzin tatarskich w Gorzowie Wlkp., gdzie nadal istnieje gmina wyznaniowa, która obejmuje Tatarów rozproszonych na terenie Ziemi Zachodnich. Wszystkich mieszkańców pochodzenia tatarskiego jest w Polsce, według nieoficjalnych danych, około 3 tys. Jak dotąd nie przeprowadzono dokładnego spisu tej ludności. Przed wojną prawie 70 proc. Tatarów żyło z uprawy ziemi, ogrodnictwa bądź było rzemieślnikami, najczęściej garbarzami. Pozostali pracowali w urzędach, byli zawodowymi wojskowymi, inżynierami, lekarzami i nauczycielami, w tym także akademickimi. Pracowników umysłowych obecnie jest najwięcej. Pracują też w przedsiębiorstwach gospodarki morskiej, a niejeden z nich pływał pod banderą PŁO czy PŻM. Rolnikami i rzemieślnikami są Tatarzy przeważnie

w Białostockiem. Z grona Tatarów wyszło także kilku naukowców, do których należeli, dziś już nieżyjący: prof. Osman Achmatowicz z Warszawy, dr Dżemal Woronowicz z Politechniki Szczecińskiej i dr Sulejman Lebidż z Akademii Rolniczej w Szczecinie, a później z WSP w Siedlcach. Nauką zajmuje się gdańszczanin, dr Selim Chazbijewicz, wykładowca na WSP w Słupsku. Jest też znanym na Wybrzeżu poetą.

Jaki jest dziś status tej grupy etnicznej? Wiele rodzin tatarskich czuje się całkowicie zintegrowanymi ze społeczeństwem polskim. Niejeden z Tatarów powie o sobie jako o Polaku pochodzenia tatarskiego. Będą i tacy, którzy podkreślać chcą stale swoją odrębność, ale na zasadzie już tylko grupy etnicznej. Wszyscy oni nie widzą poza Polską innego kraju, który byłby dla nich ojczyzną. Co prawda skupiska ich znajdują się także poza Polską, ale stało się to w wyniku zmian politycznych. Zatem Tatarzy mieszkają nadal na Litwie i Białorusi. Tworzą też kolonię w Nowym Jorku, gdzie zawędrowali za chlebem jeszcze przed pierwszą wojną światową. Jest ich trochę też w Anglii, Australii i w Kanadzie. Tam znaleźli się po ostatniej wojnie. Jeśli chodzi o nasz kraj, to nie powinno się Tatarów polskich utożsamiać z innymi wyznawcami islamu mieszkającymi u nas, bowiem stanowią oni autonomiczną grupę mocno związaną z Polską. Powoływać się będą zawsze na 600 lat swego osadnictwa w Rzeczypospolitej.

ALI MIŚKIEWICZ

Gdzie te sztandary?

Który to był rok, pamiętacie Państwo? Kolejny rok rządów generała w czarnych okularach. Dzień 3 Maja. Choć tego święta nie było w oficjalnych wykazach świąt, to przy pomniku Jana III Sobieskiego w Gdańsku zebrał się dwustutysięczny tłum. Chcieliśmy, my Polacy, w tym dniu cieszyć się razem, świętować ten dzień nawet z narażeniem własnego bezpieczeństwa.

Dziś to święto mamy. Istnieje w kalendarzach. Odprawia się msze w kościołach – wszak to święto Królowej Korony Polskiej. W Chicago odbędzie się parada. Lecz powiedzcie mi, dlaczego w wolnej Polsce nie jesteśmy w tym dniu razem? Dlaczego nasze domy i budynki państwowe w dniu narodowego święta nie przybierają odświętnego wyglądu? Zobaczenie, jak swoje narodowe święta czczą Amerykanie, Francuzi, Belgowie... Czy ich święta są ważniejsze? 207 lat temu polski Sejm uchвалиł najbardziej postępową w Europie, a nawet w świecie konstytucję! 207 lat temu wykazaliśmy przynależność do cywilizowanej Europy. Mamy powód do dumy, ale i obowiązek pamięci o tym, co stało się później.

Nauczyła mnie cześć to święto moja Matka. Pamiętam, gdy w latach powojennych w czasie coraz twardszych rządów komunistów 3 Maja w naszym oknie, od ulicy, pojawiała się białoczerwona flaga. Wywieszala ją Mama.

Wcześniej był 1 Maja. W całym kraju było czerwono. Czasami czerwono i białe, ale 3 Maja nie mogło być nawet śladu białoczerwonej dekoracji. „Stróżę ładu i porządku”, grożąc mandatem, kazali zdejmować powiewającą flagę – pilnowali, byśmy zapomnieli o swoim narodowym święcie. Sowieto-polscy komuniści doceniali rangę Konstytucji 3 Maja! Ale flaga przynajmniej przez kilka godzin, wisiła.

W moim domu, na moim balkonie białoczerwoną flagę wywieszam w dniu 11 Listopada i 3 Maja od 21 lat. Flagę uszyłam sama (bo gdzie można było kupić płótno flagowe?). Początkowo wisiła samotna, ale w 1997 roku było ich siedem. To prawda, że mieszkam w moim bloku jest 88... Ciekawa jestem, ile ich będzie w tym roku? Bo oto nasz proboszcz (parafia na Malczewskiego w Sopocie) „znowu wtrącił się do polityki” – w ostatnią niedzielę w ogłoszeniach parafialnych zaapelował o wywieszenie narodowych flag, przypominając o obywatelskim obowiązku. Niekłóre gazety pewnie znowu skorzystają z okazji i napiszą: „Kościół wtrąca się do polityki...”, Kościół budzi polski nacjonalizm”.

A ja kolejny raz stawiam sobie pytanie: czy na budynku naszej „Solidarności” zawisną w tym dniu białoczerwone flagi?

ELŻBIETA PRZYBYLSKA

250 „Dywaników”

Znany polityk i kilku zadających mu pytania dziennikarzy, to prosta formuła „Gdańskiego dywanika”, jednego z najlepszych programów publicystycznych nadawanych przez telewizyjną gdańską „trójkę”. O programie z jego autorem MARKIEM PONIKOWSKIM rozmawia MAŁGORZATA KUŻMA

– Jakie były początki „Gdańskiego dywanika”?

– Wszystko zaczęło się zanim jeszcze ruszyła gdańska „trójka”. W 1990 roku, w okresie kampanii prezydenckiej, zaproponowałem ówczesnym władzom telewizji zrobienie debaty przedwyborczej. Pomysł podsunął mi Frasyniuk, który w jednej ze swoich wypowiedzi zamieszczonych w „Gazecie Wyborczej” stwierdził, że telewizja opanowana jest przez „wałęśistów” i kto wyznaje inne opcje, ten się nie przebiję. Zadzwońtem do Frasyniuka i zaprosiłem go do programu. Jednak zamiast niego przyjechał Adam Michnik z Anną Bikont, której zadaniem miało być chyba wyłapywanie dowodów manipulacji. Po programie publicystka „Gazety Wyborczej” nic nie napisała. Warto natomiast wspomnieć o ławie dziennikarskiej, która wówczas zasiadła vis à vis Michnika. Byli to Andrzej Zaremski, Wiesław Walendziak, Jacek Kurski i Wojtek Turek.

W listopadzie 1992 roku, kiedy ruszyła gdańska „trójka”, zaproponowałem jej ówczesnemu dyrektorowi Januszowi Daszczyńskiemu program w formule – polityk i zadający mu pytanie dziennikarce.

– Jaki jest klucz doboru zapraszanych do programu gości?

– Zapraszając gości biorę pod uwagę różne rzeczy. Przede wszystkim to, co się dzieje aktualnie w polityce, z drugiej strony ważne jest, by była to osobowość, która zdoła „udźwignąć” 40 minut programu.

Myślałem początkowo o regionalnych politykach, ale okazało się, że równie chętnie przyjeżdżają politycy szczebla krajowego. Pierwszym gościem „Dywanika” był Maciej Płażyński, wówczas wojewoda gdański.

– Jakich polityków biorących

udział w „Dywaniku” wspomina Pan najlepiej?

– Gościłem prawie wszystkich premierów i liderów głównych ugrupowań politycznych. Statystycznie rzecz biorąc, najczęściej brał udział w „Dywaniku” przewodniczący NSZZ „Solidarność” Marian Krzaklewski, który gościł już u nas około dziesięć razy. Prezydent Lech Wałęsa był dwa razy, kilkakrotnie Jacek Rybicki, Leszek Balcerowicz. Bardzo miło wspominałem program z profesorem Jadwigą Staniszkis. Niewątpliwie telewizyjną osobowością jest Donald Tusk. Barwną postacią jest też Janusz Korwin-Mikke. Bardzo dobrym schowmanem okazał się Stanisław Ałot. Pełen emocji był program z udziałem Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Wyczytałem w jego książce *Kurier z Warszawy*, że w momencie, gdy spaliły się jego wszystkie kontakty, uratowała go młoda dziewczyna, gdańszczanka. Okazało się, że ta pani żyje, mieszka w Gdańsku i nie uprzedzając o tym Nowaka sprowadziliśmy ją do studia. Był to jeden z bardziej udanych programów. Gościem programu był również Hans Koschnik, senator z Bremy, wybitny polityk SPD, jednak trudności z tłumaczeniem symultanicznym spowodowały, że nie ponowiłem próby zapraszania gości zagranicznych. Muszę się też pochwalić, że chyba pierwszy występ telewizyjny arcybiskupa Gocłowskiego miał miejsce w moim programie.

– Czy chciałby Pan zaprosić Aleksandra Kwaśniewskiego?

– Kwaśniewski gościł w programie jeszcze wówczas, gdy był przewodniczącym SdRP. Na „Dywaniku” był również Oleksy, Miller, Szmajdzinski, była pani Waniek. Nie mogłem jakoś tylko „złowić” Waldemara Pawlaka.

– Czy ktoś odmówił udziału w



Jeden z pierwszych „Gdańskich Dywaników”

Pana programie albo czy odrzucił Pan czyjąś propozycję?

– Tak, pamiętam, że odmówiłem kiedyś Jerzemu Urbanowi, którego zwolennicy zadeklarowali w jego imieniu chęć udziału w programie. Zaproszenie Urbana, moim zdaniem, to taka rzecz, która po prostu „nie uchodzi”.

– Zaproszeni goście, to tylko jeden z elementów programu, w którym ważną rolę pełnią również dziennikarze zadający pytania. Jak ich Pan doбира?

– Skład i liczba dziennikarzy zmieniała się w kolejnych „Dywanikach”. Okazało się, że gdy jest ich zbyt dużo, to program się sypie. Każdy chce zadać swoje pytanie i nie słucha, o co pytają poprzednicy. Przekonałem się, że optymalną liczbą jest sześć dziennikarzy. Kieruję się już tak wszystkim ich rozeznanie i doświadczenie politycznym. Obecny skład jest stały od wielu miesięcy. Jego uczestnicy nauczyli się już tak zadawać pytania, by program nie miał mielizn. Każdy z dziennikarzy reprezentuje inną redakcję, ale przede wszystkim określone poglądy. Ma to ten plus, o którym przekonuję się rozmawiając z widzami, że identyfikują się oni z poszczególnymi dziennikarzami.

– Czy można powiedzieć, że redaktor Kuciewicz jest reprezentantem widzów o poglądach lewicowych, a pani Szczepuła – prawicowych?

– W wielkim uproszczeniu. Wolałbym jednak, aby nie można było mówić, że ktoś zadaje pytania prawicowe czy lewicowe, ale że zadaje ciekawe pytania. A jeśli pytania zadają różni dziennikarze, to są zróżnicowane pytania. Każdy ma inne doświadczenie życiowe, inne lektury i inne wyznawane wartości, stąd różne pytania.

– Czy obiektywny dziennikarz to osoba bez poglądów politycznych?

– Nie chodzi o to, by każdy dziennikarz był obiektywny. Obiektywny musi być program, przez to, że jest pluralistyczny. Każdy dziennikarz w takim programie może swobodnie zadać pytanie i doczekać się niczym nie skrepowanej odpowiedzi. W sferze informacji obiektywizm powinien być zachowany, jednak w sferze publicystyki nie jest to już możliwe. Ważne jest to, wracając do „Dywanika”, że widzowie znają dziennikarzy i wiedzą, czego się po nich mogą spodziewać.

– Jaka jest obecnie oglądalność programu?

– W tej chwili jesteśmy w momencie przejściowym między badaniami dzienniczkowymi a telemetrią i w tej chwili nie ma jakichś wiary-

godnych i miarodajnych danych. Obecnie nie można marzyć o takiej komfortowej sytuacji, jaką miała kiedyś telewizja publiczna, gdy była monopolistką. A wówczas bywało tak, że „Dywanik” miał 33 proc. ogółu widzów i 40 proc. w Trójmieście. Dla mnie jako autora programu potwierdzeniem popularności są rozmowy bezpośrednie z widzami, którzy często bardzo żywo komentują poszczególne wydania „Dywanika”.

– Który program był najbardziej dramatyczny spośród 250 dotąd wyemitowanych?

– Dopóki nie przeszedłem z „Dywanikiem” na godzinę 22, program był nadawany na żywo. I szczerze mówiąc żałuję, że już tak nie jest. Temperatura była wówczas znacznie wyższa, wszyscy bardziej się mobilizowali. Jednak nawet teraz program zawsze idzie w stu procentach tak jak został zarejestrowany, nie ma żadnych cięć. Przez te 250 programów były różne dramatyczne wydarzenia. Kiedyś na przykład był zapowiedziany występ Jana Olszewskiego. I w momencie gdy czekaliśmy przed budynkiem na gościa, zamiast niego przyjechał wóz strażacki, policja i karetka. Okazało się, że tuż po zapowiedzi był telefon do telewizji, że w budynku została podłożona bomba. Cały gmach musiał być przeszukany. W końcu na naszą odpowiedzialność wpuszczono nas i program odbył się z kilkusekundowym opóźnieniem. Z kolei miałem kiedyś bezpośrednio telefon do studia, że jest bomba. Ale tę informację zignorowaliśmy całkowicie. Dramatyczna sytuacja wynikała również z premierem Buzkiem, który wiosną odwiedził Gdańsk. Pierwotnie było wszystko ustalone telefonicznie i mieliśmy nagrywać w Dworze Artusa, obok sali, w której premier jadł uroczysty obiad. Już po przyjeździe premiera do Gdańska nagle mnie zawiadomiono, że nagrania nie będzie, bo premier musi jechać do Słupska. Program zapowiedziany, wszystko przygotowane... Uratowała mnie wówczas Teresa Kamińska, której udało się przekonać Jerzego Buzka, aby wziął udział w nagraniu programu. Największy numer „wyciął” mi ksiądz Henryk Jankowski, gdy dosłownie trzy godziny przed programem dowiedziałem się, że pralut wycofuje się.

– Czy zdarza się, że zaproszony gość jest niezadowolony z programu i zapowiada, że więcej nie weźmie w nim udziału?

– Nie było nigdy takiej sytuacji. Choć były różnego rodzaju spiecia, na ogół z politykami lewicy. Nikt jednak nigdy nie powiedział, że nie weźmie udziału w programie. Były natomiast zakusy, aby program zlikwidować. Były poseł Unii Pracy, pan Szczepiński, członek regionalnej rady programowej, opublikował w „Głosie Wybrzeża” artykuł, w którym stwierdził, że „Dywanik” się przeżył.

– Jednym z uczestników programu, i to bardziej aktywnych, jest pani żona Barbara Szczepuła. Czy obecność żony pomaga, czy przeszkadza?

– Do pierwszych programów nie zapraszałem Barbary. Dopiero później zasugerował mi to nieżyjący już Rysiek Grabowski, wówczas zastępca redaktora naczelnego Telewizji Gdańskiej. Zaprosiłem ją i nie żałuję, gdyż jest dobrą dziennikarką i odgrywa w tym programie dość ważną rolę. O programie dyskutujemy, ale dopiero po emisji. Przed programem natomiast każdy robi swoje – ja przygotowuję się do prowadzenia programu, Barbara przygotowuje swoje pytania. Nie układamy razem jakiegoś scenariusza, gdyż byłoby to naruszeniem dobrych obyczajów dziennikarskich.

Recenzja

Siedem nieszczęść

Intrygujący tytuł, znakomita osobowość aktorska jako odtwórca głównej roli, wspaniała muzyka i zdjęcia – to najważniejsze, niezaprzeczalne atuty filmu Kevina Reynoldsa „187”. Niestety nie zostały one chyba należycie wykorzystane – widz do końca nie wie, czy poszedł do kina na sensacyjny film gangsterski, czy psychologiczny obraz o przemocy wśród młodzieży.

Film „szkolny”, czyli traktujący o problemach nauczycieli z krnąbrnymi wychowankami stał się wyraźnie wyodrębniałym gatunkiem kina amerykańskiego. Młodzieżowe gangi wielkich miast, kryminogenne środowiska emigrantów żyjących w slumsach – to wszystko sprawia, że praca w większości publicznych szkół Nowego Yorku czy Los Angeles to ciągle ocieranie się o przemoc i niebezpieczeństwo. O tych właśnie niebezpieczeństwach uprawiania zawodu nauczyciela jest „187” (numer paragrafu za morderstwo w kodeksie

karnym i kod używany przez gangi). To ujęcie tematu zdecydowanie różni film od pozostałych obrazów o pokrewnej tematyce, będących przeważnie ekliwymi, umoralniającymi opowiastkami o zwycięstwach moralnych dobrych belfrów nad błędzami młodzieniaszkami. Tam nawrócenie zaczynają kuć ile wlezie i uczestniczyć w zajęciach pozalekcyjnych.

W „187” jest inaczej. Steve Garfield, nauczyciel z powołania zostaje ciężko zraniony nożem przez ucznia, którego oblał na egzaminie. Po rekonwalescencji i przeprowadzce z Brooklynu do Los Angeles znówu rozpoczyna pracę w szkole. Niestety nie jest to szkółka niedzielna dla grzecznych dzieci i wiadomo, że prędzej czy później „mister G.” – bo tak nazywają Garfielda uczniowie – musi stanąć do konfrontacji z agresywnymi, młodymi bandytami.

Tutaj film traci nagle przejrzystość i wiarygodność psychologiczną. Pierwotny scenariusz był poważnie przerabiany przez reżysera, któremu nie podobał się nadmiar efektywnych i brutalnych scen. Rozszerzono

natomiast warstwę psychologiczną i społeczną. Niestety nie na wiele chyba zdały się te zabiegi. Po przejściach z nożownikiem wydaje się, że nasz bohater nie zyskał żadnych doświadczeń. Tak samo jak dawniej nie radzi sobie z lekceważącymi go wyrostkami. Mimo pozorów siły wewnętrznej popełnia kardynalne, naiwne błędy, każąc np. czytać głośno książkę sztychtem z niego uczniowi czy instalując w pracowni kamerę, mającą śledzić podejrzaną zagrożeń uczestników jego lekcji. W końcu Garfield posuwa się za daleko i zostaje „ukarany”. Dopiero wtedy, w przewrotny sposób odnosi prawdziwe zwycięstwo nad swoimi prześladowcami. Być może także sukces pedagogiczny...

Reynolds pokazuje różne postawy nauczycieli, zmuszonych codziennie narażać się na przemoc. Kompromis, postawa defensywna, zachowania na krawędzi dewiacji i patologii społecznych (jeden z nauczycieli kolekcjonuje w garażu wszelkie rodzaje broni w przekonaniu, że kiedyś będzie musiał zrobić z niej użytek) – to sposoby na przetrwanie we wrogim świecie. Obraz zyskuje niestety na aktualności, jeżeli chodzi o polskie realia. Ostatnie fale zabójstw i przemocy w stosunku do nauczycieli sprawiają, że „187” odbieramy inaczej. Czy zjawiska te będą narastać i przybiorą postać podobną do tej na

ekranie? Nie sądzę. Gangi młodzieżowe w Polsce to na razie na szczęście zjawisko marginalne, nie ma też u nas takiej narodowościowej mieszanki o różnorodnych modelach kulturowych, co w Stanach. Chociaż nauczyciele zwracają uwagę, że uczniowie coraz częściej lekceważą ich autorytet, brak też realnych możliwości wyciągnięcia konsekwencji wobec krnąbrnych i niebezpiecznych wychowanków.

Ogromny atut „187” to także bardzo realistyczne i wiarygodne ukazanie sytuacji emigrantów, najczęściej z Ameryki Południowej. Film nie respektuje podstawowych norm politycznej poprawności i otwarcie mówi, że to właśnie spośród tych środowisk wywodzą się członkowie organizacji przestępczych, że to ich najtrudniej poddać edukacji i przystosować do życia w społeczeństwie. „Sami decydujemy o tym, jacy jesteśmy, nie możemy winą obciążać wyłącznie środowiska” – to główne przesłanie filmu, które wygłasza prymuska, emigrantka i podopieczna mistra G.

JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

„187”, reżyseria Kevin Reynolds, scenariusz Scott Yagemann, zdjęcia Ericson Core, występuje m.in. Samuel L. Jackson; muzyka m.in. Massive Attack, Everything But the Girl, Prodigy, Madredeus, Miles Davis, USA 1997.

Magazyn

PODRĘCZNY

pod redakcją MIRY MOSSAKOWSKIEJ

Z sondaży Życie rodzinne

Dom rodzinny przeciętnego Polaka składa się z 3,5 izby (licząc pomieszczenia mieszkalne i kuchnię). Mieścił się z reguły na wsi – ponad połowa uczestników sondażu tam właśnie spędziła najmłodsze lata. Dziś na wsi zostało mniej niż 40 proc. uczestników sondażu. W miastach stutysięcznych i większych mieszkało w dzieciństwie 17 procent badanych, dziś żyje w nich dwukrotnie więcej respondentów. Poza miastem spędziło dzieciństwo prawie trzy czwarte osób mających dziś więcej niż 55 lat i tylko 43 proc. młodszych respondentów, do 24 roku życia.

Większość Polaków wychowała się z rodzeństwem i w dość licznej rodzinie (przeciętnie na wsi w niespełna siedmioosobowej, w mieście – w blisko pięcioosobowej). Co trzeci rodak mieszkał jako dziecko pod jednym dachem z babcią lub z dziadkiem.

Życie rodzinne większości Polaków koncentruje się w pokoju z telewizorem. Kiedyś domownicy spotykali się przede wszystkim w kuchni. Dom lat dziecińczych niemal trzy czwarte dorosłych zapamiętało jako miejsce, w którym spotykali się z miłością i zrozumieniem.

Prawie dwie trzecie dorosłych mieszkańców Polski w dzieciństwie i wcześniej młodości mieszkało w domu jednorodzinnym, parterowym lub wyższym. Dziś w takich warunkach żyje połowa badanych. Z kolei mieszkaniem w bloku lub kamienicy to wspomnienie z dzieciństwa co trzeciego respondenta i terażniejszość niemal połowy badanych.

wg sondażu CBOS z 1997 r.

GUS

Inflacja w marcu

Po skoku w styczniu i lutym inflacja zwolniła w marcu. Jak podaje Główny Urząd Statystyczny, towary i usługi w marcu podrożały zaledwie o 0,6 proc. W ciągu trzech miesięcy tego roku stopa inflacji wyniosła 5,5 proc. W styczniu wzrost cen wyniósł 5,1 proc., w lutym towary i usługi podrożały o 1,7 proc. Tak wysoka inflacja wywołana została podwyżkami stawek podatków i cen urzędowych. Ekonomisci spodziewali się, że te podwyżki będą podbijać inflację jeszcze w marcu. Tymczasem ta zwolniła.

Na taki wynik wpłynęło spowolnienie tempa wzrostu cen usług. W marcu zdrożały one tylko o 0,6 proc. Tymczasem od początku roku ich ceny skoczyły aż o 10,5 proc. W marcu najszybciej rosły ceny wynajmu mieszkania – o 1,5 proc. Większe niż w lutym były opłaty za zimną wodę, więcej kosztowały nas przejazdy – bilety kolejowe podrożały średnio o 2,90 proc. Niewiele mniej wzrosły ceny biletów w środkach komunikacji miejskiej. Również o 0,6 proc. wzrosły w marcu ceny żywności. Najbardziej podrożały świeże grzyby i warzywa – aż o 6,7 proc. Rosły ceny ryb, a także używek – cena herbaty wzrosła w ubiegłym miesiącu o 2,5 proc. Od początku roku płacimy za żywność o 2,9 proc. więcej niż przed rokiem.

Najbardziej, bo aż o 1,5 proc.,

podrożały w marcu napoje alkoholowe. Zgodnie z ustawą budżetową, w tym roku inflacja powinna wynieść 9,5 proc. Aby udało się osiągnąć taki wynik, ceny do końca grudnia nie mogą wzrosnąć o więcej niż 5,8 proc.

Raport O rozwoju świata

Ambicją autorów publikacji, przygotowanej wspólnie z urzędami statystycznymi w krajach członkowskich oraz agencjami międzynarodowymi, było stworzenie portretu mieszkańców globu. Wynika z niego, że wprawdzie ogólnie poziom życia stale poprawia się, ale jest on nierównomierny oraz że są takie kraje, gdzie w niektórych dziedzinach życia doszło wręcz do regresu. W Afryce, na południe od Sahary, umiera dzisiaj więcej niemowląt niż 25 lat temu w Azji Wschodniej, natomiast w Azji Południowej, gdzie dominuje islam, do szkoły chodzi znacznie więcej chłopców niż dziewcząt.

Ogólnie jednak wnioski z raportu są optymistyczne. Zdaniem autorów, w roku 2015 na Ziemi będzie procentowo o połowę mniej ludzi żyjących w skrajnym ubóstwie, niż to jest obecnie. Wówczas również podstawowa oświata będzie dostępna dla wszystkich, a śmiertelność dzieci i niemowląt zmniejszy się o dwie trzecie. 10 lat wcześniej i chłopcy, i dziewczęta będą mieli identyczny dostęp do szkolnictwa podstawowego.

Ten postęp jednak nie dokona się sam. Konieczne są do tego odpowiednie strategie gospodarcze, w których rządy będą musiały stymulować rozwój, bardziej równomiernie rozdzielać dochód i poprawiać warunki społeczne, w jakich żyją obywatele danego kraju. Taka strategia z kolei powinna być stymulowana pomocą gospodarczą z zagranicy. Zdaniem Banku Światowego, agencje międzynarodowe muszą odegrać wiodącą rolę w niesieniu pomocy.

Zredukowanie biedy procentowo o połowę w Europie Środkowej i Wschodniej jest możliwe, gdyby gospodarka rozwijała się średnio w tempie 0,8 proc. wzrostu PKB rocznie; w tej sytuacji w naszym regionie konsumpcja per capita rosłaby realnie o 2,4 proc.

Studenci i praca Satysfakcja najważniejsza

Najważniejszym kryterium w wyborze pracy jest satysfakcja z wykonywanego zajęcia, możliwość szkolenia i dobra atmosfera – wynika z ankiety wypełnionej przez 2750 studentów kierunków ekonomicznych polskich uczelni wyższych. Wysokie zarobki są dopiero czwartym warunkiem.

Przy jej opracowywaniu wzięła udział sopočka Pracownia Badań Społecznych. Prawie 60 proc. ankietowanych uważa, że satysfakcja z pracy jest ważniejsza od wysokich zarobków. Nie przeszkadza to większości z nich twierdzić, że po ukończeniu studiów oferuje się im niskie zarobki (uważa tak 65 proc. respondentów). Studenci najmniej cenią

sobie prestiż tytułu związanego ze stanowiskiem w firmie, bezpłatny dostęp do Internetu czy wykonywanie pracy ważnej dla społeczeństwa i kraju.

Opinie takie młodzi ludzie wygłaszali bez względu na płeć. Zdecydowana różnica istnieje natomiast, gdy pytani są o gwarancje bezpieczeństwa zatrudnienia. Co trzecia ankietowana kobieta stwierdziła, że zależy jej na poczuciu bezpieczeństwa. Natomiast dla mężczyzn jest to prawie obojętne – potrzebę taką odczuwa wśród nich jedynie 18 proc.

Większość młodych ludzi z uczelni ekonomicznych chciałaby pracować w agencji reklamowej i public relations. Na drugim miejscu ankietowani stawiali pracę w banku, później w firmie konsultingowej lub handlowej.

Grunty rolne Zakupy cudzoziemców

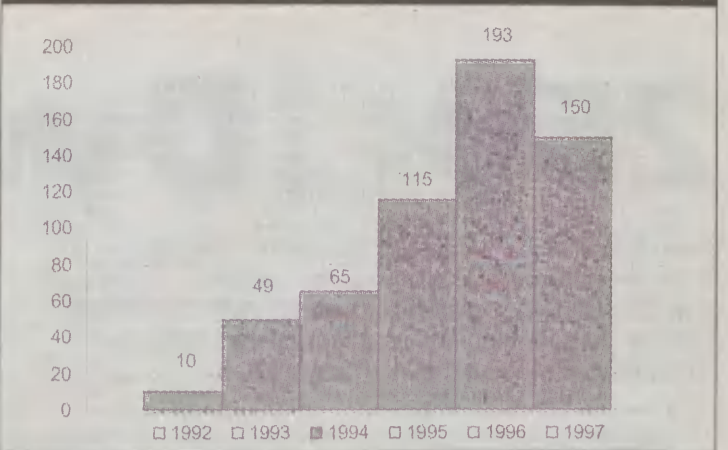
W 1997 r. tylko co trzeci z 284 cudzoziemców i spółek zagranicznych, które wystąpiły o pozwolenie na zakup ziemi, dostali je. Największym powodzeniem cieszyły się grunty rolne w województwach warszawskim i katowickim, które najczęściej kupowały osoby fizyczne (82 z 105 pozwoleń). Byli to ludzie najczęściej pochodzenia polskiego deklarujący powrót do kraju przezważnie z Niemiec (948 pozwoleń). Po pięć nieruchomości gruntowych kupili obywatele Holandii, Szwecji i Austrii.

Resort rolnictwa podaje, że w większości zakupiona ziemia była potrzebna pod budowę domu lub na cele rekreacyjne. Z kolei firmy, głównie holenderskie (8) i niemieckie (6), kupowały grunty, by móc prowadzić specjalistyczną produkcję roślinną (nasiennictwo) albo wybudować zakład przetwórczy czy hurtownię.

Od 1996 r. o pozwolenie ministra rolnictwa muszą się też ubiegać osoby lub firmy, które chciałyby kupić akcje lub udziały w polskich spółkach posiadających grunty rolne. W 1997 r. do resortu wpłynęło 128 tego rodzaju wniosków od cudzoziemców (w grę wchodziło w sumie ok. 9,9 tys. ha). Pozytywnie rozpatrzone tylko 52 wnioski opiewające na 558 ha.

Ile gruntów rolnych należy do cudzoziemców? Według oficjalnych danych od początku lat 90. kupili oni prawie 650 ha. Jednak przed nowe-

Sprzedaż gruntów z zasobu WRSP w latach 1992-1997 w tys. ha



lizacją ustawy o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców, czyli przed majem '96, obrót akcjami lub udziałami w spółkach mających grunty nie był kontrolowany. Ograniczenia łatwo więc można było pominąć. Dziś nikt dokładnie nie wie, ile hektarów przejęły fikcyjne często spółki bez pozwolenia szefa MSW i ministra rolnictwa. Taki proceder kwitł na dużą skalę szczególnie na zachodzie i północy Polski.

Handel

W grupie bezpieczniej

Polscy hurtownicy, którzy w odpowiedzi na ekspansję zachodnich sieci handlowych zaczęli łączyć się w grupy zakupowe, teraz zaczynają tworzyć wspólne organizacje handlowe z kupcami. Modelem stają się holdingi łączące hurtowników, detalistów, a nawet producentów. Pierwszy z nich – Lewiatan chce już w przyszłym roku wejść na giełdę. W Polsce działa teraz kilkanaście grup zakupowych grupujących kilkaset hurtowni różnych branż i zaopatrujących kilkadziesiąt tysięcy sklepów. Początkiem hurtowej integracji były nieformalne „spółdzielnie” hurtowe, w których każdy z partnerów kupował większą ilość towaru obdzielając nim również pozostałe hurtownie. Z czasem jednak spółdzielnie zwalczane przez producentów (zdarzało się, że hurtownik kupujący dla całej grupy zostawał z częścią towaru, za który nie był w stanie zapłacić) przekształciły się w bardziej zorganizowane sieci.

Zazwyczaj kilka hurtowni zakładało spółkę, która w ich imieniu negocjowała najkorzystniejsze warunki współpracy z producentami. Takie były początki większości najbardziej liczących się ogólnopolskich sieci handlowych.

Przemysł stoczniowy Zyski i straty

Po latach dobrej koniunktury na świecie na produkty przemysłu

stoczniowego teraz sytuacja uległa znacznemu pogorszeniu.

Nominalnie największym zyskiem netto wykazała się Stocznia Gdynia, która w 1997 r. osiągnęła 51,6 mln zł, jednak ROE wyniosło w niej 4 proc. Największą wydajnością załogi może się natomiast pochwalić Stocznia Szczecińska, gdzie przychody ze sprzedaży na jednego zatrudnionego wynoszą 246,8 tys. zł.

Na drugim biegunie ze stratą netto w wysokości 11,6 mln zł jest Stocznia Parnica ze Szczecina. Podobnie jak Alkor, też jest stocznia remontowa, ale nie posiada własnego doku i nie może przeprowadzać kompleksowych remontów.

Dziewięć stoczni morskich, których wyniki finansowe prezentujemy, zatrudnia ponad 19 tys. osób, a w 1997 r. miało 3 mld 607,5 mln zł przychodów ze sprzedaży. Jest to wynik porównywalny z przychodami Rafinerii Gdańskiej, która w zeszłym roku sprzedała paliwo za 3,7 mln zł.

Zdrowie

Rak i obżarstwo

Zbyt dużo jedzące dzieci bardziej narażone są w późniejszych latach na raka. Na przykład codzienne spożycie o 240 kalorii za dużo, co odpowiada zjedzeniu tabliczki czekolady, powoduje wzrost ryzyka tej choroby o 20 proc. po osiągnięciu dorosłości. Silny wzrost komórek spowodowany dostarczaniem organizmowi dużej ilości energii sprzyja rakotwórczym mutacjom komórek. Rosnąca częstotliwość pewnych rodzajów raka może wynikać, zdaniem naukowców, z niewłaściwego odżywiania się w dzieciństwie. Według autorów tych badań, wartość energetyczna środków spożywanym dziennie przez młodych ludzi powinna wyglądać następująco (w kaloriach):

Wiek	Chłopcy	Dziewczęta
4-6 lat	1715	1545
7-10	1970	1740
15-18	2755	2110

GUS

Stocznie morskie: wyniki finansowe na koniec 1997 r. w tys. zł

	zysk netto	kapitały			zatrudnienie w osobach	sprzedaż		ROA	ROE
		zysk netto	własne	bilansowa		w tys. zł	zysk/kapitał		
Stocznia Szczecińska	26791	2008836,9	171236,2	2215666,4	8140	246,79	15,6%	1%	
Stocznia Gdynia	5166	980010	111952	1162742	4217	232,40	46,2%	4%	
Morska Stocznia Remontowa	1213	41287,2	24516	33735	630	65,54	4,9%	4%	
Stocznia Cenal	471,9	9372,5	4*	14490	50	187,45	11797,5%	3%	
Stocznia Alkor	798,6	17170	62	4504,5	30	572,33	1288,1%	18%	
Stocznia Północna	-2284	138765	68026	130237	1422	97,58	-3,4%	-2%	
Gdańska Stocznia Remontowa	8500	280100	b.d.	b.d.	2703	103,63			
Stocznia Gryfia	19100	109004	60647	116673	1628	66,96	31,5%	16%	
Stocznia Parnica	-11629	29073	-1346	20668	248	117,23	846,0%	-56%	
RAZEM	94647,5	3613618,6	435097,2		19068				

*) prawdopodobnie tylko kapitał zakładowy

ROE (Return on Equity) – wskaźnik zyskowności kapitałów własnych (stopa zwrotu kapitału netto)

zyskowność kapitału = zysk netto/kapitał własny x 100

ROA (Return of Total Assets) – wskaźnik zyskowności aktywów (ogółu majątku)

zyskowność aktywów = zysk netto/aktywa ogółem x 100

ZYCIE *na fali*

gdańskie i elbląskie
wydanie
ogólnopolskiego dziennika

ZYCIE

ZYCIE *na fali*



W CZWARTEK

KOMPUTER

ZYCIE *na fali*



we wtorek

ZYCIE I DOM

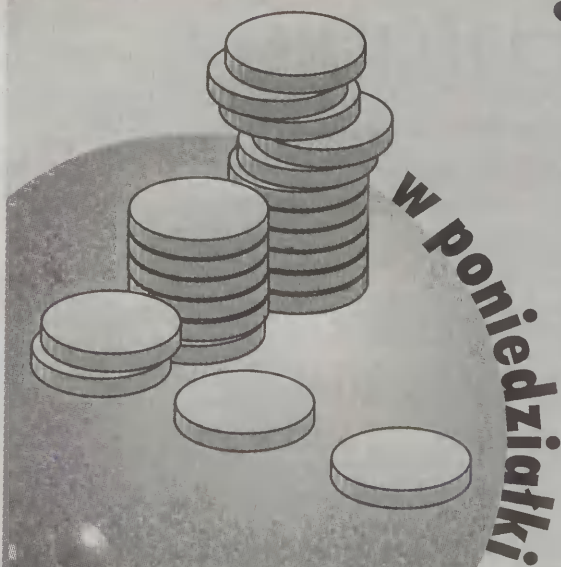
ZYCIE *na fali*



W SOBOTY

ZYCIE I PRACA

ZYCIE *na fali*



W PONIEDZIAŁKI

ZYCIE I FINANSE



Pytania do Trybunału

W Traktacie Unii Europejskiej istnieje zapis stanowiący, że Trybunał Sprawiedliwości winien:

- interpretować postanowienia Traktatu,
- orzekać o ważności oraz interpretować treść aktów prawnych wydanych przez organy Unii,
- interpretować statuty organów powołanych do życia przez Radę.

Zatem, w sytuacji gdy jakkolwiek sąd lub organ orzekający Państwa Członkowskiego poweźmie wątpliwość natury prawnej w zakresie spraw wyżej wymienionych, może zwrócić się do Trybunału Sprawiedliwości o opinię. Taka procedura nie ma charakteru odwoławczej, stanowi ona jedynie instrument prawny umożliwiający sądom krajowym występować do Trybunału Sprawiedliwości o opinię na temat stosowania prawa europejskiego.

Kompetencje (właściwość) Trybunału Sprawiedliwości

Właściwość rzeczowa Trybunału Sprawiedliwości jest dwojaka. Trybunał Sprawiedliwości wydaje swe opinie w zakresie wykładni (interpretacji) przepisów oraz ich ważności. Trybunał Sprawiedliwości wypełniając rolę interpretatora bierze pod uwagę przepisy Traktatu europejskiego oraz zapisy statutów instytucji powołanych przez Radę. Pod pojęciem interpretacja przepisów Traktatu należy rozumieć wszystkie umowy nowelizujące Traktat Rzymski oraz umowy stanowiące załączniki, będące jego integralną częścią.

Jeżeli chodzi o akty prawne instytucji, pojęcie to swym zakresem obejmuje nie tylko akty mające moc wiążącą, tj. regulacje, dyrektywy czy decyzje, ale także akty pozbawione tej mocy, tj. zalecenia i opinie, jeżeli mają zastosowanie w konkretnej sprawie. Trybunał Sprawiedliwości może wypowiadać się tylko w sprawach z dziedziny prawa europejskiego. Nie ma legitymacji do interpretowania prawa krajowego bądź wypowiedziania się na temat spójności prawa krajowego z prawem europejskim. Trybunał Sprawiedliwości nie może także w żaden sposób wpływać na sądy krajowe, aby występowały do niego z zapytaniami. Pytania skierowane przez sądy krajowe do Trybunału Sprawiedliwości mogą zostać przeredagowane.

W art. 177(3) zawarty jest nakaz wystąpienia z zapytaniem. Dotyczy on sytuacji, gdy orzeczenie sądu bądź innego organu orzekającego jest ostateczne, a prawo krajowe nie przewiduje w stosunku do tego orzeczenia środków zaskarżenia. W takim przypadku organ orzekający winien przedstawić Trybunałowi Sprawiedliwości pytanie. Nie jest to jednak wymóg obligatoryjny. Przepis pozostawia sądom swobodę wyboru w tym zakresie.

Doktryna „ACTE CLAIR”

Jest to doktryna wywodząca się z francuskiego prawa administracyjnego, mówiąca o tym, że jeżeli treść postanowienia, zapisu (przepisu prawnego) jest oczywista, nie budząca wątpliwości, żadne pytanie dotyczące interpretacji nie powinno być postawione. Na tę doktrynę powołano się w sprawie *Da Costa en Schaake NV*, w kontekście skierowanego pytania dotyczącego wykładni problemu, który był niemalże identyczny jak w sprawie *Van Gend en Loose*.

JOANNA KOBUS

Konkurs

Ja w Europie

W związku z planowanym wydaniem w czerwcu specjalnego numeru „Magazynu” poświęconego integracji Polski ze strukturami Unii Europejskiej, ogłaszamy konkurs rysunkowy dla dzieci

Narysuj, jak wyobrażasz sobie Polskę i Polaków we wspólnej Europie?

Rysunki wykonane w dowolnej technice należy nadsyłać lub dostarczać osobiście do redakcji do 5 czerwca 1998 r.

Przewidujemy atrakcyjne nagrody, ufundowane dzięki wsparciu finansowemu fundacji Centrum Europejskie Natolin – program PHARE SIERRA.

Dział Zagraniczny KK

MSZ „Solidarności”

Pracuje w nim dziewięć osób. Połowa to absolwenci rozmaitych filologii, bo władanie językami obcymi jest w tym dziale niezbędne. Ale są też przedstawiciele takich profesji, jak fizyka czy ekonomia. Od 1 kwietnia działem kieruje Anna Wolańska, prawa ręka Andrzeja Adamczyka pełniącego obowiązki asystenta ds. międzynarodowych Komisji Krajowej.

Najbardziej pożądanymi językami w Dziale Zagranicznym są angielski, francuski i niemiecki, rzadziej rosyjski. Prawdziwym poliglotą jest Andrzej Adamczyk, który posługuje się bodaj sześcioma językami. Urszula Grzywalska – romanistka – swobodnie włada nie tylko francuskim, lecz również hiszpańskim i angielskim. Teresa Zabza – także romanistka – z racji swych umiejętności językowych odpowiada za kontakty m.in. z francuskojęzyczną Światową Konfederacją Pracy (i belgijskim CSC) oraz włoskimi związkami zawodowymi. Często też występuje w roli tłumacza, wspomagając Dział Szkoleń KK. Na ogół zgodnie ze znajomością języka w dziale przydzielane są zadania merytoryczne. Skandynawią zajmuje się Andrzej Matla, który jest absolwentem skandynawistyki, jednocześnie jednak do jego zadań należy koordynacja działań z branżami na polu międzynarodowym oraz konferencje bhp. Germanistka Zofia Piotrowska odpowiedzialna jest m.in. za kontakty z Europejską Konfederacją Związków Zawodowych (EKZZ). Anna Wolańska zawodowo interesuje się prawami człowieka, ze szczególnym uwzględnieniem praw wynikających z Konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy. Kluczowymi sprawami, którymi zajmują się pracownicy Działu Zagranicznego, są różnorodne formy kontaktów z związkowymi partnerami na całym świecie i wspólne poszukiwania rozwiązań. Warunkiem jest jednak to, by byli to partnerzy skupieni w demokratycznych niezależnych organizacjach. W większości ruch związkowy skupia się w dwóch centralach – Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych (MKWZZ) i Światowej Konfederacji Pracy (SKP). Europejskich związkowców łączy też Europejska Konfederacja Związków Zawodowych. NSZZ „Solidarność” współ-



Dział zagraniczny KK NSZZ „Solidarność”: Andrzej Matla, Bob Fielding (obecnie w Gruzji), Teresa Zabza, Aleksandra Miellicka (obecnie w RS AWS), Urszula Grzywalska, Zofia Piotrowska, Anna Wolańska i Joanna Posmyk

pracuje ze wszystkimi trzema, przyłącza się do wspólnych działań w Europie Środkowej i Wschodniej. Często są to szkolenia związkowe i konferencje służące wymianie doświadczeń.

W ostatniej kadencji wiele miejsca poświęcono problemom pracowniczym kobiet. Owocem spotkań był m.in. podręcznik opracowany razem z francuskimi związkowcami zatytułowany *Razem w związku*. Do powstania książki przyczynili się również pracownicy Działu Zagranicznego KK.

Obecnie jedną z najważniejszych spraw, którymi się zajmują, jest afiliacja w TUAC (Komitecie Doradczym Związków Zawodowych przy OECD). Zdaniem Anny Wolańskiej potrzebne jest uaktywnienie „S” na tym polu, na konkrety trzeba będzie jednak poczekać.

Wiele czasu pracownikom pochłania przygotowywanie udziału w misjach organizowanych przez MKWZZ i SKP w europejskich krajach dawnego reżimu komunistycznego – na Litwie, Łotwie, w Czechach, Słowacji, Węgrzech, Rumunii i Bułgarii, jak również podtrzymywanie z nimi kontaktów dwustronnych. Odrębną sprawą jest współpraca z państwami azjatyckimi, gdzie nie zawsze można mówić o niezależności związkowej. Tak jest m.in. w przypadku Chin, które przez oficjalne kontakty dążą do uwiarygodnienia siebie jako państwa respektującego zasadę wolności zrzeszania się. Polityka zalecana przez MKWZZ wobec Chin polega na podejmowaniu współpracy i prowadzeniu działań „rozmiękczających” partnera. Takim sposobem mają być rozmaite seminaria i konferencje, a także kurtuazyjne wizyty.

Co miesiąc (nie zawsze regularnie) Dział Zagraniczny wydaje biu-

letyn, którego wersja angielskojęzyczna zatytułowana jest *NSZZ „Solidarność” Newsletter*. Znajdują się w nim informacje o najważniejszych wydarzeniach w Związku, wywiady, apele i omówienia oficjalnych dokumentów.

Warto dodać, że z Działu Zagranicznego wychodzi wiele inicjatyw związkowych, bo jego pracownicy mają możliwość podpatrywania działalności związkowej w innych krajach i podejmowania najlepszych wzorów. Jednocześnie, dzięki swym kontaktom, „S” mogła liczyć na wsparcie ze strony organizacji związkowych podczas starań o przyjęcie Polski do NATO. Wielkie zaangażowanie wykazała m.in. amerykańska centrala AFL CIO i jej szef John Sweeney. Być może także zapowiadana na maj wizyta (pierwsza w Polsce) Sekretarza Generalnego MKWZZ Billa Jordana przyniesie wymierne korzyści dla „S” i dla kraju.

MIRA MOSSAKOWSKA

fot. z archiwum Działu Zagranicznego KK



Han Dong-Fang, chiński związkowiec wraz z pracownikami Działu Zagranicznego KK podczas kongresu MKWZZ w Brukseli



Kurs językowy w Leuven organizowany przez belgijskie związki CSC

Emerytura pracownicza

Obliczam swoją przyszłą emeryturę

Jeśli pracownik spełnił wszystkie wymagane kryteria uprawniające do uzyskania świadczenia emerytalnego (odpowiedni staż pracy oraz wiek) – na przykład w kwietniu 1998 r., warto się zastanowić, czy składać wniosek o to świadczenie już w kwietniu, czy lepiej poczekać na najbliższą waloryzację (od 01.09.98 r.) i złożyć wniosek dopiero we wrześniu.

Taki sam problem będzie miała osoba występująca o ponowne ustalenie świadczenia, która przez dłuższy okres nie pobierała emerytury (zawieszona z powodu zarobków przekraczających górną kwotę graniczną dopuszczalnych dochodów) i w 1998 r. po zakończeniu aktywności zawodowej „odwiesi świadczenie”. Trzeba tutaj przypomnieć, że świadczenie emerytalne uzależnione jest nie tylko od długości okresów składkowych i nieskładkowych oraz wysokości wynagrodzenia osiąganego w okresie wskazanym do ustalania podstawy wymiaru świadczenia, ale też od kwoty bazowej obowiązującej w momencie ustalania prawa do emerytury. Wspomniana kwota bazowa, której wysokość nie zależy od przyszłego emeryta ma znaczący wpływ na wysokość oczekiwanej emerytury, jako składnik niezależny od stażu i wysokości osiągniętych wynagrodzeń oraz jako jeden z elementów przy obliczaniu podstawy wymiaru świadczenia.

W dalszej części artykułu wykażemy na przykładach, jak ważny jest wybór właściwego momentu do złożenia wniosku o przyznanie emerytury.

Elementy świadczenia emerytalnego

Przy wyliczaniu świadczenia emerytalnego uwzględnia się trzy elementy:

1) 24 proc. kwoty bazowej – składnik niezależny od stażu i wysokości osiągniętych wynagrodzeń, równy dla wszystkich. Od 1 września 1997 r. do 28 lutego 1998 r. kwota bazowa wynosiła 1001,51 zł, tj. 96 proc. przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej z II kwartału 1997 r. Od 1 marca do 31 sierpnia 1998 r. kwota ta wynosi 1147,29 zł, tj. 97 proc. przeciętnego wynagrodzenia z IV kwartału 1997 r., a od 1 września 1998 r. wyniesie 98 proc. przeciętnego wynagrodzenia z II kwartału 1998 r., którego kwotę ogłosił prezes GUS najpóźniej do 7 sierpnia 1998 r.;

2) po 1,3 proc. własnej podstawy wymiaru świadczenia za każdy rok składkowy;

3) po 0,7 proc. podstawy wymiaru za każdy rok nieskładkowy.

Element ten nie zawsze wystąpi, bo nie wszyscy pracownicy w swoim stażu zawodowym mają takie lata (np. studia, służba wojskowa, przerwa na wychowanie dziecka czy pobieranie od 15 listopada 1991 r. za-

silków z ubezpieczenia społecznego itp.). Jeśli element ten nie wystąpi, wówczas emerytura składać się będzie z dwóch elementów.

Obliczanie podstawy wymiaru świadczenia emerytalnego

Osoby, które wniosek o emeryturę składają w 1998 roku, do ustalania podstawy wymiaru świadczenia wskazują wynagrodzenia (najkorzystniejsze) uzyskane w kolejnych następujących po sobie 9 latach kalendarzowych, wybranych z ostatnich (pełnych) 18 lat kalendarzowych, tj. 1980-1997. Jeśli już zdecydujemy się, z których lat zarobki chcemy wybrać, to możemy przystąpić do obliczeń na podstawie zsumowanych zarobków w poszczególnych latach i przedstawionej w tabeli.

Przeciętne wynagrodzenia w latach 1980-1997

Rok	Przeciętne wynagrodzenia w zł
1980	72 480 (6040 x 12)
1981	92 268 (7 689 x 12)
1982	139 572 (11 631 x 12)
1983	173 700 (14 475 x 12)
1984	202 056 (16 838 x 12)
1985	240 060 (20 005 x 12)
1986	289 140 (24 095 x 12)
1987	350 208 (29 184 x 12)
1988	637 080 (53 090 x 12)
1989	2 481 096 (206 758 x 12)
1990	12 355 644 (1 029 637 x 12)
1991	21 240 000 (1 770 000 x 12)
1992	35 220 000 (2 935 000 x 12)
1993	47 940 000 (3 995 000 x 12)
1994	63 936 000 (5 328 000 x 12)
1995	8 431,40 (702,62 x 12)
1996	10 476 (873 x 12)
1997	12 743,20 (1 061,93 x 12)

Są to przeciętne wynagrodzenia do ustalania indywidualnego wskaźnika wysokości podstawy wymiaru świadczenia dla osób składających wnioski do końca 1998 r. (do wyboru 9 kolejnych lat). Dla składających wnioski do końca 1999 r. będą to lata 1980-1998 (do wyboru 10 kolejnych lat) a dla składających wnioski po 1999 roku będzie to zawsze ostatnie 20 lat (do wyboru 10 kolejnych lat).

I tak:
● obliczamy stosunek naszego wynagrodzenia (z każdego roku oddzielnie) do kwoty rocznej przeciętnego wynagrodzenia z danego roku, wyrażając go w procentach z zaokrągleniem do setnej części procentu;

● obliczamy średnią arytmetyczną tych procentów, która stanowi wskaźnik wysokości podstawy wymiaru emerytury. Wskaźnik ten obrazuje jednocześnie, jaki procent przeciętnych zarobków w gospodarce stanowiły nasze zarobki. Jeśli okaże się, że były bardzo wysokie i w związku z tym wskaźnik wyniósł np. aż 400 proc., to możemy przyjąć tylko 250 proc., gdyż zgodnie z ustawą emerytalną indywidualny wskaźnik wysokości podstawy wymiaru świadczenia nie może przekroczyć 250 proc.;

● po obliczeniu wskaźnika wysokości podstawy wymiaru świadcze-

nia bierzemy kwotę bazową obowiązującą w momencie powstania prawa do emerytury (złożenia wniosku) i mnożymy ją (kwotę bazową) przez ten wskaźnik. Wyliczona w ten sposób kwota stanowi indywidualną podstawę wymiaru świadczenia.

Obliczanie świadczenia emerytalnego (przykłady)

● Przykład 1

Dane:

– wniosek zgłoszono w lutym 1998 r.,

– udokumentowany staż wnioskodawcy wynosi 40 lat i 6 miesięcy (w tym 35 lat i 6 miesięcy składkowych i 5 lat nieskładkowych),

– wybrane (najkorzystniejsze) zarobki (roczne) w 9 kolejno po sobie następujących latach z ostatnich 18 lat

wyniosły (od 1995 r. w nowych zł):

1988 – 1 200 000 zł;
1989 – 3 000 000 zł;
1990 – 20 000 000 zł;
1991 – 2 000 000 zł;
1992 – 40 000 000 zł;
1993 – 80 000 000 zł;
1994 – 130 000 000 zł;
1995 – 15 000 zł;
1996 – 25 000 zł,

– kwota bazowa obowiązująca w dacie zgłoszenia wniosku o świadczenie wynosi: 1 001,51 zł.

Wyliczenie

● W pierwszej kolejności ustala się indywidualny wskaźnik wysokości podstawy wymiaru emerytury. Aby go ustalić, oblicza się stosunek osiągniętych rocznych wynagrodzeń do kwot rocznych przeciętnych wynagrodzeń, ogłoszonych na dany rok kalendarzowy (patrz pkt. 2 tabeli), z zaokrągleniem do setnej części procentu, a następnie oblicza się średnią arytmetyczną tych procentów również z zaokrągleniem do setnej części.

I tak:
1988 – 1 200 000 zł : 637 080 zł = 188,36 proc.
1989 – 3 000 000 zł : 2 481 096 zł = 120,91 proc.
1990 – 20 000 000 zł : 12 355 644 zł = 161,87 proc.
1991 – 22 000 000 zł : 21 240 000 zł = 103,58 proc.
1992 – 40 000 000 zł : 35 220 000 zł = 113,57 proc.
1993 – 80 000 000 zł : 47 940 000 zł = 166,88 proc.
1994 – 130 000 000 zł : 63 936 000 zł = 203,33 proc.
1995 – 15 000 zł : 8 431,40 zł = 177,91 proc.
1996 – 19 000 zł : 10 476,00 zł = 181,37 proc.

Razem 1 313,91 proc.

Wskaźnik wysokości podstawy wymiaru emerytury w tym przypadku wynosi: 145,99 proc. (1 313,91 proc. : 9 lat = 145,99 proc.).

● Tak wyliczony wskaźnik (145,99 proc.) mnoży się przez kwotę bazową obowiązującą w dniu ustalania prawa do świadczenia (1 001,51 zł – luty 1998 r.) i otrzy-

ny wynik stanowi indywidualną (własną) podstawę wymiaru świadczenia, która w naszym przykładzie wyniesie 1 462,10 zł (1 001,51 zł x 145,99 = 1 462,10 zł).

● Znając podstawę wymiaru emerytury obliczamy wysokość samego świadczenia przysługującego wnioskodawcy od lutego 1998 r. (patrz pkt. 1 – elementy emerytury), które wyniesie:

1) 24 proc. kwoty bazowej (0,24 x 1 001,51 zł) = 240,36 zł

2) 35 lat i 6 m-cy x 1,3 proc./rok x podstawa wymiaru (35 x 12 + 6 x 0,013 : 12 x 1 462,10) = 674,76 zł

3) 5 lat x 0,7 proc./rok x podstawa wymiaru (5 x 12 x 0,007 : 12 x 1 462,10) = 51,17 zł

Razem 966,29 zł

Wysokość świadczenia (brutto) jakie otrzyma wnioskodawca od lutego, wyniesie 966,29 zł.

Wskaźnik wymiaru tego świadczenia (element niezbędny przy waloryzacji) wyniesie 66,09 proc. (świadczenie : indywidualną podstawę wymiaru tego świadczenia = 966,29 zł : 1 462,10 zł = 66,09 proc.)

● Od 1 marca 1998 r. ustalona w lutym emerytura będzie podlegała waloryzacji wg następującej zasady: dotychczasowa indywidualna podstawa wymiaru świadczenia (1 462,10 zł) x ogłoszony przez prezesa ZUS wskaźnik waloryzacji dla świadczeń przyznanych przed 1 marca 1998 r. (od 01.03.98 r. – 105,25 proc.) x indywidualny wskaźnik wymiaru świadczenia (66,09 proc.).

Zwaloryzowane świadczenie wg powyższych zasad od 1 marca 1998 r. wyniesie (brutto) 1 017,03 zł (1 462,10 x 1,0525 x 0,6609 = 1 017,03 zł) i będzie wyższe od świadczenia przysługującego wnioskodawcy w lutym o 50,74 zł (1 017,03 zł – 966,29 zł = 50,74 zł), czyli o 5,25 proc. (1 017,03 zł : 966,29 zł = 5,25 proc.). Wnioskodawca zarobi na waloryzacji tylko 50,74 zł.

● Przykład 2

Dane:

– ten sam pracownik co w przykładzie 1 zgłosił wniosek o świadczenie dopiero w marcu, a więc po waloryzacji,

– udokumentowany staż wnioskodawcy jak w przykładzie 1, tj. 35 lat i 6 miesięcy okresów składkowych oraz 5 lat okresów nieskładkowych,

– indywidualny wskaźnik podstawy emerytury jak w przykładzie 1, tj. 145,99 proc.,

– kwota bazowa obowiązująca w dniu zgłoszenia wniosku o świadczenie wynosi 1 147,29 zł (97 proc. przeciętnego wynagrodzenia z IV kwartału 1997 r.),

– indywidualna podstawa wymiaru świadczenia po zmianie kwoty bazowej wynosi 1 674,93 zł (1 147,29 zł x 1,4599 = 1 674,93 zł).

Wyliczenie:

– znając podstawę wymiaru świadczenia możemy obliczyć wysokość emerytury przysługującej od marca 1998 r. (obliczanie jak w przykładzie 1), która wyniesie:

1) 24 proc. kwoty bazowej (0,24 x 1 147,29 zł = 275,35 zł) = 275,35 zł

2) 35 lat i 6 m-cy x 1,3 proc./rok x podstawa wymiaru (35 x 12 + 6 x 0,013 : 12 x 1 674,93 = 772,98 zł) = 772,98 zł

3) 5 lat x 12 x 0,7 proc./rok x podstawa wymiaru (5 x 12 x 0,007 : 12 x 1 674,93 zł) = 58,62 zł

Razem 1 106,95 zł

Wysokość świadczenia (brutto), jakie otrzyma wnioskodawca od marca, wyniesie 1 106,95 zł i będzie ono wyższe od świadczenia przyznanego w lutym (patrz przykład 1) o 140,66 zł (1 106,95 zł – 966,29 zł = 140,66 zł), czyli o 14,56 proc. (1 106,95 zł : 966,29 zł = 14,56 proc.).

Wnioskodawca w tym przypadku zarobi (brutto) na tej operacji (przy uzyskanych uprawnieniach już w lutym wniosek złożył dopiero w marcu) 89,92 zł, tj. 9,31 proc. (1 106,95 zł – 1 017,03 zł = 89,92 zł).

Wnioski

Z wylczeń, które zostały przedstawione w przykładach, wynika, że wnioskodawca (przyszły emeryt) może mieć wpływ na wysokość swojego przyszłego świadczenia. Wystarczy tylko, że złoży wniosek o to świadczenie w odpowiednim momencie. W naszym przypadku będzie to na pewno dzień waloryzacji (m.in. zmiany kwoty bazowej), a nie dzień przed waloryzacją, gdyż waloryzacja świadczenia ustalonego przed waloryzacją nie zrekompensuje korzyści, jakie uzyskuje wnioskodawca w przypadku wystąpienia z wnioskiem o ustalenie emerytury po waloryzacji (zmianie kwoty bazowej). Warto dodać, że te same zasady dotyczą pracowników (emerytów), którzy po uzyskaniu świadczenia emerytalnego rozpoczęli pracę zawodową i ze względu na wysokie zarobki zawiesili pobór tego świadczenia (przekroczenie górnej kwoty granicznej dopuszczalnych zarobków). Gdy jednak po zakończeniu aktywności zawodowej będą chcieli „odwiesić emeryturę” i wystąpić o ponowne ustalenie (przeliczenie) zawieszono świadczenia, np. ze względu na dodatkowy staż i ewentualne korzystniejsze zarobki (np. wybór innych korzystniejszych lat), muszą się zastanowić, w jakim momencie złożyć wniosek. A może po prostu, jeżeli jeszcze mają możliwość trochę popracować (niekoniecznie musi być to pełny etat), powinni poczekać do następnej waloryzacji, tj. do 1 września 1998 r., gdyż termin ten wraz z wysokością wskaźnika waloryzacji (105,25 proc. – jak w marcu br.) został już ogłoszony. Nie jest tylko znana wysokość przyszłej kwoty bazowej (obowiązującej od 1 września 1998 r.), która na pewno będzie stanowiła 98 proc. (o 1 proc. więcej niż w marcu br.) przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej za II kw. 1998 r.

Uwaga

Omówione w przykładach zasady nie dotyczą świadczeń najniższych (np. najniższa emerytura), gdyż wysokość tych świadczeń nie zależy od kwoty bazowej i bez względu na datę zgłoszenia wniosku świadczenia te przysługują w jednakowej kwocie.

JERZY PŁAZA
Biuro Konsultacyjno-Negocjacyjne
Zarządu Regionu
NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk

Wolne soboty dla dozorców

Po wejściu w życie od 1 stycznia 1997 r. wielkiej nowelizacji kodeksu pracy prawnicy związkowi otrzymują wiele pytań związanych z nowymi uregulowaniami czasu pracy pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu w miejscu stałym.

Jak wiadomo czas pracy tych pracowników, według uprzednio obowiązujących uregulowań w tym zakresie, był dłuższy od innych pracowników. Nie mógł on w miesięcznym okresie rozliczeniowym przekroczyć liczby godzin wynikającej z pomnożenia 8 godzin przez liczbę kalendarzowych dni roboczych. Ponieważ dniami roboczymi są wszystkie dni kalendarzowe z wyjątkiem niedziel i świąt, z prostego wyliczenia wynika, że czas pracy tej grupy pracowników wynosił 48 godzin tygodniowo. Wszyscy inni pracownicy pracowali natomiast (taki był ich czas pracy) 42 godziny tygodniowo. Wielka nowelizacja kodeksu pracy zrównała począwszy od 1 stycznia 1997 r. czas pracy wszystkim pracownikom. Zgodnie z tym czas pracy wszystkich pracowników wynosił 42 godziny pracy tygodniowo.

Jednak z pewnym zastrzeżeniem. Ustawodawca mianowicie wobec pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu uczynił wyjątek przewidując, że czas pracy tej grupy pracowników będzie zrównany z czasem pracy pracowników w innych zawodach (Dz. U. nr 24 poz. 110) przepisami wykonawcze wydane przed

1 stycznia 1997 r. w odniesieniu do pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu zachowywały moc obowiązującą do dnia 31 grudnia 1997 r. Przez ten okres obowiązywały zatem nadal przepisy rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 20 listopada 1974 r. w sprawie czasu pracy i zasad wynagradzania za pracę w godzinach nadliczbowych pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu (jednolity tekst: Dz. U. z 1986 r. nr 18 poz. 97 ze zm.). To właśnie rozporządzenie zezwalało na stosowanie wobec pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu dłuższej niż powszechnie obowiązująca norma czasu pracy (do 12, a nawet do 24 godzin na dobę) i w konsekwencji na inny rozkład tej normy w okresie rozliczeniowym.

Otóż pracownicy zatrudnieni przy pilnowaniu przez cały 1997 r. byli pozbawieni prawa do dodatkowych dni wolnych od pracy, czyli tzw. „wolnych sobót” i nie mogli się z tym pogodzić twierdząc, że jest to niezgodne z prawem pracy, co budziło ich sprzeciw poparty przez wiele komisji zakładowych NSZZ „Solidarność”. Sprzeciw ten uznał za uzasadniony również rzecznik praw obywatelskich, który wystąpił z wnioskiem o podjęcie stosownej uchwały przez Sąd Najwyższy. Zagadnienie prawne przedstawione przez rzecznika praw obywatelskich brzmiało:

– Czy pracownicy, w stosunku do których mogły być do dnia 31 grudnia 1997 r. stosowane przepisy rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 20 listopada 1974 r. w sprawie czasu pracy i zasad wynagradzania za pracę w godzinach nadliczbowych pracowników zatrudnionych przy

pilnowaniu (jedn. tekst: z 1986 r. Dz. U. nr 19 poz. 97 ze zm.), mają prawo do dodatkowych dni wolnych od pracy na zasadach określonych w przepisach działu szóstego Kodeksu pracy?

Odpowiedź pozytywna pozwałaby w ciągu trzech lat od wymagalności roszczenia dochodzić przed sądem pracy albo zaległych wolnych dni, albo stosownego wynagrodzenia, do czego zachęcaliśmy zainteresowanych udzielając im porad prawnych.

Rzecznik praw obywatelskich uzasadniał swoje wystąpienie do Sądu Najwyższego tym, że z regulacji przepisów nowelizujących kodeks pracy w odniesieniu do czasu pracy pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu nie można wyprzewadzić wniosku, że rozporządzenie, którego żywot przedłużony został o jeden rok, pozbawia tę grupę pracowników prawa do dodatkowych dni wolnych od pracy. Zdaniem rzecznika problematyka dodatkowych dni wolnych od pracy stała się jednak od dnia 1 stycznia 1997 r. przedmiotem bezpośredniej regulacji kodeksowej. Z tym momentem prawo do takich dni zyskało charakter bezwzględnie obowiązującego prawa o powszechnym zasięgu, gdyż nie została go pozbawiona żadna z grup pracowniczych. Ewentualne zniesienie – twierdził rzecznik – albo ograniczenie wspomnianego prawa mogłoby zresztą nastąpić jedynie w ustawowym trybie. Tymczasem utrzymane przejściowo w mocy rozporządzenie Rady Ministrów z 20 listopada 1974 r. nie zawiera żadnych szczególnych uregulowań dotyczących dodatkowych dni wol-

nych od pracy dla pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu.

Odmienne zdania był Sąd Najwyższy, który rozpatrywał wniosek rzecznika praw obywatelskich skierowany doń przez pierwszego prezesa Sądu Najwyższego w siedmioosobowym składzie z udziałem prokuratora Prokuratury Krajowej.

Sąd Najwyższy podjął następującą uchwałę:

„Pracownikom, wobec których z mocy art. 20 ustawy z dnia 2 lutego 1996 r. o zmianie ustawy – Kodeks pracy (Dz. U. nr 24, poz. 110) stosuje się przez jeden rok od dnia 1 stycznia 1997 r. przepisy rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 20 listopada 1974 r. w sprawie czasu pracy (...) pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu (jedn. tekst: Dz. U. z 1986 r. nr 18, poz. 97 ze zm.) nie przysługują w tym czasie dodatkowe dni wolne od pracy przewidziane w przepisach działu szóstego Kodeksu pracy”. Zdaniem Sądu Najwyższego z uzasadnienia wniosku rzecznika praw obywatelskich wynika, że sformułowany w nim problem prawny sprowadza się w istocie do wykładni art. 20 ustawy z 2 lutego 1996 r. nowelizującej Kodeks pracy, stanowiącego, że przepisy wykonawcze wydane na podstawie art. 145 Kodeksu pracy przed dniem wejścia w życie przepisów działu szóstego (czas pracy) w brzmieniu ustalonym ustawą, zachowują moc po wejściu w życie przepisów tego działu przez okres jednego (1997) roku. Ten zaś przepis (art. 145 kp) upoważniał Radę Ministrów do wprowadzenia w drodze rozporządzenia niezbędnych odstępstw od przepisów działu szóstego o czasie pracy, obejmującego

również przepisy ustalające zasady wprowadzania dodatkowych dni wolnych od pracy w stosunku do pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu oraz do określania zasad wynagradzania tych pracowników za pracę w godzinach nadliczbowych. W tygodniach bez dnia świątecznego czas pracy tej grupy pracowników wynosi 48 godzin tygodniowo. Jest to więc modelowy przykład normy czasu pracy przedłużonej w stosunku do ogólnej normy kodeksowej. Reżim 48 godzin czasu pracy w systemie pracy codziennej uniemożliwia udzielenie dodatkowych dni wolnych bez równoczesnego obniżenia samej normy, a więc przekreślenia konstrukcji przedłużonego czasu pracy przy pilnowaniu.

Jeżeli więc – konkluduje Sąd Najwyższy – pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu obowiązuje (obowiązywała – MP) w 1997 r. norma szczególna, uwzględniająca wszystkie robocze dni miesiąca, to nie przysługuje im prawo do dodatkowych dni wolnych. Tym samym dni te nie mogły wydłużyć czasu nieobecności tych pracowników w pracy wskutek urlopu wychowawczego. W świetle tełej uchwały Sądu Najwyższego niecelowe będzie zatem dochodzenie przez pracowników zatrudnionych w 1997 r. przy pilnowaniu od swych pracodawców – w procesie sądowym – wolnych dni z tego okresu lub stosownego za nie wynagrodzenia.

Przypomnieć natomiast wypada, że od dnia 1 stycznia 1998 roku wszelkie prawa pracownicze tej grupy pracowników zostały zrównane również w zakresie czasu pracy i wolnych dni z prawami innych pracowników.

MARIAN PODGÓRECZNY

Państwowa Inspekcja Pracy

Coraz więcej pracy

Państwowa Inspekcja Pracy odnotowuje gwałtowny wzrost liczby podmiotów gospodarczych, ale także wzrost liczby skarg, wypadków przy pracy i chorób zawodowych. Inspektorzy coraz częściej odnotowują także, że pracodawcy podczas zatrudniania zadają kandydatom pytania zabronione przez kodeks pracy bądź naruszające ich dobra osobiste. W dodatku zniewielizowany kodeks karny zakłada pozbawienie PIP możliwości stosowania sankcji wobec nieuczciwych pracodawców i przeniesienie uprawnień Inspekcji na kolegia ds. wykroczeń.

– Jesteśmy na pewno w okresie nasilania się wszelkich zjawisk negatywnych, związanych ze wzrostem koniunktury gospodarczej – mówi okręgowy inspektor pracy Zygmunt Tarczyński. W granicach okręgu, obejmującego województwa gdańskie i elbląskie, wzrasta liczba podmiotów gospodarczych. Związane jest to z przekształceniami własnościowymi, podziałami dotychczasowych dużych firm, a także z tendencją w niektórych wolnych zawodach do pracy na własny rachunek i rejestrowania firm jednoosobowych. Obecnie w ponad 135 tys. firm w obu województwach pracuje prawie 700 tys. osób. Wzrost jest bardzo dynamiczny i wynosi ok. 20 proc. rocznie. Jednocześnie odnotowuje się spadek liczby zakładów zatrudniających ponad 250 pracowników.

Niestety w ślad za tymi pozytywnymi przemianami idzie także wzrost wypadków przy pracy, w tym szczególnie śmiertelnych (39 w 1996 roku, 43 w 1997). Coraz więcej jest także skarg dotyczących różnych nieprawidłowości w stosunkach z pracodawcami (w ubiegłym roku 2000). Szczególnie powszechne sta-

je się zaleganie z wypłatami. W ubiegłym roku wyegzekwowano należności dla 4118 pracowników. Udzielono także ponad 80 tys. porad prawnych. – **Niestety nasi inspektorzy mają coraz więcej pracy** – mówi Tarczyński.

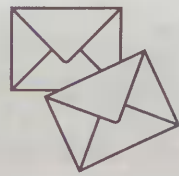
Coraz więcej odnotowuje się wypadków chorób zawodowych. Inspektorzy mówią, że tak naprawdę jest to także pewien skutek sytuacji gospodarczej i nie najlepszej kondycji ekonomicznej pracowników. Ludzie szukają dodatkowych możliwości zdobycia pieniędzy, np. z rent. W niektórych profesjach jest to jednak odbicie rzeczywistej sytuacji. Przykładowo u nauczycieli choroby strun głosowych są bardzo powszechne.

Osoby poszukujące pracy coraz częściej zwracają uwagę, że pracodawcy zadają im w czasie rozmów kwalifikacyjnych pytania naruszające ich prywatność. Dotyczą stanu majątkowego i numeru konta, ewentualnej ciąży, stanu cywilnego, a nawet orientacji seksualnej. Kobiety spotykają się nawet z żądaniem zaświadczenia od ginekologa. Zdarzają się wypadki żądania podpisania oświadczeń, że w czasie zatrudnienia w firmie panna nie zawrze

związku małżeńskiego. Przyszli pracownicy rzadko protestują przeciwko takim praktykom zatrudniających. Wolą zgadzać się na naruszenie ich prywatności i zdobyć pracę. Wypytyujący wykorzystują strach przed bezrobociem. PIP nie odnotowuje formalnych skarg na tego typu poczynania.

Okręgowy inspektor PIP podkreśla, że jego pracownicy mogą piętnować jedynie to nieuzasadnione wścibstwo pracodawców, które objęte jest zakazami kodeksu pracy. Dotyczy to właśnie żądania oświadczeń dotyczących ciąży czy zmiany stanu cywilnego. – **Pozostałe pytania to po prostu naruszenie dóbr osobistych i znajduje tu zastosowanie prawo karne. Inna sprawa jak to udowodnić, gdy chodzi tu tylko o rozmowę, bez świadków** – mówi Tarczyński.

Szef PIP jest zaniepokojony faktem, że zniewielizowany kodeks karny zakłada pozbawienie od września inspekcji możliwości nakładania na pracodawców sankcji ekonomicznych. Od tej pory inspektorzy będą mogli wyłącznie kierować sprawę



Listy do redakcji

Droga redakcjo,
Z okazji 4. rocznicy powstania „Magazynu Solidarność” chciałbym jako stały jego czytelnik i aktywista „Solidarności” złożyć całemu zespołowi wiele jak najserdeczniejszych życzeń: piękniejszych i udanych numerów naszego pisma.

prof. Andrzej Chimiak
PS. W ubiegłym roku Jürgen Petersen z Danii przekazywał do archiwum „S” wielotomowe zbiory segregatorów po swojej zmarłej żonie. Wtedy miałem okazję porozmawiać w redakcji „Magazynu” na temat jakości druku pisma. Barwy na komputerze są ładne, w numerze mniej.

do kolegów ds. wykroczeń. Składanie ponad 2 tys. wniosków do kolegów rocznie spowoduje ogromny wzrost biurokracji i osłabi skuteczność inspektorów. – **Kary, jakie mogą nakładać kolegia, są wielokrotnie niższe od naszych. Jeżeli zabierze nam się tę broń, przestaniemy być skuteczni** – uważa Tarczyński. (jw)

Lekarstwo w szkoleniach

Wydaje mi się, że dobrym sposobem zapobiegania praktykom pracodawców wymienionym w artykule byłyby szkolenia przeprowadzane przez PIP. Dotyczyć ono by miało nowo powstałych małych zakładów pracy, gdzie pracodawcami są osoby, które o swojej roli pracodawcy niewiele wiedzą. Takie szkolenia miałyby za zadanie zapoznanie pracodawców z ich obowiązkami wobec zatrudnionych pracowników oraz z sankcjami, jakie spotykają pracodawców w przypadku łamania praw pracowniczych.

STEFAN GAWROŃSKI, członek Prezydium ZRG NSZZ „S”

Nastąpiła wprowadzić pewną poprawę (np. portret zbiorowy Waszej redakcji), ale to jeszcze nie to, co trzeba. Usterka, która stale się powtarza, a jest ewidentną winą drukarni, to przesunięcia kolorów, niepokojąco duże, około 1 mm. Dla mnie, jako profesora nauk ścisłych to niedopuszczalne. Zła drukarnia nie może psuć Waszej pracy. W każdym numerze są takie knoty. Nie można mówić o kosztach, lepiej mniej, ale lepiej.

Nie czas na działalność amatorską, proszę porównać Wasz „Magazyn” z pierwszym lepszym magazynem w kiosku. Kształtujecie smak młodych ludzi, członków „Solidarności”.

Bardzo nam przykro, że jakość druku naszego pisma nie zadowala Pana (a także nas samych) i jak sądzimy, także wielu Czytelników. Niestety, „Magazyn” wydawany jest po najniższych możliwych kosztach, na zwykłym gazetowym papierze, w nienajnowocześniejszej drukarni offsetowej.

Za te pieniądze nie jesteśmy w stanie zrobić nic lepszego. Nasz „Magazyn” w prenumeracie kosztuje tylko 30 groszy, prawie nie ma reklam, natomiast kolorowe tygodniki kosztują około 2 zł, co druga strona to dobre płatna kolorowa reklama. Gdybyśmy chcieli zmienić papier i drukarnię, koszt naszego miesięcznika musiałby wzrosnąć 3, 4-krotnie. Nie możemy dopuścić do tego, aby nasze pismo zmniejszyło liczbę prenumeratorów, co zapewne nastąpiło by przy takim wzroście ceny. I tak wpłaty prenumeratorów i wpływy uzyskiwane z reklam nie pokrywają całych kosztów wydawania „Magazynu”.

Redakcja



Listy do redakcji

Aleksander Kwaśniewski, Warszawa

Jako emeryci i kombatanzi – członkowie „Solidarności” protestujemy przeciwko nadaniu najwyższego odznaczenia polskiego Orderu Orła Białego Jackowi Kuroniowi i Karolowi Modzelewskiemu. Uważamy, że ich biografie nie stanowią dostatecznego uzasadnienia do takich odznaczeń, a ich działalność polityczna w szeregach PZPR przed wydarzeniami z marca 1968 jest godna potępienia.

Order ten jest najstarszym i najwyższym odznaczeniem przewidzianym dla bohaterów szczególnie zasłużonych dla Polski i narodu polskiego, zasłużonych w walce o wolność i niepodległość naszej Ojczyzny zagrożonej w przeszłości przez długie lata. Na wstępie tego orderu widnieje napis „Za Ojczyznę i Naród” i to zobowiązuje, aby jego nieprzemysłane przyznawanie nie pomniejszało rangi tego orderu.

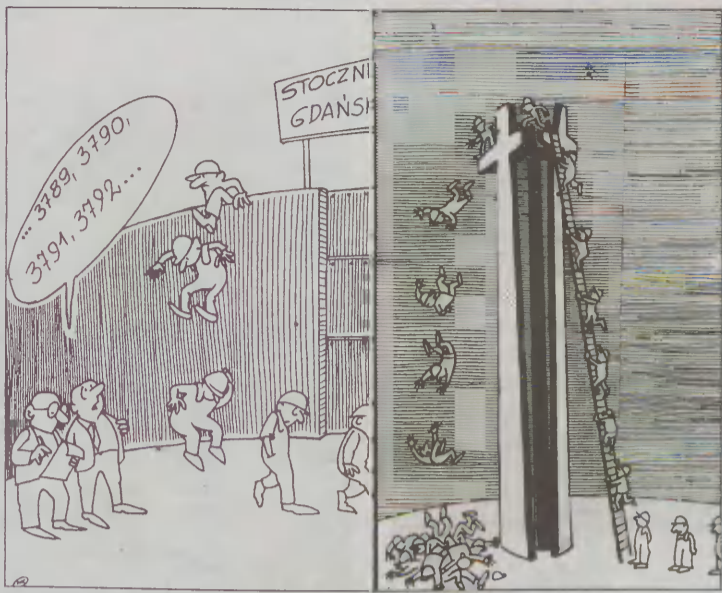
Niestety, jest to nie pierwszy wypadek, gdy tym orderem i innymi wysokimi odznaczeniami polskimi dekoruje się osoby kontrowersyjne o bardzo wątpliwych lub powszechnie kwestionowanych zasługach dla Ojczyzny i Narodu, a często oczywistych zasługach dla PRL. Znamy wielu o wiele bardziej zasłużonych dla naszej Ojczyzny Polaków, których dotychczas pominięto w odznaczeniach. Odnosimy wrażenie, że przyznawane obecnie odznaczenia są wynikiem układów i protekcji, a nie rzeczywistych zasług.

Domagamy się zrewidowania stosowanej dotychczas polityki przyznawania wysokich odznaczeń państwowych, naruszającej istniejące wśród Polaków poczucie sprawiedliwości, patriotyzmu, lojalności, odpowiedzialności wobec Polski i Narodu polskiego.

Dotychczasowa polityka obniża autorytet urzędu Prezydenta RP, autorytet i prestiż Polski w świecie, a także pomija wielu zasłużonych Polaków z Polonii, którzy przez dziesiątki lat walczyli o wolną i niepodległą Polskę i pozbawieni byli możliwości powrotu do Ojczyzny.

Sekcja Emerytów i Rencistów Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”

Satyra na stoczniowców



Reprodukcja rysunku, który znalazł się na okładce „Angory” z 16 marca 1997 roku

Tygodnik „Angora” z 16 marca 1997 roku opublikował na pierwszej stronie rysunek satyryczny, mający nawiązywać do krytycznej sytuacji w Stoczni Gdańskiej, postawionej w stan likwidacji. Wiceprzewodniczącą stoczniowej „S” Karol Guzikiwicz, zbulwersowany tą publikacją, podobnie jak większość stoczniowców wyraził wówczas na wiecu w obronie Stoczni opinię, że gazeta powiązana jest z SLD. Sprawa znalazła epilog w sądzie.

– W czasie wiecu przy bramie nr 2 ktoś podsunął mi tę gazetę. Byłem zbulwersowany – mówi Guzikiwicz. Wiceprzewodniczący uważa, że rysunek poniża stoczniowców, kpi z ich walki o niepodległość, z Lecha Wałęsy, a przede wszystkim obraża uczucia stoczniowców – przedmiotem dowcipu stał się symbol krzyża, z którego skaczą robotnicy, popełniając masowe samobójstwa. Na domiar złego w tym czasie

rzeczywiście w Stoczni zdarzyły się dwa wypadki samobójstw. – Takie żarty są karygodne i niesmaczne – podkreśla wiceprzewodniczący.

Guzikiwicz wyraził w czasie przemówienia na wiecu opinię, że „Angora” powiązana jest z SLD, stąd jej stosunek do Stoczni i stoczniowców. Wywołało to natychmiastową reakcję tygodnika, który pozwał wiceprzewodniczącego Komisji Zakładowej „S” do sądu, domagając się sprostowania na łamach „Dziennika Bałtyckiego” i wpłaty 1000 zł na konto Komitetu Obrony Stoczni (które nie istnieje).

Odbyła się już pierwsza rozprawa, na której „Angora” udowodniła, że nie ma żadnych powiązań kapitałowych z SLD. Dodatkowo właściciel gazety twierdził, że rysunek wręcz wymierzony jest właśnie w SLD. – Zobaczymy, co dalej z tego będzie. Chodzi nam przede wszystkim o powiązania ideologiczne SLD i „Angory” – komentuje Guzikiwicz.

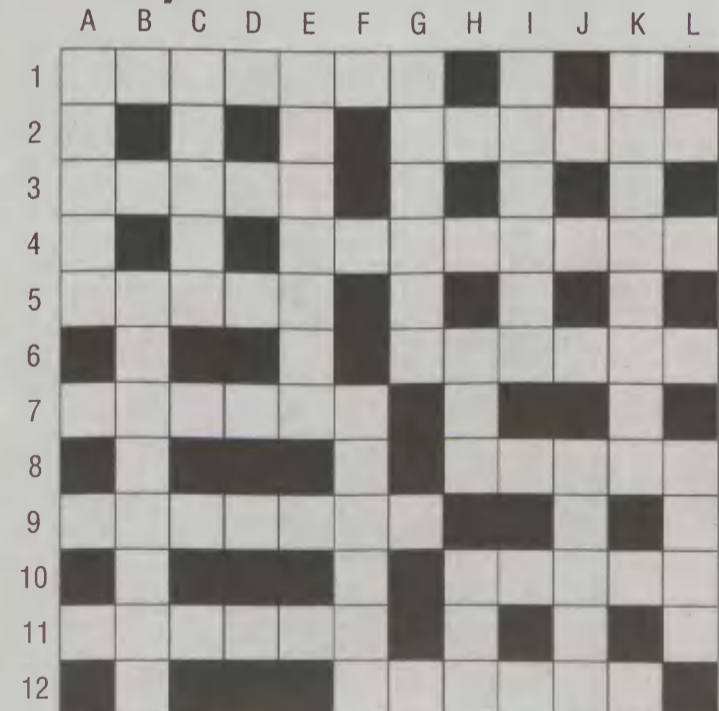
(jw)

Koleżance Urszuli Szymańskiej wyraziły głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają koleżanki i koledzy z Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”

Krzyżówka z biesem



POZIOMO:
1-A) wybierany na Walne Zebranie Regionu Gdańskiego, 2-G) maszyna do drukowania krótkich tekstów (ADREMA), 3-A) ...Trophy, słynny rajd samochodowy, 4-E) spowodowanie upadku rządu dyktatora, 5-A) larum, 6-G) lewy dopływ Jeniseju, 7-A) imię żeńskie z 27 II, 8-H) dostaje się go za miejsce, 9-A) piknik, 10-H) bies, 11-A) luneta, 12-F) rozrabiający owoc

PIONOWO:
A-1) rumuński samochód osobowy, A-5) aktorka poruszająca lalkami, C-1) pod sufitem, E-1) przesadny zwolennik wszystkiego co francuskie, F-7) stolica Turcji, G-1) ona dla nosa, H-6) tram, gik, H-10) główny urząd do spraw wywiadu w USA, I-1) tężyzna fizyczna, J-8) znane zakłady radiowe, K-1) szereg przedmiotów ustawionych w jednej linii, L-8) czekamy na nie z utęsknieniem,

(kas)

Rozlosowaliśmy nagrodę za rozwiązanie Krzyżówki z zimnicą i wrzątkiem (z nr 3/98) otrzymuje ją pani ELŻBIETA PALCZEWSKA Z GDANSKA. Nagrodę można odebrać w budynku „S” w Gdańsku, ul. Wały Piastowskie 24 w pok. 105 w godz. 9-17. Gratulujemy!

Biura parlamentarne AWS

- Gdańsk, Wały Piastowskie 24 (I piętro)
Marszałek Sejmu Maciej Płażyński – pn. godz. 9–11, biuro pn.- czw. godz. 11-17, tel. 305-34-15
- Poseł Marek Biernacki – pn. godz. 14–17, biuro pn.- czw. godz. 11-17, tel. 305-34-12
- Posłanka Ewa Sikorska-Trela – pn. godz. 9–13, biuro pn.- czw. godz. 11-17, tel./fax 305 34 19, tel. 305-34-17
- Poseł Tadeusz Kilian – pn. godz. 11-13, biuro pn., wt., czw. godz. 11-17
- Senator Edmund Wittbrodt – pn. godz. 14–17, biuro pn., wt., czw. godz. 11-17 tel./fax 305-34-11
- Poseł Jacek Rybicki – pn. godz. 11–14, biuro pn., wt., czw. godz. 11-17 tel./fax 305 34 11
- Biuro poselskie Antoniego Szymańskiego, Gdańsk, Jaśkowa Dolina 47/1A, pn. godz. 16–19, śr. godz. 11–14, czw. godz. 13–16, tel. 341-14-90
- Biuro poselskie Jana Kulasa, Tczew, ul. Podmurna 11, pn.-pt. godz. 13–15, radca prawny wtorek godz. 12–18, Starogard Gd., Al. Wojska Polskiego 34, pn., śr., pt. godz. 11–17. Poseł przyjmuje w pn., sob. w godz. umówionych
- Biuro poselskie Franciszki Cegielskiej, Gdynia, ul. Abrahama 4/2, tel. 661-78-68 lub 39, UM, tel. 620-36-15, pn., śr., pt. godz. 9-13, wt., czw. godz. 13-17
- Biuro poselskie Jerzego Budnika, Wejherowo, pl. J. Wejhera, tel. 672-77-00, UM, tel. 672-13-17, pn.- czw. godz. 10-16
- Biuro poselskie Doroty Arciszewskiej, Gdynia, ul. Abrahama 9/3, tel. 661-16-06, pn.-pt. godz. 11-17
- Biuro poselskie Aleksandra Halla, Sopot, ul. Kościuszki 16, tel. 550-22-65, pn.-czw. godz. 10-18

INFORMATOR

Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

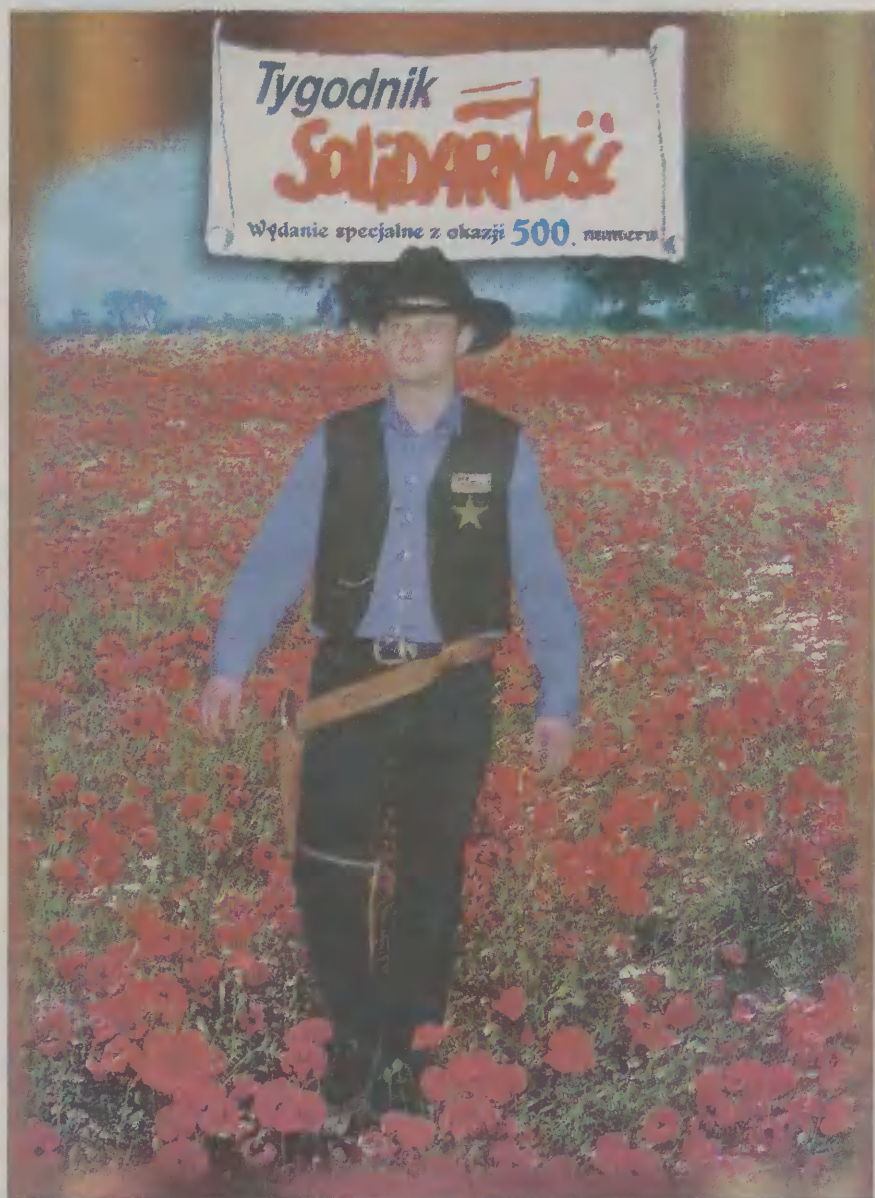
	pokój	fax	telefon
Przewodniczący i sekretariat	107	301-88-54	308-43-52
Członkowie Prezydium	107		308-42-60 308-43-61 308-42-89
Kadry	124		308-42-97 305-54-80
Księgowość i kasa	122		308-43-16 346-21-74
Administracja budynku i rezerwacja sali „Akwen”	1		346-22-12 308-42-50
Fundacja „Archiwum Solidarności”	112a		308-43-05
Dział Kontaktów z KZ	105		301-04-44 308-44-54
Radca prawny „Magazyn Solidarność”	105		308-42-74
„Magazyn Solidarność”	112,114	301-71-21	301-71-21 308-42-72
„Radiowa Agencja Solidarność”	111		308-42-21
Dział Szkoleń	117		305-54-79 308-42-76
Biuro Konsultacyjno-Prawne	105		308-44-69
Komisja Terenowa Emerytów i Rencistów, pn., śr. i czw. 9.30-15.30	119a		305-55-12 308-43-71
Reg. Sekcja Emerytów i Rencistów	120		308-42-70
Komisja Rewizyjna ZR „S”	113		308-43-02
Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych	113		308-43-40
Biuro Pracy	14		301-34-67 308-43-47
Reg. Sekcja Służby Zdrowia	116a	308-43-92	308-43-93
Reg. Sekcja Oświaty i Wychowania	118	305-71-72	308-44-22
Sekcja Okrętowców	110a	305 40 07	305-40-07
Reg. Sekcja Osób Niepełnosprawnych	120		308-42-69
Okręgowa Sekcja Kolejarzy, Gdańsk, ul. 3 Maja 25		308-35-73	308-32-62
NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych – Rada Wojewódzka	128		308-44-88
Zarząd Główny Związku Solidarności Kombatanów oddz. Gdańsk	10		308-44-40
Związek Sybiraków oddz. w Gdańsku	10		308-43-68
Redakcja „Przeglądu Oświatowego”	119	305-71-72	305-54-72 308-43-49
Spółka z o.o. „Akwen”	121		305-81-83 308-44-00
Drukarnia „Akwen”	32		308-44-01
Spółka z o.o. „Przekaz”	129		301-76-12
Ośrodek Nieinwazyjnej Diagnostyki Kardiologicznej	104		301-06-22 308-44-50
Biura oddziałów Zarządu Regionu			
Gdynia, ul. Abrahama 82/86			620-61-82
Kartuzy, ul. Dworcowa 1		681-31-00	681-31-00
Starogard Gdański, ul. Sobieskiego 12	kier. (0 69)		162-22-20
Tczew, ul. Podmurna 11	kier. (0 69)		31-29-96
Kościerzyna, ul. Mała Młyńska 10		686-44-26	686-44-26
Puck, ul. Sambora 16		673-16-15	
Wejherowo, ul. Pucka 10A		672-37-76	672-37-76
Pruszcz Gdański, ul. Chopina 12		683-30-11	683-30-11



24 kwietnia w Bazylice Mariackiej gdańszczanie mogli posłuchać „Nieszporów Ludźmierskich” Jana Kantego Pawлуśkiewicza do słów Leszka Aleksandra Moczulskiego. Patronat nad koncertem objęli marszałek Sejmu RP, arcybiskup metropolita gdański, przewodniczący Rady Miasta Gdańska, prezydent Gdańska oraz przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego

NSZZ „Solidarność”. Mimo że „Nieszpory” były wystawiane już ponad 60 razy, nigdy chyba nie zabrzmiały tak dostojnie i donośnie, jak w ogromnym wnętrzu bazyliki. - Utwór Jana Kantego Pawлуśkiewicza na trwałe wszedł do kanonu polskiej kultury. Dzisiaj także my mamy możliwość obcowania z tym dziełem, sławiącym Boga - mówił przed koncertem arcybiskup Tadeusz Gołowski. (jw)

Mali powodzianie, spędzający tegoroczne ferie zimowe w Gdańsku dzięki Zarządowi Regionu „S” i Fundacji Pomocy Dzieciom „Pan Włodek”, otrzymali wówczas w prezencie od związkowców tekturowe modele gdańskiego pomnika Poległych Stoczniovców do samodzielnego sklejania. W marcu rozstrzygnięty został wśród dzieci ze Stobrawy (woj. opolskie) konkurs na najlepiej wykonany model. Pierwsze miejsce zajęło rodzeństwo Wojtek i Magda Zawada. Sześcioro wyróżnionych dzieci w nagrodę spędzi dwa tygodnie nad morzem. (jw)



500 numerów „Tygodnika Solidarność”

17 kwietnia ukazał się pięćsetny numer „Tygodnika Solidarność”, przez sympatyków pieszczotliwie zwanego Tysolem. Jubileuszowy numer uczczono specjalnym dodatkiem, wydany w nowej formule, na dobrym papierze i w formacie typowym dla pism kolorowych.

Przypomnijmy, że pierwszy numer „Tygodnika” wydany został 3 kwietnia 1981 roku. Kosztował 7 zł, liczył 16 stron, a nakład wynosił 500 tys. Popyt przewyższał znacznie podaż i redakcja zmuszona była ustalić, kto ma prawo do prenumeraty pisma.

Ostatni numer przed wprowadzeniem sta-

nu wojennego ukazał się 11 grudnia 1981 roku. Na okładce widniała proroczo postrzępiona biało-czerwona flaga (fotografia z Grudnia '70).

„Tysol” został reaktywowany 2 czerwca 1989 roku, w cenie 140 zł.

Pierwszym redaktorem naczelnym „Tygodnika” był Tadeusz Mazowiecki. W październiku 1989 roku zastąpił go Jaroşlaw Kaczyński, a obecnie pismu szefuje (od kwietnia 1991) Andrzej Gelberg.

Redakcji składamy najserdeczniejsze życzenia co najmniej następnych 500 numerów i utrzymania takiej jakości jak w specjalnym dodatku. (jw)

Serdecznie dziękujemy za wszystkie życzenia, które napłynęły do nas z okazji 4. rocznicy istnienia „Magazynu Solidarność”.

Redakcja

Adres wydawcy:
Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ
„Solidarność”
80-855 Gdańsk
ul. Wały Piastowskie 24

Marian Matocha komentuje

